

**Materiały na finał
XI Regionalnej Olimpiady Wiedzy
o Wielkich Polakach**

**Sługa Boży
Kardynał Stefan Wyszyński
Prymas Polski
*- wybrane teksty -***

Miejsce Piastowe 2011

Stefan Kard. Wyszyński Prymas Polski

„Wszystko postawiłem na Maryję”

TAJEMNICA MOJEJ BISKUPIEJ DROGI **(W 25 rocznicę sakry biskupiej)**

W dniu dzisiejszym chciałbym być w szczególny sposób sprawiedliwy wobec Boga. Dlatego, gdy wasze serca pragnęły okazać mi przywiązanie, zaprosiłem Was wszystkich na Jasną Górę, do Kaplicy Dziewicy Wspomożycielki. Przed Jej Obliczem pragnę powiedzieć Chrystusowi to, co jest tajemnicą mojej drogi biskupiej.

Wydaje mi się, że najbardziej bezpośrednią Mocą w moim życiu jest Maryja. Przez szczególną tajemnicę, której w pełni nie rozumiem, została Ona postawiona na mej nowej drodze... Stało się to pamiętnego dnia, 25 marca 1946 roku, gdy mój Poprzednik, wielkiej pamięci kardynał Prymas August Hlond, sprawował wobec mnie zwiastowanie woli Ojca świętego Piusa XII. Myślałem wtedy podobnie jak Maryja: „Jakoż się to stanie?”

Człowiek nigdy nie jest dobrze przygotowany do zadania, które jest mu z nagłą zlecane. I ja miałem wiele wątpliwości. Dlatego też ociągałem się z naśladowaniem Matki Chrystusowej, która od razu powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska”. Ja się na to tak szybko nie zdobyłem. Myślałem zbyt po ludzku, pamiętałem o własnej nieudolności, a zapomniałem o tym, co Bóg zdolny jest uczynić, posługując się takimi narzędziami, jakie On sam wybiera.

Całym sercem dziękuję za waszą dobroć i nadprzyrodzone zrozumienie, że modlitwa, którą mnie wspieracie, zdoła uczynić wszystko. Człowiek, jeżeli z czego miałby się szczycić, to chyba tylko — za przykładem Apostoła — ze swoich słabości i nieudolności. Dziś, po 25 latach, lepiej to rozumiem, że w życiu kapłana, biskupa, papieża, Kościoła i całego Ludu Bożego, wszechmocny jest tylko Bóg, a wszechsłaby jest człowiek. Dlatego dobrze czyni, gdy unika takich sposobności i okazji, w których za wiele mówi się o nim. I ja Was prosiłem: jeżeli macie coś do powiedzenia swojemu biskupowi, to właśnie tutaj i tylko tutaj. Chciałbym, aby wasza dobroć nie była nadobfita, abym nadal mógł, jak dotąd rozumieć tylko to: nic dla siebie — wszystko — SOLI DEO!

Chociaż takie ujęcie może wydać się ryzykowne, ale doświadczenie minionych lat każe mi dodać: PER MARIAM — SOLI DEO. Bywają takie tajemnice, które interpretują się tylko na dnie ludzkiego sumienia. Patrząc na Maryję, zawsze widzę na Jej ramionach Dziecię Boże. Dlatego działam — per Mariam, bo wiem, że wszystko staje się przez Chrystusa, na którego Ona wskazuje. Bogurodzica jest po to, aby nam nieustannie pokazywać swego Bożego Syna.

Można by bardzo dużo, Najmilsi, powiedzieć dla wyjaśnienia i usprawiedliwienia stylu życia i drogi waszego biskupa. Może nie wszyscy to rozumieją. Ja się przyłączam do tych, którzy nie rozumieją, bo także nie wszystko rozumiem. Wiem jednak, że z tej drogi zejść nie mogę i nie chcę! Doświadczenie mnie pouczyło, że tylko na tej drodze, przy pomocy Dziewicy Wspomożycielki i Pani Jasnogórskiej, można czegoś dokonać w Polsce. Oczywiście, mocami Bożymi! Taka jest bowiem wola Boga, którą tyle razy stwierdzamy w tej Kaplicy. „Maryja dana jest ku obronie Narodu polskiego” — mówi kolekta mszalna. Jest to potwierdzone aż nadto obficie w moim osobistym życiu, w ciągu dwudziestu lat biskupstwa. Wierzę, że nie ma innej drogi dla zachowania naszej wierności Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, jak tylko ta droga. Ma ona swoje uzasadnienie przez aprobatę Kościoła. Możemy być zupełnie spokojni, gdy za przykładem Służebnicy Pańskiej służymy Chrystusowi, który przyjął postać Sługi.

Oto tajemnica mojego życia oraz strategia służby biskupiej Ludowi Bożemu w obydwu archidiecezjach, a gdy potrzeba — i w całej Polsce.

Gdy nieraz pytają nas o tajemnicę trwałości Kościoła świętego w Polsce, widzę jej wyjaśnienie — w Maryi, Służebnicy Pańskiej. Jestem o tym przekonany tak całkowicie, bez reszty i wyłącznie, że nie mogę przyjmować jakichkolwiek podziękowań, płynących z waszej dobroci, inaczej, jak tylko przez Nią. Ona wszystko kieruje do Chrystusa i wtedy jest wszystko w porządku. Wtedy jestem uczciwy i sprawiedliwy wobec Boga i ludzi.

Jest teraz chwila braterskiej szczerości. Wasza dobroć wymaga tego, abyście znali tajemnicę życia swojego biskupa — na ile ona da się odsłonić. W pełni nie da się jej odkryć.

Zniknęła już moja wątpliwość: „Quomodo fiat istud?” Nie ma jej! Wiemy, że wszystko, cokolwiek w Polsce byłoby do dokonania nawet w najtrudniejszych chwilach, których Bóg chciałby nam zaszczytnie użyć, będzie nadal stawać się tą samą drogą — Auxiliante Virgine Maria...

Chciałem to, Najmilsi, powiedzieć Wam tutaj, dlatego odwołałem się do waszej dobroci i prosiłem Was, że jeśli macie coś do powiedzenia swojemu biskupowi, to tylko tutaj. Bardzo Wam dziękuję, że poszliście po linii mojej prośby, wstrzymując się od wszystkich innych form okazywania swej dobroci.

Wybaczcie mi, że już nic więcej Wam dzisiaj nie powiem. Niech resztę dopowie wszechmocna w moim życiu i w mojej służbie, Pani Jasnogórska, Bogurodzica Dziewica, Virgo Auxiliatrix — MARIA.

Jasna Góra, Kaplica Matki Bożej, 12 maja 1971 r.

PER MARIAM – SOLI DEO! (Jubileusz 25-lecia Prymasostwa)

PRAGNĘ SIĘ PRZED WAMI WYSPOWIADAĆ

Dzieci Boże! Wasz biskup pragnie się dzisiaj przed Wami wyświadczyć. Świadom, iż zadanie, jakie mu Bóg zlecił, przerasta jego możliwości, oglądał się za pomocą. Ale zanim zaczął jej szukać, przede wszystkim bronił się mocno przed nowym posłannictwem. Lękał się tego, że kielicha, który przygotował mu Ojciec, nie zdoła wypić. Nie dziwcie się człowiekowi... Boży Syn też pokornie prosił: „Ojczy, niech odejdzie ode mnie ten kielich. Wszak nie jako Ja chcę, ale jako Ty” (Mt 26,39). I wasz biskup prosił Ojca świętego bardzo pokornie, aby odsunął od niego ten kielich, aby podał może innemu człowiekowi, lepiej przygotowanemu do zadań w trudnej sytuacji Kościoła. Musiał jednak powiedzieć: „Nie jako ja chcę, ale jako Ty”. Tym bardziej, że już raz usłyszał — gdy był posłany do służby Kościołowi lubelskiemu — z ust swego Poprzednika na stolicy prymasowskiej: „Ojcu świętemu się nie odmawia”. A człowiek nieraz Bogu samemu, Ojcu Niebieskiemu odmawia. I wasz biskup próbował nie odmawiać, ale w trudnej chwili otworzyły się przed nim nieznanne mu wcześniej Boże tajemnice.

Dowiedział się wasz biskup, że umierający w szpitalu Sióstr Elżbietanek w Warszawie wielkiej pamięci kardynał Prymas August Hlond mówił do swojego otoczenia: „Nie lękajcie się niczego, walczy, módlcie się i wiercie. Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny. Pod Jej opieką pracujcie”. Dzieci Boże! Gdy słowa te doszły do świadomości waszego sługi, zrozumiał, że trzeba podjąć program zgastego Kardynała Prymasa. Przestał więc walczyć z wolą Bożą, przyjął kielich i pije go do dziś dnia... Jak Boży Syn, wysłany na świat przez Ojca Niebieskiego, otrzymał nie tylko kielich, ale i pomoc — Służebnicę Pańską, tak każdy biskup musi przyjąć kielich Chrystusa i musi „przyjąć” Służebnicę Pańską do pomocy. Musi całkowicie Jej zawierzyć — jak Syn Boży w Betlejem, w Nazarecie i na Kalwarii; musi nieustannie odwoływać się do Dziewicy Wspomożycielki.

Każdy bowiem kapłan musi wchodzić w ślady Wiecznego Kapłana, Jezusa Chrystusa, bo tylko On ma wieczne kapłaństwo. Wszyscy inni odchodzą, umierają, lecz zawsze w Kościele Bożym zostaje Ten, który nigdy nie umiera i nad którym śmierć więcej mocy nie ma — Jezus Chrystus. On to, przyjąwszy kielich z ręki Ojca — „Czyż nie będę pił tego kielicha, który mi podaje Ojciec?” — zapewnił wszystkich swoich uczniów, że kielich Jego pić będą. — Trzeba więc było przełamać w sobie to, co zbyt ludzkie, i włączyć się w moce Boże, przyjąć kielich i pić go, wielbiąc Boga: „Kielich zbawienia wezmę i Imienia Pańskiego przyzywać będę” (Ps 116, 13).

Nie jest łatwo, Dzieci Boże, naśladować Dobrego Pasterza, Jezusa Chrystusa, ale zarówno papież, jak biskupi i kapłani usiłują to czynić. Czy nam się to udaje, osądzi kiedyś Najlepszy Ojciec.

W okolicznościach szczególnych przedstawił Chrystus sposób działania sług Ludu Bożego — wtedy gdy uczniowie Jego, nie znający jeszcze myśli Bożych, toczyli spór o pierwszeństwo przy Jego boku: kto będzie po prawicy, a kto po lewicy. Chrystus, niezwykle dyskretny, wyjaśnił im

wówczas, że tylko władcy tego świata uciskają podwładnych i okazują nad nimi swoją władzę, „ale między wami nie będzie tak. Kto chce być pierwszym wśród was, niech będzie sługą wszystkich, a kto chce być wielkim, niech będzie niewolnikiem wszystkich” (Mt 20,25-27). Zrozumieli to uczniowie Chrystusa. Słowa Jego były też wskazaniem dla Ojca świętego, który przyjął miano „Sługi sług Bożych”, oraz dla biskupów, którzy nazywają się „sługami ludu” — ministri populi, ministri sacri.

I wasz biskup zrozumiał, Dzieci Najmilsze, że sprawować władzę, to znaczy służyć ; to naśladować Tego, który przyjął postać Sługi; to odwoływać się do Służebnicy Pańskiej ; bronić się przed ludzkimi metodami w sprawowaniu władzy, a zaufać Bogu, który jest Miłością i sprawuje rządy świata przez miłość. Władać w Kościele to naśladować Boga, który jest Miłością i który w jej światłach przysłał na ziemię Chrystusa, aby nam wszystkim ogłosił nieśmiertelne prawo miłości Boga i płynące zeń prawo miłowania ludzi.

Czy się to w pełni udało, Bóg osądzi! W każdym razie usiłowaliśmy iść po tej linii. Nie możemy o sobie powiedzieć jak Chrystus — „Jam jest Pasterz Dobry”, ale przynajmniej jedno powiedzieć możemy, że ufamy Barankowi Bożemu, który gładzi grzechy świata, i Ucieczce grzeszników, Matce Najświętszej. Ona to — zgodnie z proroczą wizją umierającego Prymasa Augusta Hlonda — stanęła na wszystkich drogach Kościoła świętego w Polsce, w jego trudnych i przełomowych chwilach.

MISTERIUM MOJEJ PRYMASOWSKIEJ DROGI

Przez dwadzieścia pięć lat mojego pasterzowania wszystko przeprowadzałem z pomocą Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi, Tej, co Jasnej broni Częstochowy...

Wasz biskup w swoim pełnym zaufaniu do Pani Jasnogórskiej spotykał się bardzo często z różnymi zarzutami. Ale nic to, Dzieci Boże! Nie może pod krzyżem Chrystusowym zabraknąć Jego Matki! A Kościół — mimo iż przez wiarę Ludu Bożego i służbę kapłanów został zachowany i trwa — nadal stoi pod krzyżem. I nadal patrzy na swego Boga, przewyciężającego na krzyżu śmierć, czerpiąc zeń natchnienie i moc do walki. Wciąż trzeba walczyć o wiarę i życie Boże w nas samych, w rodzinach, w sercach dzieci i młodzieży, w narodzie. Aby uratować wiarę, trzeba sięgnąć po moce Boże. A przecież pod krzyżem, w momencie najtrudniejszym, gdy Chrystus zamknął swoje oczy, gdy już nic nie mówił — trwała jeszcze Ta, którą dzisiaj nazywamy „Vita, dulcedo et spes nostra” — „Życie, słodkość i nadzieja nasza” — Maryja, Matka Chrystusowa.

W Polsce — w okresie milenijnym i soborowym, w latach Nawiedzenia i oddawania się rodzin parafialnych Maryi w Jej macierzyńskiej niewole miłości za Kościół w Ojczyźnie i w świecie — w szczególny sposób, choć nieznacznie i dyskretnie, działała Służebnica Pańska. Nie przesłaniając swojego Syna, zwyciężała mocami wziętymi z testamentu Chrystusa, który na Kalwarii Matkę swoją uczynił Matką naszą. Potwierdzi to Sobór Watykański Drugi, gdy ustami Ojca świętego Pawła VI nazwał obecną w misterium Chrystusa i Kościoła Maryję — Matką Kościoła. To jest misterium naszej służby Wam, Dzieci Boże w Kościele świętym w Polsce!

Czy to już jest zwycięstwo? Na zwycięstwo czeka się na krzyżu... Przychodzi ono w chwili, gdy człowiek oddaje w ręce Ojca swego ducha. My nie chcemy triumfować na ziemi, chcemy tylko być wierni aż do upadłego — byle to był upadek z miłości ku Bogu i ludziom, do stóp Bożych i waszych, Dzieci moje!

To jest misterium waszego biskupa... Ponieważ służyć Wam od dwudziestu pięciu lat, pragnąłem Wam to powiedzieć. I chociaż — jak wspomniałem — wielu przyjaciół Bożych chciało tutaj dzisiaj wypowiadać swoje myśli i uczucia, uprosiłem wszystkich, aby wyrzekli się tego i nie mówili nic. Mogliby powiedzieć nie to, co jest w tej tajemnicy, a tajemnicę najlepiej znam ja. Dlatego w takiej chwili mogę mówić tylko ja. Bardzo przepraszam wszystkich moich przyjaciół i bliskich mi ludzi, wspierających mnie w trudnej drodze, że zamknąłem im usta. Bałem się trochę, aby sprawy Kościoła nie ześrodkowały się na człowieku. Pragnąłem, aby wszystko było naprawdę „Soli Deo”. Słowa te nie są ozdobą na mojej pieczęci biskupiej. Najmilsze Dzieci! To jest mój program. Nie do siebie Was prowadzę, tylko do Boga w Trójcy Świętej Jedyne. Nie chcę, abyście mnie służyli, lecz pragnę, byście służyli Jezusowi Chrystusowi, Jego Matce i Kościołowi Bożemu. Dlatego nic nie mogło być tutaj powiedziane, co nie szło po linii myśli: „Samemu i jednemu Bogu wszelka

cześć, chwała, miłość i pełne oddanie” — „Per Mariam — Soli Deo”.

Gniezno, Bazylika Archikatedralna, 11 listopada 1973 r.

NA DROGACH SŁUŻEBNICY PAŃSKIEJ (Podczas Mszy świętej z okazji 50-lecia Kapłaństwa)

Jak przypomniał Umiłowany nasz Brat, Kardynał Metropolita Krakowski, miało to miejsce dokładnie przed pięćdziesięciu laty, gdy w dniu 5 sierpnia, zaraz po święceniach kapłańskich, przywiozła mnie na Jasną Górę moja rodzona siostra, obecna tutaj. Przywiozła człowieka po długiej i ciężkiej chorobie, pozbawionego sił, którego jedynym pragnieniem było odprawić tego dnia Mszę świętą na Jasnej Górze, a potem móc ją odprawiać chociaż przez jeden rok. Innych ambicji życiowych wówczas nie miałem, bo brak było sił i zdrowia, aby można było kreślić jakieś plany i zamiary. Trafnie powiedział mi szanowany przez wszystkich długoletni, sędziwy zakrystian Katedry Włocławskiej, pan Radomski, gdy w przeddzień święceń przyszedłem, aby się z nim porozumieć co do szczegółów ceremonii święceń, które miały się odbyć w kaplicy Matki Bożej w Bazylice Katedralnej Włocławskiej. Spojrzał na mnie i powiedział: Proszę księdza, z takim zdrowiem to lepiej od razu iść na cmentarz, a nie do święceń.

Miał w tym dużo racji. Kościołowi Bożemu też musi zwracać się wkład wysiłku włożonego w doprowadzenie do kapłaństwa młodego człowieka, chociaż wiemy, że według zamiarów Bożych jedna Msza święta odprawiona przez kapłana więcej znaczy, niż wielkie wartości materialne, czy nawet duchowe. A ja pragnąłem odprawić przynajmniej jedną Mszę świętą.

DLACZEGO PRZYJECHAŁEM ZE MSZĄ ŚWIĘTĄ PRYMICYJNĄ NA JASNĄ GÓRĘ?

Dlaczego przyjechałem na Jasną Górę, a raczej — dlaczego przywiozła mnie na Jasną Górę moja siostra? Zapewne dlatego, że wychowaliśmy się w naszej rodzinie domowej w głębokiej czci do Matki Bożej. Moja Matka odwiedzała Wilno, Ostrą Bramę, a mój Ojciec — Jasną Górę. Później toczyli nieraz serdeczne rozmowy na temat skuteczności przyczyny „Tej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”. Urodziłem się w moim domu rodzinnym pod obrazem Matki Bożej Częstochowskiej, i to w sobotę, żeby we wszystkich planach Bożych był ład i porządek. Całe moje życie tak wyglądało. Po święceniach kapłańskich w kaplicy Matki Bożej w Katedrze Włocławskiej uważałem za rzecz najbardziej właściwą przybyć właśnie tutaj, choć sił brakło. Tak zaczęły się moje drogi. Prowadziły po śladach, które wydeptała Maryja, idąc przede mną jako światło, gwiazda, życie, słodkość i nadzieja, jako Wspomożycielka w ciężkiej sytuacji, niemalże Pielęgniarka i Karmicielka.

Wydaje mi się, Dzieci Boże, że stawiając wszystko na Bogurodzicą, nie zostałem zawiedziony. Dziś to szczególnie czuję po pięćdziesięciu latach służby kapłańskiej Ludowi Bożemu — służby wcale niełatwej — na najrozmaitszych placówkach, na które posyłał mnie mój biskup: naprzód biskup Stanisław Zdzitowiecki, a później biskup Karol Radoński. Na tych niełatwych placówkach zawsze ufałem, że wspomocze mnie właśnie Maryja. Cześć moja do Matki Najświętszej rozwijała się powoli. Tajemnicę tej czci jeszcze lepiej odczułem, gdy nawiedzając swoją rodzinną parafię w Zuzeli, zobaczyłem ten sam obraz Matki Bożej Częstochowskiej, przed którym modlili się moi Rodzice. Obraz ten do dziś jest czczony w świątyni, chociaż ucierpiała ona czasu ostatniej wojny bardzo wiele. Oblicze Maryi zostało nietknięte. Wydawało mi się zawsze, że tej dziedzicznej czci rodzinnej trzeba dochować wierności.

Gdy przyszły później trudne sytuacje i zadania, ze spokojem zawieraliśmy je Matce Najświętszej, i to właśnie Pani Jasnogórskiej. Wy sami, Najmilsi Bracia Biskupi, Drodzy Kapłani obydwu moich archidiecezji i wielu innych, przez które prowadziły drogi mojego życia, zwłaszcza diecezji włocławskiej, lubelskiej, mojej rodzinnej diecezji płockiej — dziś łomżyńskiej — dobrze rozumiecie, że z woli Stwórcy Maryja jest początkiem lepszego świata. Tak chciał Bóg ustawiając przed ludźmi postać Służebnicy Pańskiej. Bóg wiedział, że Ten, który chciał przyjąć postać Sługi i który rozumiał władanie jako służbę, musiał się narodzić ze Służebnicy Pańskiej. Dlatego wszystko,

co ma się rzetelnego narodzić w Kościele Bożym, musi powstawać przez przyczynę i przy najbliższym, czujnym udziale Służebnicy Pańskiej.

KAPŁAŃSTWO SŁUŻEBNE

Droga, którą ukazał Ojciec Niebieski swojemu Synowi z łona Ojca do łona Matki-Dziewicy, obowiązuje nas wszystkich. Dlatego też, jeżeli nasza praca i służba w Kościele Bożym ma być owocna, musi to być za przykładem Służebnicy Pańskiej służba Temu, który przyjął postać Sługi, a swoich zastępców na ziemi nauczył, aby byli sługami sług Bożych. Kościół wiele czasu poświęcił w naszych latach na rozważanie kapłaństwa służebnego, służebniczego. — „Kto chce być pierwszy wśród was, niech będzie sługą wszystkich, a kto chce być wielkim wśród was, niech będzie waszym niewolnikiem” (por. Mt 20,26-27). Takie sformułowanie, pozostawione przez Ducha Świętego, wydaje się nam być nie na czasie, bo niejako odbiega od psychospołecznej atmosfery współczesności. A jednakże tak właśnie Bóg chciał.

Doświadczenie wielu lat służby kapłańskiej i biskupiej umocniło we mnie jeszcze bardziej przekonanie, że „Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” i że nie trzeba zalecać samego siebie, bo „błogosławiony ten, którego Bóg zaleca” — „Nemo probatus est qui seipsum commendat”. Nie wychodziła na szerokie drogi pokorna Służebnica Pańska z Nazaret, ale tam właśnie została odnaleziona. Zdumiała się posłannictwu, które zwiastował Jej Anioł. Tak samo i my, studzy Wiecznego Kapłana, który stał się Kapłanem pod sercem swojej Rodzicielki, zwyciężamy w Kościele Bożym przez pełne naśladowanie Służebnicy Pańskiej i Chrystusa, który w Niej przyjął postać Sługi.

W moim osobistym życiu ogromnie lękam się każdej myśli wyniosłej, jakiejś próżności, zadowolenia z siebie i przypisywania sobie czegokolwiek w obawie, aby mnie Bóg nie opuścił i aby owocność służby człowieka przez to się nie pomniejszyła.

Często jesteśmy pytani o przyczyny takiej właśnie a nie innej sytuacji Kościoła w Polsce przez naszych braci biskupów i kapłanów, a także i świeckich z szerokiego świata. Odpowiadamy wówczas: my służymy, bo chcemy służyć, a wzorem i przykładem służby dla nas jest Służebnica Pańska. I ja, i obecny tutaj Kardynał Metropolita Krakowski, jak również Metropolita Poznański, dobrze pamiętają przebieg pracy na Synodzie na temat kapłaństwa służebniczego.

Gdy było ogromnie trudno dojść do pewnych konkluzji, wtedy właśnie miała miejsce beatyfikacja Ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Ta beatyfikacja przecięła wszystkie wątpliwości na temat, jaki wzór kapłana potrzebny jest czasom dzisiejszym. Właśnie taki — wzór człowieka, który umie życie swoje oddać za braci, bo nie masz większej nad tę miłości. Pamiętamy zmianę atmosfery na auli obrad synodalnych po tej beatyfikacji. A jeden z przewodniczącym Synodu, kardynał Duval z Algierii, powiedział do mnie: właściwie wczoraj wszystko zostało wyjaśnione w Bazylice świętego Piotra. Niewiele zostało nam do powiedzenia, bo jasnym się stało, że kapłaństwo współczesne jest kapłaństwem służebniczym, na wzór Służebnicy Pańskiej, aby dobrze się zestroić w działaniu z Tym, który przyjął postać Sługi.

Może się to nam, ludziom, nie udawać. Mamy przecież swoje właściwości osobowe. Jesteśmy ludźmi pobudzonymi do rozumności i wolności działania, do własnego sądu, własnego zdania i własnego — jak mniemamy — lepszego rozumienia, sprawy, rzeczy, problemu, trudności, sytuacji. I chociaż ważne są wszystkie przytaczane racje i argumenty, najważniejsza wśród nich jest jedna: że trzeba Bogu służyć w miłości i pokoju. Nieraz wypadnie zawiesić swój sąd — zda się roztrośniejszy i bardziej zbliżony do prawdy — tylko dlatego, aby poddać się myśli Bożej, światłom i zrozumieniom Bożym, które na tym etapie nie muszą być szczytem zrozumień i światła. Trzeba czasami umieć poczekać. W momencie trudnym, zda się beznadziejnym — zawierzyć i zaufać. Może wypadnie przejść przez ogień i wodę krytyki, zarzutów, oszczerstw, kłamstw i wyrafinowanych, zmienianych co chwilę linii taktycznych. Trzeba to wszystko postawić na boku i pamiętać, że jesteśmy wyznawcami w obliczu Ludu Bożego i świata, do których należy słuchać zasady ewangelicznej: „Mowa wasza niech będzie: tak, tak, nie, nie”. A co ponadto? — „Trzeba raczej Boga słuchać, aniżeli ludzi”.

NIEZAWODNA DROGA NA JASNĄ GÓRĘ

Biskupi polscy mają piękny zwyczaj, że większość swoich konferencji odbywają na Jasnej Górze. Swoje rekolekcje biskupie zazwyczaj też tutaj odprowadzają, a w sytuacjach wyjątkowych, trudnych i przełomowych dla Kościoła w Polsce, przybywają na Jasną Górę. Jest to zwyczaj owocny dla Kościoła i Ludu Bożego. Tutaj rozstrzygają się trudności, tutaj przychodzi światła, tutaj też rodzą się zwycięstwa — na Jasnej Górze Zwycięstwa.

To wszystko umocniło we mnie doświadczalnie przekonanie, że sprawy Kościoła Bożego w Polsce muszą się toczyć po tych drogach, którymi szła napełniona Duchem Świętym Maryja z Nazaret do Ain Karim, do Elżbiety, aby tam, po długiej i trudnej drodze, wyśpiewać swoje Magnificat: „Uczył mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego”.

Takie myśli, Najmilsi, po pięćdziesięciu latach służby kapłańskiej, po blisko dwudziestu ośmiu latach służby biskupiej, snują się człowiekowi, który kierowany uczuciem wdzięczności, pragnął w pięćdziesiątą rocznicę swej pierwszej w życiu Mszy świętej przybyć na Jasną Górę.

Mogę, Najmilsi, będąc w prawdzie przed Bogiem i ludźmi, powiedzieć, że wiele rzeczy w moim życiu pragnąłbym uczynić inaczej, lepiej, aby uniknąć niejednego błędu i ustrzec się niejednej słabości. Ale wydaje mi się, że cokolwiek bym powiedział o swoim życiu, jakkolwiek bym zestawiał swoje pomyłki, to na tym jednym odcinku nie pomyliłem się: na drodze duchowej na Jasną Górę. Drogę tę uważam za najlepszą część, którą Bóg pozwolił mi obrać. Pragnąłbym, aby nigdy nie była mi odebrana.

Powiem Wam, Najmilsi, jeszcze jedno. Gdy przebywałem w Stoczku, zawarłem z Matką Najświętszą dziwną umowę. Powiedziałem Jej: gdyby Bóg pragnął, abym kiedykolwiek wrócił do służby w powierzonych mi archidiecezjach, to pokornie proszę, żeby to było albo w dniu Matki Najświętszej, albo w Jej miesiącu. Wolę nawet dłużej poczekać, byleby to się spełniło. Może stawianie takich wymagań było zuchwałe, zwłaszcza że biskup ma obowiązek wracać do diecezji, gdy przeszkody niepokonalne ustąpią. Jednak Dobry Bóg dał mi tę łaskę: zostałem uwolniony w październiku, w sobotę. Miałem wówczas sprawdzian, że nie był to owoc jakichkolwiek ludzkich zabiegów — broń Boże, moich! — tylko taka była wola Boga. Jest to potwierdzenie, że człowiek jest na właściwej drodze, gdy idzie za Maryją, która zawsze ukazuje nam Chrystusa i mówi: „Cokolwiek wam Syn mój każe, czyńcie”.

Pragnę gorącym sercem podziękować Najdostojniejszym Biskupom polskim — z Eminencją Kardynałem Metropolity Krakowskim na czele — że włączyli się do modlitwy Umiłowanego Duchowieństwa archidiecezji prymasowskiej gnieźnieńskiej. W ten sposób, Najmilsi Współbracia w biskupstwie, daliście dowód, że droga nasza jest wspólna, jak wspólna jest droga duchowieństwa diecezji Bogurodzicy z Gniezna, które idzie wiernie za wskazaniem biskupów. Jedną jest nasza droga! Dlatego w obecności Kardynała Metropolity, Arcybiskupów i Biskupów polskich, tu, w Kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej, mam znowu potwierdzenie tej jednej, jedynej, niezawodnej drogi...

Jasna Góra, Kaplica Matki Bożej, 5 sierpnia 1974 r.

LIST PASTERSKI O CODZIENNYM ODMAWIANIU RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO (Wyjątki)

Umiłowane w Panu Dzieci Boże,

Powojenne życie ujawnia coraz silniej słabość człowieka i jego niezdolność do opanowania rozbudzonego przez wojnę zła. Ciągłe jeszcze najbardziej ludzi niepokoi życie polityczne całego świata. Najciężej jednak okaleczone jest życie prywatne człowieka. Tu bowiem tkwi źródło słabości życia publicznego, gospodarczego, społecznego i rodzinnego. Słabością swoją i niedolą zaraża człowiek wszystkie dziedziny życia prywatnego i publicznego.

1. Musimy podjąć każdy wysiłek, - aby świat uchronić. Słabego człowieka trzeba umocnić, wlać

weń nowego ducha, wesprzeć wolę, zbliżyć do łaski Bożej. Uleczony człowiek z Bożą pomocą uratuje świat.

Leczmy człowieka wszystkimi zasobami łaski, którą złożył Chrystus Pan w Kościele świętym jako owoc krzyża. Leczmy człowieka sakramentami świętymi i modlitwą. Wołamy o zjednoczenie dusz naszych z Chrystusem eucharystycznym, ukazujemy człowiekowi otwarte Serce Boga-Człowieka i pełne miłości Niepokalane Serce Maryi.

Szczególną ufność naszą w czasach dzisiejszych budzi różaniec święty. To pokorne, a tak skuteczne lekarstwo na dni nawet najgroźniejsze. Ilekroć Kościół Boży był w wyjątkowym niebezpieczeństwie, Stolica Apostolska wzywała do modlitwy różańcowej. Różaniec bowiem zrodził się w chwilach niebezpiecznej walki wywrotowych sekt i herezji przeciwko Kościołowi i porządkowi społecznemu. Wszystkim walczącym ludziom Kościół wkładał do ręki różaniec święty. Najwybitniejsi papieże odsyłali walczących z mocami ciemności do różańca. Czynił tak Leon XIII, papież filozofów i robotników; czynił podobnie Pius XI, papież świeckich apostołów. W czasach grozy wydawali piękne odezwy, wzywające świat katolicki do modlitwy różańcowej.

2. Na Konferencji Księży Biskupów u grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie z ust prymasowskich padło wezwanie: „Każdy Polak odmawia co dzień swój różaniec!” Jest to wezwanie całej Polski do nowego wysiłku modlitwy!

Im bardziej ludzie są zadufani w sobie, im bardziej grzeszą pychą wobec Boga, tym więcej potrzeba im dla równowagi pokornych środków działania. Różaniec jest modlitwą maluczkich i pokornych. Popatrzcie na te zbieleżałe wargi staruszek i na drżące palce dziadków waszych; dla nich najpiękniejszą księgą mądrości jest różaniec, tylko w nim czytać umieją. Zajrzyjcie do szpitali, gdzie w długie noce rozgorączkowane dłonie szukają skwapliwie w ciemności różańca jako ostatniej deski ratunku. Przypomnijcie sobie przeżycia obozów i więzień, gdzie z ostatniej skibki chleba lepiono różaniec, by nakarmić ducha. Nieustanna, wytrwała, cierpliwa modlitwa różańcowa tych ludzi czyni cuda.

Ale różaniec święty jest również modlitwą najwznioślejszych duchów w Kościele, jest modlitwą teologów, doktorów, myślicieli i świętych. Bo różaniec święty w przedziwny sposób łączy modlitwę myśli i modlitwę warg, gdy każe rozważyć dzieje miłości Chrystusa Pana na ziemi, a jednocześnie każe zdobywać się na anielskie pochwały Maryi, cierpliwie głoszone ustami. W różane płatki pozdrowień anielskich owijamy nasze najlepsze myśli o Panu Jezusie, na wzór Ojca Niebieskiego osłaniając Go dziewiczym ciałem Maryi. Różaniec święty jest szczytem prostoty modlitewnej i zarazem szczytem głębi teologicznej, bo zbiega się w nim szept prostaczków z myślą teologów.

Może dlatego różaniec święty jest tak skuteczny, że jest aktem głębokiej pokory i jednocześnie wyznaniem żywej wiary; że oddaje najgłębsze myśli i najprostsze słowa ludzkie dla uwielbienia Trójcy Świętej przez pośrednictwo Maryi; że wieńcem róż jednoczy niemowlęta i ssących, doktorów i uczonych w Piśmie, w jeden modlący się Kościół.

Stąd nasze wielkie zaufanie do różańca świętego. Stąd nadzieja, że modlitwa różańcowa do tej „błogosławionej, która uwierzyła”, zniweczy wszystkie herezje i błędy całego świata, a ludziom dobrej woli przyniesie nareszcie uspokojenie we Krwi Chrystusowej.

3. Z wielką radością, Umiłowani w Panu, podejmujemy prymasowskie wezwanie od grobu świętego Wojciecha: „Każdy Polak odmawia co dzień swój różaniec!”

Nasza diecezja lubelska, tak mocno zagrożona przez sekciarstwo i herezje, ma szczególne powody do zaufania temu wezwaniu.

Do Was, więc, Umiłowani Bracia Kapłani, do Was, Działwo mała i droga Młodzieży, do Was, utrudzone Matki i upracowani Ojcowie, do Was, prości i uczeni, zwracam się z gorącym wezwaniem: weźmy różaniec do ręki!

Zwiążmy myśli, usta i dłonie nasze różańcem świętym, napełnijmy domostwa i wioski nasze szeptem modlitewnych pozdrowień maryjnych, przekazujemy jedni drugim uporczywe wołanie: „Zdrowaś Maryjo!” Sięgajmy do myśli Bożej i w rozważaniu życia Chrystusa na tle radosnych, bolesnych i chwalebnych tajemnic — pogłębiajmy w sobie zrozumienie głównych prawd wiary świętej: wcielenia Syna Bożego i odkupienia świata.

Zżyjmy się z różańcem tak, byśmy go stale odmawiali, byśmy łatwo doń wracali, byśmy mu poświęcali wszystkie wolne chwile. Jak miłym i wiernym towarzyszem codziennych zajęć naszych może być różaniec! Krzątania domowa przy wielu zajęciach, długie wędrówki do pracy, w pole, do fabryki, do szkoły czy urzędu, cierpliwe chodzenie za pługiem czy broną, wyczekiwanie w kolejkach, na przystankach autobusowych, w poczekalniach urzędów, długie godziny na wozie, w samochodzie, w wagonie kolejowym, bezsenne noce czuwania nad kołyską chorego dziecka, miłe chwile wytchnienia, włości po lesie czy po mieście — wszystko to może być uświęcone, wzbogacone, uprzyjemnione modlitwą różańcową.

Szczególniej zadbajmy o to, by przywrócić w domach rodzinnych piękny, stary zwyczaj kończenia dnia wspólnym różańcem. Ojciec, matka, dzieci — skupieni wiankiem przy sobie niech zacieśniają swą więź rodzinną w rozważaniach tajemnic radosnych; niech krzepią siły w cierpieniach i mękach życiowych obrazami tajemnic bolesnych; niech podnoszą w górę serca mocą Zmartwychwstania, Wniebowstąpienia i darów Zielonych Świątek [...].

4. Niech cała diecezja lubelska rozbrzmiewa modlitwą różańcową. Z niej czerpiemy odnowę i siłę ducha, pokój i harmonię w rodzinie i w otoczeniu. Chciejmy rozmodlić całą diecezję! Niech wspólnie z nami, z duchowieństwem i ze świętym Ludem Bożym stanie się armią modlitewną, tarczą i puklerzem w walce, hymnem pochwalnym Boga, niech nam się stanie ubłaganiem i pojednaniem.

„A nad wszystkimi, co tego prawidła trzymać się będą, i nad Izraelem Bożym, pokój i miłosierdzie” (Ga 6,16).

Błogosławieństwo nasze pasterskie niech zstąpi na głowy wasze, niech poruszy serca i umysły wasze i niech pozostanie z Wami!

Lublin, dnia 15 sierpnia 1947 r.

OKRES WIĘZIENNY: „IN VINCULIS PRO ECCLESIA”...

Rywałd, Stoczek, Prudnik, Komańcza

(1953-1956)

(Z notatek duchowych)

RYWAŁD, 11 X. 1953, niedziela

Wśród lektury dziennej przewijają się myśli, które snują się wokół mego związku z Matką Bożą. Wcześniej straciłem Matkę rodzoną, która miała szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Ostrobramskiej, dokąd jeździła z pielgrzymką, jeszcze z Zuzeli. Ojciec mój natomiast ciągnął zawsze na Jasną Górę. Cześć Matki Bożej w życiu domowym była bardzo rozwinięta; często odmawialiśmy wspólnie różaniec w godzinach wieczornych. Gdy Matka moja umierała w Andrzejewie (31.X.1910) — usłyszałem Jej ostatnie słowa, do mnie skierowane: „Stefan, ubieraj się”. Wyszedłem, wzięłem palto i wróciłem do łóżka. Nie rozumiałem. Ojciec wyjaśnił mi później, co Matka miała na myśli. Po śmierci Matki naszej, służąca domowa, zająca Ulisia, często nam mówiła o Matce Niebieskiej. Byłem sercem związany z pięknym posągiem Matki Bożej, stojącym na cmentarzu kościelnym. Gdy już byłem w Warszawie, w gimnazjum W. Górskiego, uczucia swoje przenieśli na posąg Matki Bożej Passawskiej, na Krakowskim Przedmieściu przed kościółkiem „Res sacra miser”, gdzie zbierały się niektóre klasy szkolne na nabożeństwo.

W czasie pobytu w Seminarium Duchownym we Włocławku dwa nabożeństwa się wzajemnie uzupełniały: do Serca Pana Jezusa i do Matki Bożej Jasnogórskiej, której obraz był w bocznym ołtarzu. Wszystkie święta Matki Bożej obchodziłem z wielkim podniesieniem ducha. Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, w Bazylice Włocławskiej. Pierwszą Mszę świętą odprawiłem na Jasnej Górze, przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Odtąd chętnie wybierałem ołtarz Matki Bożej, by przed nim składać Bogu codzienną Ofiarę. Nabożeństwo maryjne ożywiło się we mnie szczególnie w czasie ostatniej wojny. Związałem się gorąco z ołtarzem Matki Bożej Wrociszewskiej, przed którym spędzałem co dzień drugie godziny

wieczorne. W ciągu pracy mojej w Laskach wśród dziatwy ociemniałej, podtrzymywałem ducha strwożonych sytuacją przyfrontowego życia, głównie modlitwą do Matki Bożej. Rzecz znamienita — chociaż Zakład przechodził przez bardzo ciężkie chwile obstrzału artyleryjskiego, pacyfikacji Kampinosu itp., nigdy nie byliśmy zmuszeni do odłożenia wieczornego różańca.

Nosiłem się z zamiarem wstąpienia do zakonu Paulinów i poświęcenia się pracy wśród pielgrzymów. Ojciec Korniłowicz, mój kierownik duchowy, oświadczył mi, że to nie jest moja droga. Ale nie przestałem myśleć, że życie moje musi jednak iść drogą maryjną, jakkolwiek by płynęło.

Odtąd wszystkie ważniejsze moje sprawy działy się w dzień Matki Bożej. „Zwiastowanie” biskupstwa lubelskiego miało miejsce w Poznaniu, z ust J.Em. Kardynała Hlonda — w dzień Zwiastowania N. Maryi Panny (1946). Od razu postanowiłem sobie, gdy następnego dnia składałem konsens kanoniczny, że na mojej tarczy biskupiej będzie mi przewodziła Matka Boża Jasnogórska. Dlatego wybrałem Jej miesiąc na konsekrację i na ingres. Dlatego konsekracja miała miejsce na Jasnej Górze.

Dlatego też wszystkie ważniejsze listy i zarządzenia biskupie były wydawane w dni świąt Matki Bożej. Dlatego organizowałem tyle pielgrzymek z ziemi lubelskiej do Częstochowy.

A później, gdy otrzymałem wiadomość o powołaniu mnie na Stolicę „Bogurodzicy Dziewicy” do Gniezna, w liście datowanym 16.XI.48., a więc w dzień Matki Bożej Miłosierdzia — moje nabożeństwo do Matki Najświętszej stało się programem pracy. Ingres do Gniezna wyznaczyłem na 2 lutego, w dzień Oczyszczenia N. Maryi Panny. Zaraz po ingresie warszawskim wyjechałem na Jasną Górę, gdzie odprawiłem tygodniowe rekolekcje, podobnie jak przed konsekracją biskupią. Stąd wyruszyłem do pracy.

I tu podobnie: wszystkie ważniejsze listy, odezwy, zarządzenia, datowałem imieniem Matki Najświętszej. Często organizowałem kongresy maryjne i na terenie Gniezna, i na terenie Warszawy. Wygłosiłem przeszło tysiąc przemówień okolicznościowych o Matce Boga-Człowieka. Co roku urządzałem rekolekcje dla kapłanów na Jasnej Górze; jednego roku dla Gniezna, następnego dla Warszawy. Najchętniej organizowałem konferencje Episkopatu na Jasnej Górze, a już z reguły rekolekcje dla księży Biskupów. Przyjeżdżałem na Jasną Górę każdego roku 4-5 razy. Tu zbierałem przełożonych zakonnych, zarówno męskich jak i żeńskich zgromadzeń. Często celebrowałem sumy pontyfikalne na Jasnej Górze i głosiłem Słowo Boże do rzesz pielgrzymich. Neoprezbiterów tu wysyłałem z pierwszą ich Mszą świętą. Prosiłem O. Generała Markiewicza o przyjęcie mnie na członka agregowanego do zakonu Paulinów; tej łaski dostąpiłem z wielką radością.

Wspominam dziś te doniosłe daty dla mojego życia, składając w macierzyńskie dłonie Maryi swoje sprawy, aby Opiekunka moja dalej je sama prowadziła i stanęła w obronie swego żołnierza.

STOCZEK, 8.XII.1953, wtorek.

Oddałem się dziś, przez ręce Matki Najświętszej, w całkowitą niewolę Chrystusowi Panu. W tym widzę łaskę dnia, że sam Bóg stworzył mi czas na dokonanie tego radosnego dzieła.

AKT OSOBISTEGO ODDANIA SIĘ MATCE NAJŚWIĘTSZEJ.

(Ułożony w Stoczku)

Święta Maryjo, Bogurodzico Dziewico, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Panią, Orędowniczkę, Patronkę, Opiekunkę i Matkę moją.

Postanawiam sobie mocno i przyrzekam, że Cię nigdy nie opuszczę, nie powiem i nie uczynię nic przeciwko Tobie. Nie pozwolę nigdy, aby inni cokolwiek czynili, co uwłaczałoby czci Twojej.

Błagam Cię, przyjmij mnie na zawsze za sługę i dziecko swoje. Bądź mi pomocą we wszystkich moich potrzebach duszy i ciała oraz w pracy kapłańskiej dla innych.

Oddaję się Tobie, Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych jak obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej Chwale

Boga, w czasie i w wieczności.

Pragnę przez Ciebie, z Tobą, w Tobie i dla Ciebie stać się niewolnikiem całkowitym Syna Twojego, któremu Ty, o Matko, oddaj mnie w niewolę, jak ja Tobie oddałem się w niewolę.

Wszystko, cokolwiek czynić będę, przez Twoje Ręce Niepokalane, Pośredniczko łask wszelkich, oddaję ku chwale Trójcy Świętej — Soli Deo!

Maryjo Jasnogórska, nie opuszczaj mnie w pracy codziennej i okaż swe czyste Oblicze w godzinę śmierci mojej. Amen.

Stoczek, 8 grudnia 1953 r.

STOCZEK, 31.XII. 1953, czwartek.

Ostatni dzień roku. Kościół przygotował nas do spraw doczesnych modlitwą adwentową i przez Boże Narodzenie. Człowiek, który już ma Dzieciątko Boże, może wejść z Nim we wszystkie nasze codzienne sprawy.

Trzy uczucia wyrażamy: uczucie wdzięczności za miłość, za życie, za łaskę uświęcającą — w „Te Deum”; uczucie radości za Matkę — w „Magnificat”; i uczucie skruchy za niedocenione łaski — w „Miserere”. Tym potrójnym uczuciem zamykam rok pełen pracy i wysiłków niemal przekraczających siłę, do ostatniej chwili, przed aresztowaniem.

Wszystko, cokolwiek dobrego i rozumnego było dokonane w umiarkowanym roku, składałam w ręce swej Niepokalanej Pani Jenki Jasnogórskiej, aby oddała Trójcy Świętej — Soli Deo.

STOCZEK, 1.I. 1954, piątek.

A.D. 1954

Soli Deo !

Maria Duce !

„In vinculis Christi — pro Ecclesia”. Jakkolwiek mój rok zaczął się z pierwszą niedzielą Adwentu i wszystkie moje wewnętrzne przeżycia z tą datą, to jednak — żyjąc na tej ziemi i z jej pomocą dochodząc do Boga, pragnę, by wszystko doczesne, co w tej drodze mi towarzyszy, było uświęcone w specjalny sposób. I dlatego rozpoczynam ten rok, tak dla mnie błogosławiony, w imię Pańskie. Wszak uroczystość Nowego Roku łączy się w Kościele z nadaniem Dzieciątka Bożemu imienia Jezus.

Od rana oddaję wszystko, co mnie w tym roku spotkać może, Matce mojej, Niepokalanej Pani Jasnogórskiej. Pragnę, aby i nadal mnie prowadziła, jak to czyni od mego dzieciństwa. Pragnę, by Jej Oblicze, widniejące na tarczy mego prymasowskiego herbu, nigdy nie straciło swych radosnych światła, by odbierało cześć należną i przez moje czyny, i przez cierpienia, i przez modlitwy. Odnawiam akt oddania się całkowitego przez Jej ręce przeczyste w niewolę Jej Synowi, którego piastuje na swoich ramionach. Mój Jezus jest jeszcze maleńki. Ale pragnę, by rósł tak, jak ja muszę się umniejszać.

Pragnę zachować „Treuga Dei” ze wszystkimi. Odnawiam najlepsze swoje uczucia dla wszystkich ludzi. Dla tych, co mnie teraz otaczają najbliżej. I dla tych dalekich, którym się wydaje, że decydują o moich losach, które są całkowicie w rękach mego Ojca Niebieskiego. Do nikogo nie mam w sercu niechęci, nienawiści, czy ducha odwetu. Pragnę się bronić przed tymi uczuciami całym wysiłkiem woli i pomocą łaski Bożej.

Dopiero z takim usposobieniem i z takim uczuciem mam prawo — żyć. Bo tylko wtedy życie moje będzie budowało Królestwo Boże na ziemi.

Łączę najlepsze uczucia swoje z Owczarnią Gnieźnieńską i Warszawską — zleconymi pieczy mej przez Chrystusa. Nie mogę im służyć bezpośrednio i dlatego oddaję je szczególnej pieczy Matki Bożej, by czuwała nad nimi i pozwoliła im dźwigać krzyż swego sieroctwa godnie, lepiej nawet, niż przy mojej najbliższej współpracy.

Ale mogę służyć Owczarniom moim modlitwą i cierpieniem, i to chcę czynić. Dlatego składam w ręce Maryi wszystkie modlitwy roku całego i pragnę, aby z nich jak najwięcej przypadło w udziale moim Księżom Biskupom Sufraganom, wszystkim Kapitułom, Kuriom Archidiecezjalnym, Seminarium Duchownym, całemu Duchowieństwu obydwu archidiecezji, wszystkim Wiernym — pieczy mej zleconym. Codzienna moja modlitwa — za nich.

Rozpoczyna się rok jubileuszowy, stulecie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. Jubileusz ten już zaczęliśmy przygotowywać przed moim aresztowaniem. Gorącym moim pragnieniem jest, bym mógł się przyczynić do pogłębienia duchowego tych uroczystości, przez przygotowanie swoich archidiecezji. Zamierzałem dokonać konsekracji nowej świątyni, ku uczczeniu Niepokalanego Poczęcia, w Niepokalanowie. Konsekracja była ustalona na 8 września br. Obym dostąpił tej wielkiej łaski!

PRUDNIK, 18.XII.1954, sobota.

Za kilka dni Polska rozpocznie niezwykle Rok Jubileuszowy: 300 lat obrony Jasnej Góry. Gdy w listopadzie 1655 roku fale potopu dosięgły wałów Jasnej Góry, O. Augustyn Kordecki tak mówił na wstępnej naradzie do zakonników i szlachty: „Szydzi z nas i pogardza nami nieprzyjaciel, pytając, co nam z dawnych cnót pozostało. A ja odpowiem: wszystkie zginęły, jednak coś jeszcze pozostało, bo pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamencie reszta odbudowana być może...” (H. Sienkiewicz, „Potop”).

Jubileusz zacznie się w sobotę: w dzień Maryi, gdyż w tym roku Maryja „porodziła” Syna swego w sobotę i wszystko dzieć się będzie pod znakiem Jej dnia.

Warto myśleć o „Obronie Jasnej Góry” roku 1955. — Jest to obrona duszy, rodziny, Narodu, Kościoła — przed zalewem nowych „czarów”. Moja „Jasna Góra” ściśniona zewsząd wałem udreki; wałą pociskami „zabobonu” i „wstecznicstwa” — w „Kurnik”. Przed 300 laty „Kurnik” ocalał i trwa do dziś dnia.

„Obrona Jasnej Góry” dziś — to obrona chrześcijańskiego ducha Narodu, to obrona kultury rodzimej, obrona jedności serc ludzkich — w Bożym Sercu, to obrona swobodnego oddechu człowieka, który chce wierzyć bardziej Bogu, niż ludziom, a ludziom — po Bożemu.

PRUDNIK, 25.III.1955, piątek.

Upływa dziś półtora roku od mej „cywilnej śmierci” w tym zamaskowanym obozie koncentracyjnym, odgrodzonym wstydliwie od świata festonami drutów, kabli, zasieków kolczastych, murów, posterunków itd. Nie mam przy sobie nic, co nie nosiłoby na sobie śladów cenzury nad moim mózgiem, czynami, życiem... Jest to niezwykle ciężka świadomość dla człowieka stworzonego do wolności... Ale każde cierpienie ma swój głęboki sens, który powoli odsłania się, jak upływają dni i przepływają bóle. To jest sens Boży, nie ludzki...

Cierpienie kapłana ma zawsze Boży sens, gdyż jest on „postawiony na znak”... Jeśli więc to jest Tobie, Chryste, i Twemu Kościołowi potrzebne — nie odmawiam Ci niczego, choć wiem, jak trudno jest dać z siebie nawet niewiele. Piszę to z lękiem, czy podołałbym, gdybyś chciał korzystać z mego przyzwolenia. Ale nie mogę odmówić Ci, gdyż Bogu Ojcu, Miłości, Zbawcy, Kościołowi, Ojcu świętemu, Duszom odkupionym, Owczarni mojej — niczego odmówić nie mogę. Może liche życie moje potrzebne jest właśnie dlatego, bym stał się argumentem Prawdzie! Może to będzie najlepszy czyn całego życia!? Gdybyś miał być przez nie wsławiony, nie mogę Ci odmówić całkowitego prawa do mnie i do wszystkiego, co „moje”. — „Benedic anima mea Domino, et omnia, quae intra me sunt Nomini Sancto Eius”. — „Soli Deo!” Za Maryją, Służebnicą Pańską.

KOMAŃCZA, 31.X. 1955, poniedziałek.

W 45 rocznicę śmierci mej Matki, patrząc na Jej dłonie, dziękuję Ci, Ojcze — Dawco Życia — za drogę ramiona, którymi okazywałaś mi swoją Opatrzność i dobroć. Z ich pomocą nosiłeś mnie

w mej dziecięcej nieudolności. Te ręce podtrzymywały od upadków, te palce ocierały łzy moje, podawały pokarm, służyły w każdej potrzebie. Niech będą uczczone Twoje Ojcowskie ramiona w dłoniach mej Matki. Dziś niech stanie przed Tronem Twoim i niech będzie moją orędowniczką. Tyle razy w życiu polecała mnie w modlitwach swoich Tobie, Ojcze. Ty znasz mękę matek tej ziemi, boś ją zwiastował Ewie. Dziś nagradzaj tę mękę podjętą, by wypełnić Twój Ojcowski plan — przekazywania życia. Niech moja Matka raz jeszcze przemówi do Ciebie, Ojcze, w sprawie owocu żywota swego.

LISTY UWIĘZIONEGO PRYMASA DO GENERAŁA OO. PAULINÓW NA JASNEJ GÓRZE, PRZED ODNOWIENIEM ŚLUBÓW NARODU

WYJĄTKI LISTU Z KOMAŃCZY, BOŻE CIAŁO 1956 r.

Polska cała przeżywa pod patronatem Jasnej Góry swój Rok Odnowienia Ślubów Narodu. Oczy całej Polski skierowane są dzisiaj ku Jasnej Górze. Ale nie tylko oczy, lecz i nadzieje. W tej chwili narasta w Polsce coś, co pociąga za sobą olbrzymie następstwa. Jasna Góra będzie na nowo obleżona: tym razem przez Przyjaciół i Czcieli Królowej Polski. Przyjdą oni z wielką natarczywością i będą domagać się pomocy w realizacji Ślubów Narodu, których Prologiem będzie dzień 26 sierpnia br.

Jasna Góra, współpracując z Episkopatem, pomoże Narodowi wykonać Śluby odnowione.

Jest to zadanie konieczne i poniekąd specjalne Jasnej Góry, gdyż Bóg tak chciał, żeby za Królową Polski uważana była w specjalny sposób Maryja Jasnogórska. Tej woli Bożej odpowiada duchowa mobilizacja Narodu wokół Jasnej Góry. A chociaż w Polsce jest tyle ośrodków pracy maryjnej i odrodzenia duchowego, to właśnie Jasna Góra ma największy płaszcz w Polsce, którym przykrywa nie tylko Ojczyznę naszą, ale i całą polską diasporę. Są to więc warunki szczególne i niewątpliwie od Boga zamierzone. Następstwa tego stwierdzenia mogą nawet niepokoić, gdyż ujawnia ono zadania tak olbrzymie, że przerastają nieraz siły.

Ale nie trzeba się tego lękać: Bóg już raz pomógł Paulinom uratować Naród przez Ojca Augustyna, przy którym stała też niewielka gromadka ludzi, niekiedy słabych i chwiejnych. Ale zwyciężył duch Boży przez jednego człowieka, przy którym stanęli inni.

Pragnę dotknąć sprawy Przyrzeczeń Jasnogórskich na 300-lecie Ślubów Królewskich. Znany Ojcu Generałowi tekst, który ma być wykorzystany dnia 26.VIII. br., jest Prologiem Tysiąclecia w całej Polsce. Wyobrażam sobie to tak:

I etap — 26 sierpnia: Uroczyste Przyrzeczenia na Jasnej Górze. Rozpoczyna się praca religijno-duszpasterska w terenie: we wszystkich diecezjach i parafiach oraz rodzinach zakonnych i w zasięgu ich wpływów. Trwa ona do 3.V.1957.

II etap — 3 maja 1957: Poprzedzony przez Triduum, rozwijany w Czytaniach Majowych we wszystkich kościołach parafialnych i zakonnych całej Polski; odczytany jest ten sam Akt Przyrzeczeń.

III etap — praca nad realizacją Przyrzeczeń, do 1966 roku, jako przygotowanie do Millennium.

Nie przestaję być myślą i modlitwą z Wami i wśród Was. Nie przestaję myśleć, że nikt nas nie odłączy od Miłości Chrystusowej, że lepiej i właściwiej jest dla nas cierpieć z gorliwości, niż uzyskać pochwałę roztropności od nieprzyjaciół Boga i Jego Matki.

I dlatego proszę, nie szczędźcie sił, zdrowia i serca, aby Rok Królowej Polski przyniósł przez Maryję najwięcej chwały Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu.

Komańcza, 4 czerwca 1956 r.

Stefan Kard. Wyszyński
Confrater OSP
Prymas Polski

JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU 26 SIERPNIĄ 1956 r.
(Tekst napisany przez uwięzionego Księdza Prymasa w Komańczy)

Wielka Boga-Człowieka Matko!
Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!
Królowo świata i Polski Królowo!

Gdy upływają trzy wieki od radosnego dnia, w którym zostałam Królową Polski, oto my, Dzieci Narodu Polskiego i Twoje Dzieci, krew z krwi Przodków naszych, stajemy znów przed Tobą, pełni tych samych uczuć miłości, wierności i nadziei, jakie ożywiały ongiś Ojców naszych.

My, Biskupi polscy i Królewskie Kapłaństwo, Lud nabyty zbawczą Krwią Syna Twojego, przychodzimy, Maryjo, znów do Tronu Twego, Pośredniczko Łask wszelkich, Matko Miłosierdzia i wszelkiego pocieszenia.

Przynosimy do stóp Twoich niepokalanych całe wieki naszej wierności Bogu i Kościołowi Chrystusowemu — wieki wierności szczytnemu posłannictwu Narodu, omytego w wodach Chrztu świętego.

Składamy u stóp Twoich siebie samych i wszystko, co mamy: rodziny nasze, świątynie i domostwa, zagony polne i warsztaty pracy, pługi, młoty i pióra, wszystkie wysiłki myśli naszej, drgnienia serc i porywy woli.

Stajemy przed Tobą pełni wdzięczności, żeś była nam Dziewicą Wspomożycielką wśród chwały i wśród straszliwych klęsk tyłu potopów.

Stajemy przed Tobą pełni skruchy, w poczuciu winy, że dotąd nie wykonaliśmy ślubów i przyrzeczeń Ojców naszych.

Spojrzyj na nas, Pani Łaskawa, okiem Miłosierdzia Twego i wysłuchaj potężnych głosów, które zgodnym chórem rwą się ku Tobie z głębi serc wielomilionowych zastępów oddanego Ci Ludu Bożego.

Królowo Polski! Odnawiamy dziś śluby Przodków naszych i Ciebie za Patronkę naszą i za Królową Narodu polskiego uznajemy.

Zarówno siebie samych, jak i wszystkie ziemie polskie i wszystek Lud polecamy Twojej szczególnej opiece i obronie.

Wzywamy pokornie Twojej pomocy i miłosierdzia w walce o dochowanie wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi świętemu i jego Pasterzom, Ojczyźnie naszej świętej, Chrześcijańskiej Przedniej Straży, poświęconej Twojemu Sercu Niepokalanemu i Sercu Syna Twego. Pomnij, Matko Dziewico, przed Obliczem Boga na oddany Tobie Naród, który pragnie nadal pozostać Królestwem Twoim, pod opieką Najlepszego Ojca wszystkich narodów ziemi.

Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym Królestwem Twoim i Twojego Syna, poddanym całkowicie pod Twoje panowanie w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym.

Lud mówi: Królowo Polski, przyrzekamy!

Matko Łaski Bożej! Przyrzekamy Ci strzec w każdej duszy polskiej daru łaski jako źródła Bożego Życia.

Pragniemy, aby każdy z nas żył w łasce uświęcającej i był świątynią Boga;

— aby cały Naród żył bez grzechu ciężkiego;

— aby stał się Domem Bożym i Bramą Niebios dla pokoleń wędrujących poprzez polską ziemię — pod przewodem Kościoła katolickiego — do Ojczyzny wiecznej.

Lud mówi: Królowo Polski, przyrzekamy!

Święta Boża Rodzicielko i Matko Dobrej Rady! Przyrzekamy Ci, z oczyma utkwionymi w Żłóbek betlejemski, że odtąd wszyscy staniemy na straży budzącego się życia.

Walczyć będziemy w obronie każdego dziecięcia i każdej kołyski równie mężnie, jak Ojcowie nasi walczyli o byt i wolność Narodu, płacąc krwią własną. Gotowi jesteśmy raczej śmierć ponieść, aniżeli śmierć zadać bezbronnym.

Dar życia uważać będziemy za największą Łaskę Ojca wszelkiego Życia i za najcenniejszy skarb Narodu.

Lud mówi: Królowo Polski, przyrzekamy!

Matko Chrystusowa i Domie Złoty! Przyrzekamy Ci stać na straży nierozzerwalności małżeństwa, bronić godności kobiety, czuwać na progu ogniska domowego, aby przy nim życie Polaków było bezpieczne.

Przyrzekamy Ci umacniać w rodzinach Królowanie Syna Twego Jezusa Chrystusa, bronić czci Imienia Bożego, wszczepiać w umysły i serca dzieci ducha Ewangelii i miłości ku Tobie, strzec prawa Bożego, obyczajów chrześcijańskich i ojczystych.

Przyrzekamy Ci wychować młode pokolenie w wierności Chrystusowi, bronić je przed bezbożnictwem i zepsuciem i otoczyć czujną opiekę rodzicielską.

Lud mówi: Królowo Polski, przyrzekamy!

Zwierciadło Sprawiedliwości! Wsłuchując się w odwieczne tęsknoty Narodu, przyrzekamy Ci kroczyć za Słońcem Sprawiedliwości, Chrystusem, Bogiem naszym.

Przyrzekamy usilnie pracować nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszystkie dzieci Narodu żyły w miłości i sprawiedliwości, w zgodzie i pokoju, aby wśród nas nie było nienawiści, przemocy i wyzysku.

Przyrzekamy dzielić się między sobą ochotnie plonami ziemi i owocami pracy, aby pod wspólnym dachem domostwa naszego nie było głodnych, bezdomnych i płaczących.

Lud mówi: Królowo Polski, przyrzekamy!

Zwycięska Pani Jasnogórska! Przyrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi.

Przyrzekamy wypowiedzieć walkę lenistwu i lekkomyślności, marnotrawstwu, pijaństwu i rozwiązłości.

Przyrzekamy zdobywać cnoty: wierności i sumienności, pracowitości i oszczędności, wyrzeczenia się siebie i wzajemnego poszanowania, miłości i sprawiedliwości społecznej.

Lud mówi: Królowo Polski, przyrzekamy!

Królowo Polski! Ponawiamy Śluby Ojców naszych i przyrzekamy, że z wszelką usilnością umacniać i szerzyć będziemy w sercach naszych i w polskiej ziemi cześć Twoją i nabożeństwo do Ciebie, Bogarodzico Dziewico, wstawiona w tyłu świątyniach naszych, a szczególnie w Twej Jasnogórskiej Stolicy.

Oddajemy Tobie szczególnym aktem miłości każdy polski dom i każde polskie serce, aby chwała Twoja nie ustawała w ustach naszych dnia każdego, a zwłaszcza w dni Twoich świąt.

Przyrzekamy iść w ślady Twoich cnót, Matko Dziewico i Panno Wierna, i z Twoją pomocą wprowadzać w życie nasze przyrzeczenia.

Lud mówi: Królowo Polski, przyrzekamy!

W wykonaniu tych przyrzeczeń widzimy żywe Wotum Narodu, miłsze Ci od granitów i brązów. Niech nas zobowiązują do godnego przygotowania serc naszych na Tysiąclecie Chrześcijaństwa Polski.

W przededniu Tysiąclecia Chrztu Narodu naszego chcemy pamiętać o tym, że Ty pierwsza wyśpiewałaś narodom hymn wyzwolenia z niewoli i grzechu; że Ty pierwsza stanęłaś w obronie maluczkich i łaknących i okazałaś światu Słońce Sprawiedliwości, Chrystusa, Boga naszego.

Chcemy pamiętać o tym, że Ty jesteś Matką naszej Drogi, Prawdy i Życia, że w Twoim Obliczu Macierzyńskim najpewniej rozpoznajemy Syna Twojego, ku któremu nas wiedziesz niezawodną

dłonią.

Przyjm nasze Przymierzenia, umocnij je w sercach naszych i złóż przed Oblicze Boga w Trójcy Świętej Jedyne. W Twoje dłonie składamy naszą przeszłość i przyszłość, całe nasze życie narodowe i społeczne, Kościół Syna Twego i wszystko, co miłujemy w Bogu.

Prowadź nas poprzez poddaną Ci ziemię polską do Bram Ojczyzny Niebieskiej. A na progu nowego życia sama okaż nam Jezusa, błogosławiony Owoc żywota Twojego. Amen.

ROZPALIŁEM WAM ŻAGIEW (Wyjątki z kazania w Gnieźnie, w uroczystość świętego Wojciecha)

Najmilsze Dzieci Boże!

Wiecie, że zbliża się wielka data w dziejach katolickiego Narodu polskiego. Za kilka lat, w roku 1966, Polska dojdzie do wielkiej mety, do Tysiąclecia swego Chrześcijaństwa. Za kilka lat minie dziesięć wieków od chwili, gdy Polska stała się ziemią Krzyża, Chrystusową własnością, nabytą prawdziwie wielką zapłatą — Krwią Jego Przenajświętszą.

Tysiąc lat upłynie od tego czasu, gdy po polskiej ziemi chodzą zwiastunowie Dobrej Nowiny i przepowiadają pokój Boży. Obleczeni są we władzę daną im z wysokości; władzę kapłańską, nadprzyrodzoną. Chodzą po ochrzczonej ziemi polskiej i błogosławią. Takie jest ich główne zadanie — błogosławić! Chodząc po ziemi naszej, nauczają i chrzczą w Imię Trójcy Świętej, ustawiają wszędzie ołtarze, na których dnia każdego składana jest Imieniowi Bożemu Ofiara czysta, święta i niepokalana. Z tych ołtarzy żywią Was, przemieniając mocą władzy kapłańskiej chleb i wino — w Ciało i Krew. Karmią Naród polski i dzieci Narodu. Rozmnażają chleby Boże, a czynią to tak sprawnie i z takim talentem, że chociaż w Ojczyźnie naszej były różne niedostatki i nieraz głód przeszedł przez ziemię, to jednak Chleba Żywota nigdy nie zabrakło i nikt nie odszedł głodny od ołtarzy Bożych. A więc są to ludzie gospodarni, prawdziwie „słudzy wierni, których Pan postawił nad czeladzią swoją, aby dawali każdemu pokarm czasu sposobnego”.

WIELKA NOWENNA POMNIKIEM TRWALSZYM OD BRĄZU

[...] Największe zadanie jest przed nami. Jest ono zaledwie zaczęte. Ma być teraz spełnione. Śluby złożone muszą być wykonane! Biskupi całej Polski uchwalili na Konferencji Plenarnej program pracy nad wypełnieniem podjętych zobowiązań. Nazywamy go Wielką Nowenną przed Tysiącleciem Chrześcijaństwa, bo obejmuje on dziewięć lat.

Będziemy rozpracowywali zagadnienie po zagadnieniu, aby w ten sposób zrewidować i pogłębić nasz stosunek do prawd wiary świętej i moralności chrześcijańskiej. Będziemy się pytali siebie, czy jesteśmy wierni łasce? Na ile rodziny chrześcijańskie są prawdziwie chrześcijańskie? Czy wierne są Bogu? Czy wypełniają zadania im zleczone, aby dzieci swoje prowadzić do Chrystusa? To wszystko musi ulec jakiejś wielkiej rewizji i przemianie. Musimy się wczuć dobrze i wmyślić w nasze sumienie, aby się przekonać, czy istotnie duch Ewangelii jest duchem Narodu? Czy przypadkiem nie odmieniliśmy najmniejszej chociażby literki w prawie Bożym? Przecież nic nam nie wolno odmienić z Zakonu Bożego!

W ten sposób pragniemy przygotować Polskę na Tysiąclecie Chrześcijaństwa. Jest to wielkie zadanie!

W naszych Ślubowaniach, które nawiązują do Ślubów Królewskich, w Ślubowaniach całego Narodu mówimy, że chcemy stworzyć pomnik żywy, trwalszy od brązu. Będzie nim nasze życie chrześcijańskie. Zasady nowych Ślubów pragniemy wykuć nie w brązie, ale w żywych sercach, myślach, w woli i na dłoniach, aby Polska była chrześcijańska nie tylko z imienia, ale z wyznania, z wiary, z życia i czynu. By każdy z nas był chrześcijaninem nawet w drgnieniu swego serca, poruszeniu myśli i porywie woli.

To jest właśnie ten pomnik trwalszy od brązu! Trzeba wiele pracy, Najmilsze Dzieci, by taki pomnik wykuć w sercu każdego Polaka, aby moce Boże włączyły się w moce człowieka. Trzeba, aby prawdziwie odbiło się na nas światło Oblicza Bożego, aby Polska chodziła z Bożym Obliczem

w swej duszy, aby życie całego Narodu miało na sobie znaki Boże. Na tym polega przygotowanie na Tysiąclecie Chrześcijaństwa, Wielka Nowenna, którą zaczynamy. Gdy już wszystkie usta powtórzą Jasnogórskie Ślubowanie, wtedy rozpocznie się praca serca, myśli i woli każdego Polaka, w chrześcijańskiej Ojczyźnie naszej.

ROZPALIŁEM WAM ŻAGIEW

Żeby Wam postawić przed oczy obowiązek „rozgrzebania” własnej duszy, wnikliwego wejrzenia w jej głąb : azali już jest chrześcijańska do końca czy jeszcze nie? — rozgrzebałem te mury katedry, odarłem je ze starych tynków, aby Wam pokazać, jak wielkie rzeczy się dzieją, jaka odnowa się zapowiada. Zdzierają i zrywają naloty z oblicza naszej ukochanej Matki świętyń, Bazyliki Prymasowskiej, aby się dostać do jej prastarego piękna i niewygasłego ducha. To będzie dla Was płonąca sztandar!

Dlatego płoną czerwienią mury od strony miasta. Światła, które stąd wydobywają się na zewnątrz, zaostrzyły się i coraz bardziej zamieniają się, wskutek łuków okiennych gotyku, na ostrza wiary i miłości. Jak wielkie groty ranią aż do krwi, tak chodzi o to, aby ostrze światła, które dniem i nocą wylewają się na miasto przez gotyckie okna naszej świątyni, godziły w Was, Najmilsze Dzieci, święte rany Wam zadawały i serca wasze wyostrzały. Abyście mieli gotyckie jak ta świątynia spojrzenie; wyostrzone, gotyckie, że tak powiem, działanie; wolę wzmocnioną i serce poszerzone. Odzieramy ze skóry, obmywamy stary kwas, abyśmy się stali nowym zaczynem!

Takie znaczenie ma odnowa tej świątyni, która jest jednym, może nie najważniejszym, ale doniosłym elementem przygotowania miasta, diecezji, Polski na Tysiąclecie Chrześcijaństwa. To jest symbol! Ale to jest i żagiew! Prawdziwa, płonąca żagiew!

Wojna rozpałała na tych sklepieniach olbrzymie ognie. Spłonęła głowa świątyni. Dobraliśmy się teraz do wnętrza i pracujemy we wnętrzu, bo takiej właśnie pracy, Najmilsze Dzieci, potrzeba, żeby się dobrze przygotować na Tysiąclecie. Trzeba pracować w sercu i odnawiać serce! Trzeba pracować myślą i odnawiać myśl! Jak wzmocniane są te filary zastrzykami betonowymi, aby mogły utrzymać ciężar wieku — tak trzeba wzmocniać wolę zastrzykami łaski Bożej, aby Naród Tysiąclecia utrzymał na sobie odpowiedzialność za Tysiąclecie Chrześcijaństwa. Więcej, ten Naród musi się wzmocnić na utrzymanie nawarstwień nowych wieków, które rozrastać się będą na wspaniałej, chrześcijańskiej kulturze naszego Narodu. A więc rozpałałem Wam żagiew!

Gniezno, 23 kwietnia 1957 r.

BOLESNE LOSY OBRAZU NAWIEDZENIA NA SZLAKU MILENIJNYM

Najmilsze Dzieci Boże, Dzieci moje!

Usłyszeliśmy wołanie Matki Bożej, wyśpiewane sercami i ustami: „Pójdźcie do mnie, moje dzieci”. Odpowiedzią waszą jest: „Spojrzyj, Matuchno, tu wierna Warszawa”.

Gońco pragnęliśmy, aby Matka Najświętsza spojrziała na wierną Warszawę. Pragnęliśmy Jej oczu i macierzyńskiej twarzy tutaj, na progu naszej Stolicy, która od wieków cieszy się tym, że Patronką jej jest Pani Łaskawa. Stało się inaczej. Jednakże chociaż Maryja nie może spojrzeć na Was i na Warszawę z miejsca, które Jej tu przygotowaliście, przez wiarę wiemy, że jest obecna w misterium Chrystusa i Kościoła, że jest obecna w życiu Kościoła świętego w Polsce i w życiu wszystkich dzieci tego Kościoła, a więc jest i w waszych sercach. W tej chwili Matka Boga Żywego, Matka ludzi, Matka Kościoła i nasza Matka, oczekuje na Was w Katedrze Świętego Jana. Zgodnie z programem dobrze Wam już znanym, będzie Ona na Was od jutra patrzeć z wielkiego ołtarza Bazyliki Archikatedralnej Świętego Jana.

W ZNAKU MARYI, BOGURODZICY DZIEWICY...

Dzieci Boże! Układając program przygotowań na Tysiąclecie Chrztu Polski, biskupi polscy od dawna oddali Wielką Nowennę pod szczególny patronat Matki Bożej Jasnogórskiej. Od dziewięciu

lat przygotowaliśmy się pod macierzyńską opieką Maryi, na wielkie „Te Deum” ochrzczonego Narodu, w Roku Jubileuszowym 1966. Po 9 latach wszyscy dzisiaj jednogłośnie uznajemy, że było to opatrnościowe, z natchnienia Ducha Świętego. W nowe Tysiąclecie wiary szliśmy pod opieką Matki Najświętszej.

Przed dziewięciu laty będąc w Rzymie razem z dwoma biskupami polskimi, prosiłem Ojca świętego Piusa XII, aby nam poświęcił wierną kopię Obrazu Jasnogórskiego i jako Obraz Nawiedzenia pobłogosławił na wędrówkę, którą Matka Najświętsza miała odbyć po wszystkich świątyniach katedralnych i parafialnych Polski. Dotychczas Obraz Matki Najświętszej odbył wędrówkę przez archidiecezję warszawską, diecezję siedlecką, białostocką, łomżyńską, warmińską, gdańską, chełmińską, gorzowską, wrocławską i opolską. Na Rok Jubileuszowy przerwaliśmy to Nawiedzenie, by je znów zacząć na jesieni roku bieżącego, od diecezji katowickiej, poprzez krakowską, tarnowską, przemyską i dalej, do centrum Polski. Wierna kopia Obrazu Matki Najświętszej została specjalnie pobłogosławiona przez Ojca świętego Piusa XII i osobiście przywiozłem ją do Warszawy, by od Stolicy rozpoczęła Nawiedzenie wiernego sobie Ludu Bożego.

Z tym właśnie Obrazem Matki Bożej Jasnogórskiej, który przewędrował już niemal pół Polski, związany jest szczególny znak łaski i dobroci Bożej. Błogosławieństwo Ojca świętego na tym Obrazie, było znakiem jedności Polski katolickiej ze Stolicą świętą. Bardzo nam zależy, aby ta postawa i świadomość jedności Narodu polskiego ze Stolicą Apostolską, była utrzymana. Przygotowując się na Tysiąclecie Chrztu Polski bardzo pragnęliśmy tego Znaku jedności. Przed tysiącem lat Ojciec święty, ówczesnie rządzący Kościołem Jan XIII, przyjął nas do Kościoła Bożego. Gdy został wybrany Jan XXIII, mówiłem do niego, może w sposób zuchwały, ale pełen żywej wiary: Jan XIII przyjął Polskę do Kościoła Powszechnego, a Jan XXIII będzie Polsce patronował w jej uroczystościach milenijnych. Jestem przekonany, że ten święty człowiek, jeżeli nie ze Stolicy Piotrowej, to ze swej stolicy w niebie patronuje naszym modlitwom, uroczystościom i dziękczynnej postawie, którą w sercach żywimy do Boga Ojca, Boga Syna, Boga Ducha Świętego, kierując te uczucia Per Mariom — Soli Deo, przez Maryję — Bogu samemu!

W różnych okresach Wielkiej Nowenny nie wszyscy należycie rozumieli sens obecności Matki Bożej w dziejach Chrystusa i Kościoła i w dziejach naszego Narodu, naszych rodzin i dusz. Nie brak było ludzi, którzy z głębokiej czci dla Chrystusa żywili obawę, aby postać Matki nie przesłoniła Syna. Te małoduszne obawy zostały rozwiane przez postawę Soboru Watykańskiego II, który ogłaszając Konstytucję dogmatyczną o Kościele, pragnął związać przedziwne misterium Kościoła, czyli żyjącego w nim i uświęcającego swój Kościół Jezusa Chrystusa, z Matką Boga Człowieka, obecną w misterium Chrystusa i Kościoła. W ten sposób Kościół w obliczu świata współczesnego — katolickiego i niekatolickiego — okazał się jako Kościół Chrystusa i Kościół Maryi, Matki Boga-Człowieka. Do dziś dnia mamy w uszach potężne wołanie radości ojców soborowych w Bazylice Świętego Piotra.

Nie można w pełni mówić o misterium Chrystusa w Kościele, jeżeli się jednocześnie nie uwydatni misterium Matki Najświętszej, działającej z Chrystusem w Kościele Bożym. Jest to przedziwna prawda, może na czasy dzisiejsze szczególnie doniosła, aby wszyscy — żony, mężowie, młodzież, naśladowali równocześnie Chrystusa i Jego Matkę. Nie jest prawdą, że Chrystus jest tylko dla mężczyzn, a Maryja tylko dla kobiet. Prawdą jest, że Chrystus jest równocześnie dla mężczyzn i kobiet, i Maryja jest równocześnie dla mężczyzn i kobiet, aby cnoty i właściwości Tych Dwojga — Boga-Człowieka i Matki Boga-Człowieka, równocześnie przenikały w nasze życie osobiste i kształtowały je zgodnie z planem Ojca Niebieskiego: „Czyńcie sobie (wy oboje) ziemię poddaną”. Taki jest plan Boży. Chociaż inaczej działa w Kościele Jezus Chrystus, a inaczej Jego Matka, prawdą jest, że działanie obojga jest zamierzone przez Boga Ojca i z woli Chrystusa potwierdzone na Kalwarii. Oddając ducha swego Ojcu, Syn Maryi oddawał jednocześnie odkupioną ludzkość nie komu innemu, tylko Matce swojej: „Oto syn twój, oto Matka twoja”.

Tak oto Maryja, Służebnica Pańska, idzie obok Jezusa Chrystusa poprzez dzieje dwudziestu wieków Kościoła i poprzez dzieje dziesięciu wieków Kościoła świętego w Polsce. Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!

Po powrocie z Soboru byliśmy jeszcze bardziej umocnieni w przekonaniu, że droga, którą prowadzimy Lud Boży w Polsce w nowe Wiary Tysiąclecie, jest słuszna i rozumna, że jest to dalszy ciąg rozwojowy Kościoła, obecnego w świecie współczesnym, Kościoła Jezusa i Maryi,

Kościół mężów i niewiast. Tak ma wyglądać dalsza praca Kościoła, tak również ma wyglądać i wasza praca w Kościele Bożym, wasza współpraca z biskupami i kapłanami.

BOLESNE LOSY OBRAZU NAWIEDZENIA. - JAK WYGLĄDA CAŁA PRAWDA?

Program, który obecnie wykonujemy, był nie tylko przez dziewięć lat, ale jest i w tym Roku Milenijnym związany z Matką Najświętszą. Obraz Maryi Jasnogórskiej — jak już powiedziałem — przeszedł i nawiedził pół Polski; w Roku Milenijnym ma nawiedzać stolice biskupie wszędzie, gdzie odbywają się diecezjalne uroczystości milenijne. Dlatego Obraz ten był obecny na rozpoczęciu milenijnych uroczystości w Gnieźnie, na Wzgórzu Lecha i na milenijnych uroczystościach na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. W szczególny sposób był obecny na Jasnej Górze w dniu 3 maja, gdy Naród nasz z ufnością oddawaliśmy w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej. Był obecny na Wzgórzu Wawelskim i na Skalce, był w Piekarach Śląskich, wśród ludu górniczego i hutniczego, był obecny w Gdańsku i Oliwie, w Katedrze Lubelskiej i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a ostatnio był również obecny we Fromborku.

Z kolei przyszedł czas na Stolicę. Obraz ten miał znaleźć się dziś tutaj, a jutro w Bazylice Świętego Jana. Dzieci Najmilsze! Pragnę powiedzieć, że doświadczenia religijne pozwoliły nam zobaczyć, ile niezwykłych łask uzyskaliśmy przez Nawiedzenie Matki Najświętszej nie tylko w tym Obrazie, ale przez Nawiedzenie Matki Boga-Człowieka, która jest obecna w dziejach Kościoła polskiego. Jeśli chodzi o Nawiedzenie Obrazu, wszędzie było ono znakiem szczególnej miłości, jedności i pokoju. Wszędzie, gdzie odbywały się uroczystości w tym jednoczącym Znaku pokoju i miłości, społeczeństwo polskie miało postawę wybitnie godną narodu kulturalnego, wierzącego, świadomego swych praw i obowiązków. Chociaż nie brak było prób ograniczenia i utrudnienia tych uroczystości, przyjęliśmy je ze świadomością, że jest to sprawa Boża i że sam Bóg stanie w obronie czci i godności należnej Matce Najświętszej. Z tą wiarą powiadomiliśmy — co uczyniłem osobiście — Władze państwowe o uroczystościach milenijnych, podając dokładnie ich program i kalendarz dat. Jednocześnie, zgodnie z życzeniem biskupów polskich, wyraziłem nadzieję, że Władze państwowe wezmą udział, w formie dla siebie dostępnej, w uroczystościach milenijnych ochrzczonego Narodu polskiego.

Wydaje mi się, że dotychczas działaliśmy z chrześcijańską dojrzałością i godnością narodową, w duchu poczucia obywatelskiego. Mieliśmy nadzieję, że będzie to należycie uszanowane. Jeżeli jest inaczej, to już nie możemy brać za to odpowiedzialności. Ostatnio miały miejsce fakty bardzo bolesne. Pragnąłbym, byście tego wysłuchali z pełnym spokojem, wstrzymując się od wszelkich oznak zewnętrznych, jak przystało na dojrzały, katolicki Naród, świadomy swych praw i obowiązków, ale jednocześnie rozumiejący powagę chwili, która wymaga raczej działania sercem i myślą, aniżeli odruchami. Jako wasz Biskup, proszę Was, Najmilsze Dzieci, abyście wczuwając się w moje intencje, brali to, co mówię, bardziej do serca i do myśli, niż działali emocjonalnie. Nie poddawajcie się niepokoju, widząc, że wasz Biskup zachowuje pełny i całkowity spokój, przechodząc ponad trudnościami i przykrościami, których tyle doznaje. Jesteśmy chrześcijanami nie tylko dla zagranicy, jesteśmy chrześcijanami i dla naszych braci w życiu narodowym. Naszego ducha chrześcijańskiego okazemy w dojrzałości narodowej, religijnej i obywatelskiej. Zawsze pamiętajmy, że Bóg jest mocen z naszych największych łez, cierpień i upokorzeń, wyprowadzić chwałę swoją, bo On pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. On właśnie, patrząc na nasz spokój i dojrzałość, wszelki smutek w radość odmieni.

Uważamy, że ze swej strony wypełniliśmy wszystko, co było możliwe, bez naruszenia naszej godności chrześcijańskiej, narodowej i obywatelskiej; wszystko uczyniliśmy, aby uniknąć niepotrzebnych zadrażnień i nieopanowanych emocji. Największą mądrością w tej chwili jest postawa, której Was, moje Dzieci, uczyłem od początku, a zwłaszcza od roku Pańskiego 1956. Gdy na jesieni zostałem z powrotem przywieziony do Warszawy, pierwsze moje słowa były wtedy: musimy raczej umieć żyć dla Ojczyzny, aniżeli za Ojczyznę umierać. To jest postawa i chrześcijańska, i narodowa, i obywatelska. Prosząc Was o zachowanie godności, jednocześnie muszę Wam powiedzieć, jak wygląda cała prawda.

A prawda wygląda następująco: wczoraj rankiem, po zakończeniu uroczystości milenijnych we

Fromborku nad Bałtykiem, jako Biskup Warszawy przejąłem Obraz Matki Bożej Jasnogórskiej i wiozłem go do Warszawy. Uprzedzaliśmy nieco czas przybycia. Domagano się od nas, abyśmy wieźli Obraz bez oznak zewnętrznych, dla uniknięcia różnych — jak się uważa — zbędnych manifestacji. Wieźliśmy więc Obraz bez zewnętrznych oznak. Jednak nie mogliśmy go dowieźć, bo na drodze między Pasłękiem a Ostródą, w Liksajnach, pomimo tego, że nie przekroczyliśmy żadnych przepisów drogowych, wóz, który wiozł Obraz, został wyłączony i pod silną eskortą zmotoryzowanej milicji, przy użyciu radiowozów, został mi odebrany, z zapewnieniem, że będzie przywieziony do Katedry Warszawskiej. Zostało to uczynione wczoraj wieczorem około godziny 21.

Wskutek tego nie mogłem, Najmilsze Dzieci, przywieźć Wam Obrazu Matki Bożej tutaj, zgodnie z zatwierdzonym i uzgodnionym uprzednio z Władzami państwowymi programem. Dlatego nie mamy przed sobą w tej chwili Matki Najświętszej w Obrazie tak czczonym, który dzisiaj nabył już charakteru szczególnego dla naszego Narodu. Obraz ten, niewątpliwie, jest już dziś „łaskami słynący”, dzięki błogosławieństwu Ojca świętego i dzięki wędrowce, w której Maryja spotkała się z wielkimi, potężnymi modlitwami i przedziwnie jednoczyła nas religijnie, narodowo, a nawet obywatelsko.

Jako Biskup Warszawy z ubolewaniem patrzyłem na to, co się działo, gdy przez trzy godziny byliśmy trzymeni na drodze, a później, w sposób niesłychanie niegodny szacunku dla obywateli, eskortowani, chociaż uważaliśmy, że mamy prawo udać się, dokąd chcemy. Jestem zdania, że tego rodzaju czyny naruszają przede wszystkim nasze prawa wierzącego Narodu. Godzą one i w nasze prawa religijne, ograniczając prawo do publicznej czci Matki Najświętszej. A ponieważ godzą w Obraz szczególnie czczony, dlatego też niewątpliwie, łączy się to z jakimś świętokradztwem i publiczną zniewagą.

NASZA ODPOWIEDŹ CHRZEŚCIJAŃSKA, NARODOWA I OBYWATELSKA

Na to my odpowiadamy na kolanach, bo nie mamy zwyczaju odpowiadać inaczej. Jeżeli podnosimy ręce, to złożone na krzyż i skierowane ku Bogu. Takich modlących się dłoni bać się nie trzeba! Czas najwyższy zrozumieć, że w dłoniach, podniesionych ku Bogu, nie tkwi wróg ! Wróg tkwi w dłoniach podniesionych przeciwko bratu, ale nigdy w dłoniach wzniesionych ku Bogu.

Czuję się dotknięty nie tylko jako człowiek w swoich osobistych prawach, ale czuję się dotknięty jako członek Narodu, ponieważ ten czyn jest przeciwny wysokiej kulturze Narodu polskiego. Również jako obywatel państwa polskiego czuję się dotknięty w swoich prawach obywatelskich. Nie przekroczyłem bowiem żadnego przepisu drogowego, nie podniosłem głosu i nie wypowiedziałem ani jednego słowa, nawet wtedy, gdy otoczyła nas gromada płaczących dzieci i kobiet. Zachowałem się przyzwoicie i lojalnie. Tym bardziej więc jestem dotknięty w swych prawach obywatelskich.

Działo się to zresztą nie pierwszy raz. Nie byłem sam świadkiem tego, ale wiem z relacji, że coś podobnego miało miejsce przy powrocie Obrazu Matki Bożej z Lublina do Częstochowy, a później przy przejeździe z Nidzicy do Olsztyna, gdzie również Obraz skierowany został wprost do Fromborka, wbrew uzgodnionemu programowi.

To są nasze bolączki, ale jednocześnie doświadczenia i radości. Miałem możliwość snuć myśli, które są chlubą dla postawy katolickiego Narodu. Gdy mnożą się zakazy, społeczeństwo katolickie czuje się nimi dotknięte i niekiedy przeciwko tym niesprawiedliwym i niesłusznym nakazom i ograniczeniom odruchowo protestuje. Ale to nie jest wina biskupów. Nie jest winą Narodu, że jest świadom swych praw do wolności czci Bożej i kultu, bo to jest dzisiaj istotne prawo osoby ludzkiej, obywateli Narodu i dzieci Kościoła. Jeżeli więc takie rzeczy się dzieją, to nic dziwnego, że nie wszyscy ludzie są w stanie opanować swoje odruchy, oburzenie i niekiedy dochodzi do protestów, może zbyt gorących i namiętnych.

Jestem świadkiem wszystkich tych uroczystości i muszę przyznać, na pochwałę postawy narodowej i obywatelskiej Polaków, że wszędzie, poza drobnymi incydentami, spowodowanymi nie przez nas, zachowali się z należytą godnością. Muszę to w Was, moi Bracia, Współrodacy i Współobywatele, pochwalić, bo widzę w tym dojrzałość Narodu, wychowywanego przez Kościół w duchu pokoju i jedności. Ale jednocześnie jesteśmy świadomi swoich praw, z których nie

zrezygnujemy! My wypełnimy wszystko, czego Polska i państwowa racja stanu od nas wymaga, ale chcemy, aby były uszanowane nasze prawa osobowe, religijne, narodowe i obywatelskie!

Nie ma czego bać się ludzi wtedy, gdy się modlą, gdy wierzą i miłują. Trzeba bać się ludzi wtedy, gdy przestaną już wierzyć, gdy przestaną się modlić i gdy już nie będą miłować. Tacy ludzie są groźni. Ale ludzie, którzy składają ręce przed Bogiem, którzy patrzą ku Bogu Ojcu i są świadomi swego braterstwa w Jezusie Chrystusie Panu naszym, nie są dla nikogo groźni.

Trzeba więc, moim zdaniem, wyzbyć się lęku i podejrzliwości, tak niegodnych władzy państwowej. To jest największa obraza władzy państwowej, gdy się za bardzo trwoży i lęka ludzi, których nie trzeba się bać, ale których trzeba miłować. My dopraszamy się o tę miłość dla nas. Prosimy Władze państwowe, aby przestały nas się bać, aby zaczęły nas miłować. A wtedy, jeżeli nasze prawa religijne, narodowe i obywatelskie będą uszanowane, na pewno się porozumiemy.

Najmilsze Dzieci! Stoimy w obliczu Matki Boga Człowieka i Matki naszej, która jest w niebie po prawicy swojego Syna i która w swoim Jasnogórskim Obrazie oczekuje na nas w Katedrze. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy w Warszawie uroczystości dziękczynne archidiecezji warszawskiej i Stolicy Polski katolickiej. Czytałem program przeciwdziałania tym uroczystościom. Uważam, że jest on wyrazem małoduszności i nadmiernej, niegodnej władzy, lęklivosti. Przyjmijmy go z chrześcijańską tolerancją, ale te atrakcje, zbyt kosztowne jak na ubogi Naród i uprawiane z przedziwną rozrzutnością, nie odciągną nas od postawy modlitwy dziękczynnej Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, przez Maryję Bogurodnicę. Będziemy spokojnie podnosić nasze dłonie w niebo i śpiewać „Te Deum” w Katedrze i w świątyniach. Od jutra Obraz Matki Najświętszej będzie dla Was dostępny w Bazylice Archikatedralnej. Moglibyśmy już dzisiaj Wam go pokazać, ale chcemy być do końca, na ile to jest możliwe, lojalni. Dlatego też podkreślam i oświadczam, że wszystko uczynimy, co jest wysuniętym nam postulatem, chociaż jest to nasza osobista krzywda. Jednak i my pokornie prosimy: nie przeszkadzajcie nam modlić się! Nasza modlitwa może Wam tylko pomóc, żadną miarą Wam nie zaszkodzi i nie ugodzi w Was.

Wszystko mówimy jasno, wszystko wykładamy, nie mamy nic do ukrycia. Mamy dobrą wolę, jesteście ludźmi dobrej woli i niesiemy pokój Boży, pomimo wszystko, co było na ten temat napisane po uroczystościach w Poznaniu i w Krakowie, a zwłaszcza ostatnio, w prasie warszawskiej. Wszystko to jest niezgodne z rzeczywistością. Wbrew temu co się mówi, nie wygłosiłem ani jednego prowokacyjnego przemówienia. Przykładem jest moje przemówienie w Poznaniu i w wielu innych miastach na Szlaku Milenijnym. Dlatego też takie oceny moich przemówień muszę uznać za nadużycie waszej wiary i zaufania do tych, którzy formują opinię publiczną. Ale i nadal mam słowa pokoju, a nie zawstydzienia.

Pragnę, Najmilsze Dzieci, przeprosić Was jak najgoręcej, w poczuciu wielkiego bólu, jednocześnie czuję się zawstydzony, że nie przyjechałem razem z Obrazem Matki Najświętszej. Ale jechałem za Nią. Chociaż nie mogłem przyjąć przeproszenia, które mi tam złożono i nie mogłem przyjąć do wiadomości tego, co uczyniono na drodze, jednak jako chrześcijanin, w stołecznym mieście ochrzczonego Narodu, w tej chwili tym wszystkim, którzy nas zatrzymali na drodze i zachowywali się w sposób niezgodny z naszymi prawami obywatelskimi, wszystkim „Panom w białych rękawiczkach” — przebaczam!

ŚWIĘTE PRAWO NARODU OCHRZCZONEGO DO WOLNOŚCI RELIGIJNEJ, OBYWATELSKIEJ I NARODOWEJ

I w tym też duchu, Najmilsze Dzieci, pragnę Was ukształtować, abyście do uroczystości milenijnych podeszli w duchu braterskiego pokoju, miłości i przebaczenia. Tego od Was oczekuję. Będziemy modlić się wytrwale, ale z godnością, w poczuciu naszych praw do wolności religijnej, wolności obywatelskiej i narodowej. To jest święte prawo Narodu ochrzczonego!

Nie zapomnę wrażenia, gdy w Lublinie po zakończeniu uroczystości milenijnych w Katedrze mieliśmy przewieźć Obraz do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zgodnie z decyzją władz, nie można było przenieść Obrazu w procesji. Biskup przyjął ten krzywdzący warunek i starał się do niego dostosować. Niestety, wyszło inaczej, ale może dobrze, że tak się stało. Na skutek uszkodzenia wozu-kaplicy, Obraz został poniesiony dłońmi młodzieży. Procesja, która normalnie trwałaby trzy kwadransy, trwała półtorej godziny. Włączył się Naród ochrzczone. I gdy już nie

posłuchano biskupa, który chciał dochować przyjętych, chociaż niesłusznych warunków, podyktowanych przez władze państwowe, wtedy też nie posłuchano państwowych władz administracyjnych. Lud Boży doszedł do głosu. Wziął Obraz Matki Bożej i poniósł go na Katolicki Uniwersytet Lubelski rękoma młodzieży akademickiej. Jest to ostrzeżenie dla tych, którzy wydają nierozważne zakazy i krępujące ograniczenia, bo wtedy Naród nie posłucha nikogo, tylko postąpi zgodnie z poczuciem swojego prawa do wolności religijnej w naszym państwie polskim. To jest lekcja dla wszystkich — dla tych, co nami rządzą, dla nas biskupów i dla Ludu Bożego.

Nie chciałbym, Najmilsze Dzieci, abyście takie lekcje powtarzali. Aby ich nie było, spodziewamy się, że nie będą mnożone niesprawiedliwe nakazy, ograniczające naszą wolność. Wtedy gwarantujemy, że społeczeństwo katolickie posłucha biskupów katolickich. Ale jeżeli te zakazy będą mnożone, wtedy nie bierzemy odpowiedzialności, bo oprócz prawa nadprzyrodzonego posłuszeństwa religijnego, istnieje prawo przyrodzone Narodu, z którym trzeba się liczyć.

A teraz, Najmilsze Dzieci, gdy ustawiliśmy sprawę tak, jak przystało na obywateli godnych tego miana, na dzieci Narodu godne być Polakami i na dzieci Kościoła, godne nazwy chrześcijan, resztę składamy w dłonie Najświętszej Maryi Panny, Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi. Tutaj, pod tym niebem, wypowiadamy naszą postawę, gotową ku pokojowi i ku jedności, której nie chcemy w niczym naruszyć. Będziemy cierpliwi, aż do ostatecznych granic i pokażemy naszą dojrzałość ludu, który umie słuchać, nawet w trudnych chwilach. Mamy nadzieję, że tą postawą przemówimy do rozsądku tych, co nami rządzą.

A Ciebie, Matko Najświętsza, pokornie prosimy, abyś Ty, która nigdy nie przestajesz miłować wygnańców, synów Ewy, nie odmówiła nam swej miłości i przyjęła hołdy, które pragniemy składać Tobie, a przez Twoje dłonie, Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu, w Imię którego jesteśmy Narodem ochrzczonym od lat tysiąca. Prosimy Cię również, Matko Pięknej Miłości, abyś nikomu w Polsce, ani jednemu Polakowi, Twojej miłości nie odmówiła.

W tym duchu rozpoczynamy „Sacrum Poloniae Millennium” w Stolicy i w archidiecezji warszawskiej.

Warszawa-Żoliborz, 21 czerwca Roku Milenijnego 1966, kościół Świętego Stanisława Kostki.

AKT ODDANIA POLSKI W MACIERZYŃSKĄ NIEWOLĘ MARYI, MATKI KOŚCIOŁA, ZA WOLNOŚĆ KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO

Ojcze nasz, któryś jest w niebie, Ojcze Pana naszego Jezusa Chrystusa, którego dałeś światu, za sprawą Ducha Świętego, przez Maryję Służebnicę Twoją, Bogurodzicę Dziewicę, Matkę Boga i Kościoła!

Ojcze wszystkich Dzieci Bożych, wszystkich narodów i ludów, od którego wszelkie ojcostwo pochodzi na niebie i na ziemi!

Wołamy dziś do Ciebie, przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Pośrednika między Niebem a ziemią, przez przyczynę Matki Chrystusowej i naszej Matki, i przez wstawiennictwo wszystkich świętych Patronów polskich.

Z błogosławionej woli Twojego Syna dotarli do naszej ziemi przed Tysiącem lat Apostołowie Dobrej Nowiny, ustawili Krzyż — Znak Zbawienia i nadziei, i rozpoczęli chrzcić praojców w Imię Trójcy Świętej. Od tej chwili źródło wody żywej nieustannie spływa na głowy i serca dzieci Narodu polskiego. Zostaliśmy włączeni do wielkiej Rodziny Kościoła, Mistycznego Ciała Chrystusa. Przenikani duchem Wiary, Nadziei i Miłości, przyjmując ziarno Boże w serca nasze, przynosiliśmy owoc w cierpliwości. Przez dziesięć wieków pozostaliśmy, jako Naród ochrzczony, wierni Tobie, Twojemu Synowi, Jego Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi świętemu i Jego Pasterzom.

Dziś po zakończeniu rachunku sumienia w dziewięcioletniej Nowennie, która przygotowała nas do Tysiąclecia, po odnowieniu przyrzeczeń Chrztu świętego, w obecnym „Roku Wielkiego «Te Deum» Narodu polskiego” wołamy do Ciebie z wdzięcznością: „Błogosławiona niech będzie Święta Trójca i nierozdzielna Jedność. Uwielbiamy Ją, gdyż okazała nad nami Miłosierdzie swoje”.

W tysiącną rocznicę Chrztu Polski, powodowani uczuciem wdzięczności za powołanie naszego Narodu do nadprzyrodzonej Rodziny Chrystusowej, przyzywamy przed Twój Tron, Ojcze, wszystkie pokolenia, które przeszły w znaku Wiary przez polską ziemię do Twojego nieba, jak również i te, które radują się obecnie z daru Życia na polskiej ziemi.

Pragniemy dziś społem ubezpieczyć Kościół święty na drugie Tysiąclecie, a nienaruszony skarb Wiary przekazać nadchodzącym pokoleniom młodej Polski. Uczynimy to w niezawodnych dłoniach Matki Najświętszej, których opieki i pomocy doświadczyliśmy przez dzieje. Pełni wdzięczności za Matkę Chrystusową, którą Syn Twój dał Kościołowi świętemu, wspominamy Jej krzepiącą obecność w dziejach Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej. Ona jedna wytrzymała pod Krzyżem Chrystusa na Kalwarii, a dziś trwa w misterium Chrystusa i Kościoła. Ona zawsze trwała pod krzyżem naszego Narodu. Wspominając z wdzięcznością Jej macierzyńską opiekę nad dziećmi polskiej ziemi, którą za Jej Królestwo uważamy, świadomi, że dzięki Niej została uratowana Wiara Narodu, pragniemy, Ojcze, w Twoim obliczu oddać Jej całkowicie umiłowaną Ojczyznę naszą, na nowe Tysiąclecie Wiary, za Kościół Twojego Syna.

Bogurodzico Dziewico, Matko Kościoła, Królowo Polski i Pani nasza Jasnogórska, dana nam, jako pomoc ku obronie Narodu polskiego! W obliczu Boga w Trójcy Świętej Jedynej, w głębokim zjednoczeniu z Głową Kościoła rzymskokatolickiego, Ojcem świętym Pawłem VI, my Prymas i Biskupi polscy, zebrani u stóp Twego Jasnogórskiego Tronu, otoczeni przedstawicielami całego wierzącego Narodu — Duchowieństwa i Ludu Bożego z diecezji i parafii, w łączności z Polonią światową, oddajemy dziś ufny sercem w Twą wieczystą, macierzyńską niewolę miłości, wszystkie dzieci Boże ochrzczonego Narodu i wszystko, co Polskę stanowi, za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej, ku rozszerzaniu się Królestwa Chrystusowego na ziemi. Oddajemy więc Tobie w niewolę miłości za Kościół, całą Polskę, umiłowaną Ojczyznę naszą, cały Naród polski, żyjący w Kraju i poza jego granicami.

Odtąd, Najlepsza Matko i nasza Królowo Polski, uważaj nas Polaków jako Naród za całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twych dłoniach na rzecz Kościoła świętego, któremu zawdzięczamy światło Wiary, moce Krzyża, jedność duchową i pokój Boży. Czyń z nami, co chcesz! Pragniemy wykonać wszystko, czego zażadasz, byleby tylko Polska po wszystkie wieki zachowała nieskażony skarb Wiary świętej, a Kościół w Ojczyźnie naszej cieszył się należną mu wolnością; bylebyśmy z Tobą i przez Ciebie, Matko Kościoła i Dziewico Wspomożycielko, stawali się prawdziwą pomocą Kościoła Powszechnego — ku budowaniu Ciała Chrystusowego na ziemi! Dla tego celu pragniemy odtąd żyć, jako Naród katolicki, przez pracę ku chwale Bożej i dla dobra Ojczyzny doczesnej. Oddani Tobie w niewolę, pragniemy czynić w naszym życiu osobistym, rodzinnym, społecznym i narodowym, nie wolę własną, ale wolę Twoją i Twojego Syna, która jest samą Miłością.

Oddając się Tobie za Kościół, który jest żyjącym i obecnym w świecie współczesnym Chrystusem, wierzymy, że przez Twoje ręce oddajemy się w niewolę samemu Chrystusowi i Jego sprawie na ziemi.

Ufamy, że tym aktem głębokiej wiary i ufności wyjednamy Kościołowi świętemu wolność, a Ojczyźnie naszej Twą macierzyńską opiekę na nowe Wiary Tysiąclecie, Panno Chwalebna i Błogosławiona. Przyjmij naszą ufność, umocnij ją w sercach naszych i złóż przed Obliczem Boga w Trójcy Świętej Jedynej. Amen.

Jasna Góra, 3 maja 1966 r., w uroczystość Królowej Polski.

DZIEŃ MODLITWY DZIĘKCZYNEJ ZA POBYT OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II W POLSCE

(Wyjątki)

Umiłowani Pielgrzymi, Drogie Dzieci Boże!

Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, przypadająca dzisiaj, w dniu niedzielnym, daje nam sposobność do wypowiedzenia wielu uczuć, które radziłybyśmy na wstępie uwydatnić. A więc

naprzód jest to dzień Imienin Matki Bożej Częstochowskiej. Wiemy, że do Matki przychodzimy zawsze z najlepszymi uczuciami, ze wszystkim, co jest w sercu najdroższe. Przynieśliśmy więc Maryi w pielgrzymim hołdzie wszystko, co najlepsze zwłaszcza cały trud ofiarności i radości uczestników pielgrzymek pieszych. Wszystko to składamy w darze w Jej macierzyńskie dłonie.

Po drugie: pamiętamy, że uroczystość dzisiejsza przypada w czwartym roku modlitwy dziękczynnej Narodu za sześć wieków obecności na Jasnej Górze Obrazu Matki Najświętszej, zwanego Obrazem Matki Bożej Częstochowskiej albo Pani Jasnogórskiej. Stąd nagromadzenie uczuć dziękczynnych, które dzisiaj, przynajmniej w części, pragniemy wypowiedzieć.

Po trzecie: jest to również dzień modlitwy dziękczynnej za Ojca świętego Jana Pawła II i za Jego pielgrzymkę do Polski.

Po czwarte: jest to także dzień Ogólnopolskiej Pielgrzymki Pomocników Matki Kościoła — dzieła, które zaczęło się kształtować w Polsce przed dziesięciu laty i które obecnie coraz bardziej nabywa prawa obywatelstwa w naszej religijności.

I wreszcie po piąte: jest to dzień przygotowania do momentu osobistego oddania się Maryi Matce Kościoła za Kościół w Polsce i w świecie — jak do tego zachęcają biskupi zarówno w Liście czytany w niedzielę przed dzisiejszą uroczystością, jak w Liście, który będzie czytany przed dniem 16 października br.

Widzimy więc, że motywów naszej modlitwy dziękczynnej jest wiele i są one niezwykle ważne. Świadczą o konieczności dalszej naszej pracy, którą my biskupi i kapłani podejmujemy nieustannie, aby w naszej wspólnej wędrówce z ziemi polskiej do Ojca Niebieskiego, służyć Ludowi Bożemu tymi wartościami, które są najskuteczniejsze.

JASNOGÓRSKA MATKA KOŚCIOŁA

Pozwólcie, że w pierwszej części dzisiejszego rozważania uwydatnię, jak nieustannie wzrasta cześć Matki Bożej Jasnogórskiej, którą tutaj, na Szczycie Jasnogórskim, Ojciec święty Jan Paweł II nazwał „Jasnogórską Matką Kościoła”. Jest to tytuł nadany przez Papieża, Głowę Kościoła.

Zapewne wielu z Was słyszało, jak podczas śródowej audiencji w dniu 22 sierpnia Ojciec święty powiedział do Polaków zgromadzonych na Placu Świętego Piotra w Rzymie: „26 sierpnia, w najbliższą niedzielę, wypada uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej. Jest to jak gdyby dzień Imienin Matki Bożej na Jasnej Górze i wszyscy tam pielgrzymujemy. Jeżeli nie inaczej, to przynajmniej pielgrzymujemy sercem. Ja w każdym razie «wybieram się tam» i już dzisiaj wszystkich pielgrzymów jasnogórskich w najbliższą niedzielę całym sercem pozdrawiam. Będę tam z Wami, zgromadzeni pod przewodnictwem Księdza Prymasa. Pozdrawiam Jego, Episkopat i wszystkich pielgrzymów”. Jest więc — zgodnie z zapowiedzią — duchem i sercem obecny wśród nas Ojciec święty, nasz Najwyższy Arcypasterz i Głowa Kościoła. Witamy go w tej chwili najgorętszym sercem, wspominając Jego obecność i posługiwanie tutaj, przed niespełna trzema miesiącami.

Ojciec święty Jan Paweł II na dzień dzisiejszy wystosował również do nas specjalny list:

W dniu 26 sierpnia pragnę wraz z całym Kościołem w Polsce otoczyć szczególną czcią i miłością naszą Panią Jasnogórską i Matkę Kościoła w Jej częstochowskim sanktuarium. Ten dzień i to miejsce wybrane przez Bożą Opatrzność daje mi szczególną sposobność powtórzenia wyrazów mojej gorącej wdzięczności za pielgrzymkę, jaką dane mi było odbyć do Ojczyzny w dniach od 2. do 10. czerwca tego roku. Wyrazy te skierowywałem już wcześniej pod adresem zarówno Przedstawicieli Władz Państwowych, jak też Księdza Prymasa i Konferencji Episkopatu Polski oraz Wszystkich moich Umiłowanych Rodaków. Dzisiaj pragnę te wyrazy wdzięczności powtórzyć i ponowić wobec Matki Bożej Jasnogórskiej w dniu Jej dorocznego święta, które wypada w okresie sześćdziesięciu poprzedzającego 600. rocznicę przybycia błogostawionego Wizerunku Maryi na Jasną Górę.

W tym więc dniu i w tym czasie dziękuję Trójcy Przenajświętszej i dziękuję Chrystusowi Panu przez Jego Matkę za wielki dar odwiedzin wśród Rodaków i za wielki dar posługi spełnionej wobec Kościoła i Ojczyzny w jubileuszowym roku 900-lecia śmierci św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Dziękuję Bogu i wszystkim Ludziom, którzy w tej sprawie w jakikolwiek sposób współdziałali, którzy tak gościnnie i serdecznie mnie przyjęli, którzy okazali mi tak wiele życzliwości i solidarności. Tych

wszystkich ludzi, moich braci i siostry, pragnę w dniu jasnogórskiej uroczystości przedstawić w duchu Matce Kościoła i Królowej Polski, składając Jej przez to jak gdyby szczególny imieninowy podarunek.

Jeszcze raz proszę Maryję wspólnie z Wami, aby ten dar przyjęła i pozwoliła mu długo owocować w naszych duszach.

Niech wszystkich Was błogostawi Bóg Wszechmogący Ojciec i Syn i Duch Święty.

Castel Gandolfo, dnia 22 lipca 1979 r.

Jan Paweł pp. II

Najmilsze Dzieci Boże! Rośnie Jasna Góra w życiu Kościoła polskiego, wzrasta jej wpływ, znaczenie i potęga duchowa. Jak w wizji proroka, ta Góra Boża w ostatnich czasach wyrasta swą duchowością ponad wszystkie inne. Ku niej będą podążały wszystkie ludy, jak to widzieliśmy przed uroczystością Wniebowzięcia. W dniu 14 sierpnia przybyła tu Piesza Pielgrzymka z Warszawy. Ponad dwa tysiące jej uczestników stanowili pielgrzymi z zagranicy, przedstawiciele dwudziestu krajów. A więc podążają na Jasną Górę wszystkie ludy i narody. Nic więc dziwnego, że do tej wielkiej pielgrzymki ludów, które wszczepiają się w duchowość religijną i maryjną naszego Narodu, dołącza się Głowa Kościoła, Ojciec święty Jan Paweł II.

Jak bardzo nas chwyta za serce ten tytuł: „Jasnogórska Matka Kościoła”, nadany przez Ojca świętego podczas jego pobytu na Jasnej Górze! Jak bardzo pragnienie Ojca świętego, który 22 sierpnia tak serdecznie mówił o dążeniu swojego serca na dzień dzisiejszy na Jasną Górę — „i ja wybieram się tam” — odpowiada pragnieniom Episkopatu Polski i całego Ludu Bożego, zwłaszcza w tym okresie, gdy przygotowujemy się do Jubileuszu sześciu wieków wierności i ufności w przedziwną pomoc Matki Bożej Jasnogórskiej, „danej ku obronie naszego Narodu”. Przecież to tutaj, na Jasną Górę, podążył z hołdem Ojciec święty Jan Paweł II i tu dokonał swego przedziwnego, tak wzruszającego zawierzenia się Matce Najświętszej. List Episkopatu Polski czytany tydzień temu przypominał nam motywy i pobudki, które skłaniały Ojca świętego do dokonania tego aktu.

Rzecz znamienna, że właśnie tutaj, na Jasnej Górze, od tylu już lat Episkopat Polski i duchowieństwo rozważali problem czci Matki Chrystusowej i Bogurodzicy jako Matki Kościoła. Wnosiliśmy do Stolicy świętej, na ręce papieża Pawła VI nasze prośby o upowszechnienie tego tytułu. Ojciec święty Jan Paweł II, który był jednym z biskupów polskich, zabiegających usilnie o upowszechnienie czci Matki Najświętszej jako „Matki Kościoła”, doczekał się tego — jak i my wszyscy polscy biskupi — że nie tylko coraz bardziej upowszechnia się dzisiaj ten tytuł, ale że on sam, jako Papież, stanął na Jasnej Górze w uroczystość Maryi Matki Kościoła, aby Ją na tym miejscu w specjalny sposób uczcić. Jeżeli otrzymaliśmy tę łaskę, że możemy czcić w Ojczyźnie naszej „Matkę Kościoła”, to widocznie trzeba było jeszcze jakiejś jasnej, wyrazistej aprobaty wobec całego świata. Dał ją Ojciec święty Jan Paweł II, uczestnicząc w święcie Matki Kościoła na Jasnej Górze. Bóg dał więcej, niż oczekiwaliśmy, jak zresztą ma to w zwyczaju. My często nie wiemy, o co prosimy, ale do naszych prośb Bóg dorzuca nadmiar swej hojności i miłości.

Jakże więc słusznie uczynił Ojciec święty, gdy przybywając na Jasną Górę wypowiedział niezwykle Akt zawierzenia Matce Bożej, a zegnając się z Jasną Górą ponowił akt osobistego oddania się Maryi w Jej macierzyńską niewolę miłości i oddał Jej ponownie Polskę i cały świat. Oto słowa pożegnального Aktu Oddania Jana Pawła II:

„Jasnogórska Matko Kościoła!

Raz jeszcze oddaję Ci siebie w macierzyńską niewolę miłości, wedle słów mego zawołania : «Totus Tuus»! Oddaję Ci cały Kościół — wszędzie, aż do najdalszych krańców ziemi! Oddaję Ci ludzkość i wszystkich ludzi — moich braci. Wszystkie ludy i narody. Oddaję Ci Europę i wszystkie kontynenty. Oddaję Ci Rzym i Polskę, zjednoczone poprzez Twego Sługę nowym węzłem miłości.

Matko, przyjmij!

Matko, nie opuszczaj!

Matko, prowadź!”

Oto słowa, jakie wypowiedział Ojciec święty, Głowa Kościoła, tutaj, w tym miejscu, które uznał

za najbardziej właściwe, by dokonać Aktu zawierzenia. Tutaj również biskupi polscy, chcąc uratować Kościół przed ateizacją, laicyzacją i materializmem, przez dziesiątki lat odważnie powierzali Służebnicy Pańskiej jego losy i rozwój, wiedząc, że w Kościele świętym w Polsce służba Matki Najświętszej jest najwspanialszym wzorem dla każdego z nas.

ZA PRZYKŁADEM OJCA ŚWIĘTEGO – ODDAJCIE SIĘ MARYI ZA KOŚCIÓŁ

Jakże mocne są te motywy i pobudki! Możemy je przyjąć jako wezwanie dla Pomocników Matki Kościoła, którzy dzisiaj odbywają swoją ogólnopolską pielgrzymkę. Soborowy tytuł Bogurodzicy jako Matki Kościoła i przykład Ojca świętego nadają właściwy sens oddania się Kościoła polskiego Matce Najświętszej i oddania osobistego każdego z nas. Nadają temu oddaniu wymiary powszechne ludzkiego serca.

Zważmy, jak to czynił Bóg Ojciec. Gdy my niekiedy zastanawiamy się i dyskutujemy, czy podjąć decyzję oddania, Ojciec Niebieski nie wahał się posłać Zwiastuna do Nazaret, do Maryi. Nie wahał się oddać temu Dziewczęciu z miasteczka zagubionego na globie, swego Syna, Boga-Człowieka. I Syn Boży nie zawahał się oddać całkowicie, niemal w niewolę, swej Matce. A każda matka wie, co to znaczy posiadać do swojej niejako dyspozycji dziecię, które Bóg przez miłość swoją powołuje do życia i ukrywa na okres dziewięciu miesięcy pod jej sercem. Wy, Matki, które wydałyście na świat dzieci Boże, wiecie, co to znaczy posiadać niemalże na własność powierzone sobie przez Boga dzieci. Czytałem kiedyś list pewnej polskiej matki, która miała rodzić. Pisała: „Wiem, że to dzieciątko jest do tej chwili moją własnością. Ale gdy je urodzę, nie będzie już moje, będzie należało do świata”. Pocięczałem ją w liście: „Pamiętaj, że Bóg pierwszy umiłował to dziecię, które nosisz pod sercem. Niewątpliwie ono jest twoje, bo rośnie z twojej męki, trudu, cierpienia i służby, to prawda! Ale jest też i Bożym dziecięciem. To Bóg — Ojciec wszelkiego życia — oddał Tobie to dziecię”.

Jak każdej z Was, Drogie Rodzicielki, Ojciec Niebieski — który pierwszy niż Wy umiłował wasze mające się narodzić dziecię — tak też i Matce z Nazaret powierzył swego jedyne Syna, Jezusa Chrystusa, który został ukształtowany pod Jej sercem przez działanie Ducha Świętego. Jeżeli Ojciec Niebieski aż tak bardzo zaufał człowiekowi, że oddał ziemskiej Matce swojego jedyne Syna, to jakże my mielibyśmy się lękać oddać się Matce Chrystusowej i to całkowicie, bez zastrzeżeń? Skoro sam Bóg z ziemskich matek wybrał sobie Rodzicielkę Bożego Syna, to najlepszy dowód, że i my ze spokojem i ufnością, nie lękając się niczego, możemy zawierzyć się zupełnie Matce Chrystusowej w Jej macierzyńską niewolę miłości.

Czy więc my — biskupi polscy, którzy coraz natarczywiej zapraszamy Was, Dzieci Boże, do oddania się w macierzyńską niewolę miłości Matki Chrystusowej, czynimy coś co jest poza programem Bożym? Żadną miarą! Przecież to Bóg ustanowił prawzór, jak wszystkie dzieci Boże mają się oddawać — przez Matkę Chrystusową — Jemu samemu.

W połowie miesiąca października będzie czytany List Episkopatu Polski, w którym biskupi raz jeszcze będą Was zapraszali do ufności Maryi, do bezgranicznego oddania się w Jej macierzyńską niewolę miłości. Wzorem dla nas jest Ta, do której przemawiał zwiastun Boży w Nazaret: „Bądź pozdrowiona, Łaski pełna, Pan z Tobą!” i którą pozdrawiała Elżbieta w Ain Karim: „Matka Pana mego przyszła do mnie”. „Panem” Elżbiety jest Ten, który miał się narodzić — Pan każdego z nas! — ale niosła Go Matka Chrystusowa. Ona była przy Jego kołysce, była i pod krzyżem, gdy Chrystus wypełniał wolę Ojca. Ona czuwała nad tym, aby wola Ojca wypełniona była dokładnie, tak jak usłyszała ją w Świątyni Jerozolimskiej, w dniu przedstawienia Bożego Dziecięcia Bogu. „Ten jest postawiony na znak, któremu sprzeciwiać się będą”.

Maryja wiedziała — możemy to z pewnością utrzymywać — że Jej Syn jest przeznaczony na ofiarę krzyża. Dlatego też była obecna pod krzyżem i nikt Jej nie zdołał odstraszyć. Ona uważała za swój obowiązek być tam, na Kalwarii. Wtedy, gdy Jezus już nic nie mówił, nie błogosławił, nie uzdrawiał — chociaż innym przywracał zdrowie, ale sam siebie nie mógł uzdrowić, bo taka była wola Ojca — wtedy, gdy cierpiał i zbawiał świat, czuwała przy Nim Matka. Później widzimy Ją w Wieczerniku Zielonych Świąt, czuwającą na modlitwie z Apostołami. Wiemy, że we wszystkim, co dzieje się w Kościele Bożym, w misterium Chrystusa i Kościoła, zawsze obecna jest Matka Chrystusowa.

Dzisiaj, po Soborze Watykańskim Drugim, po ogłoszeniu przez Ojca świętego Pawła VI w Bazylice Świętego Piotra — Maryi Matką Kościoła, dzisiaj, gdy w Polsce czcimy Świętą Bożą Rodzicielkę jako Matkę Kościoła i gdy dla tej czci znaleźliśmy aprobatę Ojca świętego, który sam posługiwał się tym tytułem — z całym spokojem i z pełną ufnością możemy czcić Maryję pod tym najmiłszym mianem „Matki Kościoła”. Dlatego zapraszaliśmy Was, abyście Jej się oddali i to nie tylko jako Świętej Bożej Rodzicielce i Świętej Bożej Karmicielce, której cześć ma dla Was, Matki, tak doniosłe, podtrzymujące na duchu znaczenie. My Was zapraszamy, abyście oddawali się Bogurodzicy jako Matce Kościoła.

PRZYJMIJCIE ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA KOŚCIÓŁ

Nasza cześć do Matki Najświętszej pogłębia się. My czcimy Ją kultem maryjnym i eklezjalnym — kościelnym, to znaczy oddajemy Jej cześć jako Świętej Bożej Rodzicielce i jako Matce Kościoła. Maryja zawsze przypomina nam Chrystusa i Jego Kościół. Gdy mówimy: „Matka Kościoła”, przed oczyma naszymi staje Kościół. Ożywia się w nas głębokie uczucie wiążące nas z Maryją, a przez Nią z Kościołem Chrystusowym.

Sami wiecie, jak doniosłe znaczenie ma dzisiaj świadomość odpowiedzialności za Kościół. Nasi katolicy świeccy zbyt wygodnie niekiedy się ustawili, uważając, że o Kościół powinni troszczyć się biskupi i kapłani. A oni będą dalej załatwiali swoje drobne, małe sprawy codzienne, aby tylko żyć i przeżyć; skryć się, zamilknąć, może nawet udawać niewierzącego, w przekonaniu, że Kościół sobie jakoś tam poradzi, bo Kościół trwa w Polsce dziesięć wieków, a na świecie — dwadzieścia. Słyszałem kiedyś od wybitnego — jak sam się określał — „katolika”: „Ja nie jestem przeciętnym katolikiem, ja wierzę. Ale po co mam się narażać, kiedy wiem, że Kościół i tak się obroni. Ja — ciągnął dalej swoją złotą, pajęczą myśl — pożyję 50, 70 lat. I potem co? A Kościół już istnieje w Polsce tysiąc lat i jakoś żyje! Po co więc mam się narażać?”

Takich ludzi jest w Polsce dużo. Dlatego też „handlują” dalej, niekiedy nawet sprawami Kościoła, w nadziei, że krzwidy mu nie zrobią, bo Kościół się obroni, przetrwa. Bo jeden Kościół wie, że bramy piekielne nie zwyciężą go i że w nim jest Chrystus po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

To wszystko prawda, ale nie zwalnia nas to z odpowiedzialności za Kościół. Dlatego, oddając się Maryi w macierzyńską niewolę miłości za Kościół w Ojczyźnie naszej i w świecie, przyjmujemy na siebie — za Jej przykładem — odpowiedzialność za Kościół Chrystusowy. Wszyscy tu obecni — chcecie czy nie chcecie, wierzycie czy nie wierzycie, lub tylko wierzycie częściowo, wszyscy, czy żyjecie w wyrachowaniu osobistym, czy załatwiacie swoje małe sprawy, czy też włączacie się w trudy Kościoła — Wy wszyscy jesteście odpowiedzialni za jego losy i rozwój. Nie tylko od gorliwości Ojca świętego, od pracy biskupów, kapłanów i rodzin zakonnych, ale i od Was, od każdego z Was zależy, czy Kościół wypełni swoje zadanie na ziemi.

W Polsce wymaga się od nas wszystkich czujności i odpowiedzialności za Kościół Boży. Jeszcze mam w oczach wspaniały obraz, gdy Ojciec święty przemawiał na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Ten plac wtedy ożył, tak żywo reagowali słuchacze na każde słowo Ojca świętego. Papież nie przeszkadzał im w wyrażaniu swoich odruchów i uczuć. Ojciec święty dobrze rozumiał ich intencje. Mówił mi: „To jest ich wyznanie wiary. Oni włączają się w każde słowo, które do nich kieruję”. Pozwolił więc na entuzjastyczne oklaski, które tam wznoszono. Ale tam rozumiano Kościół! Mam wrażenie, że Kościół, który z wielkim trudem, niekiedy w osamotnieniu, bronił w Polsce dziedzictwa Chrystusowego Krzyża i Ewangelii, nagle ukazał się w innych wymiarach w oczach całej tej rzeszy, która słuchała Ojca świętego na Placu Zwycięstwa.

Trzeba wczuć się w Ewangelię, w misterium Krzyża, w nadprzyrodzony sens pracy Kościoła. Trzeba wczuć się w to, co Duch Boży mówi każdemu z nas, czego od nas żąda. Bo chociaż żyjemy w nadprzyrodzonej wspólnoty Kościoła, każdy z nas jest wezwany osobno do tego Kościoła i osobno stanie przed tronem Bożym, by zdać sprawę z włodarstwa swojego, z wielkiej łaski życiowej, że jesteśmy powołani i wprowadzeni do Chrystusowego Kościoła.

Wiedźcie — współcześnie coraz wyraźniej się rozumie — że ludzkości nie da się uratować bez Ewangelii, bez Krzyża Chrystusowego i bez pracy Kościoła! A mamy obowiązek ratować ziemię, Ojczyznę i Naród, rodziny domowe i każde dzieciątko w tych rodzinach! Kto ten

obowiązek — obok biskupów, kapłanów i rodziców — podejmie, jeżeli nie Wy wszyscy, Najmilsi, ożywieni duchem chrześcijańskim, a w szczególności Wy, powołani do tego, Pomocnicy Matki Kościoła!

Przecież istotą duchowości Pomocników Matki Kościoła jest oddanie się Jej całkowite, i to za Kościół Chrystusowy, aby w Jej dłoniach być sprawnym narzędziem do dyspozycji na rzecz Kościoła Jej Syna. Jest to polska forma oddania maryjnego za Kościół święty.

W naszym oddaniu się Bogurodzicy i w naszej odpowiedzialności za Kościół Boży idźmy odważnie za przykładem Ojca świętego, Jana Pawła II, który z wyżyn Jasnej Góry wypowiedział swe niezapomniane słowa zawierzenia:

„Oddaję Ci siebie w macierzyńską niewolę miłości, wedle słów mego zawołania: «Totus Tuus»,...

„Zawierzam Ci, o Matko Kościoła, wszystkie sprawy tego Kościoła, całą jego misję i całą jego służbę, w perspektywie kończącego się drugiego tysiąclecia dziejów chrześcijaństwa na ziemi”.

Jasna Góra, 26 sierpnia 1979 r.

LISTY PASTERSKIE PRYMASA POLSKI ORAZ EPISKOPATU 1975-1981

SŁOWO PASTERSKIE NA XXXI TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA OFIARNA MIŁOŚĆ — ŻYCIEM PARAFII

Umiłowane Dzieci Boże,

By dobrze wczuć się w ten program, należy sobie przypomnieć, że cały Kościół Chrystusowy jest nadprzyrodzoną organizacją miłości, bo zrodził się z największej miłości, jaką Chrystus okazał na krzyżu, dając życie swoje za braci.

A parafia — ta mała cząstka Kościoła Powszechnego w ramionach Kościoła diecezjalnego — jest także wszczepiona w miłość Chrystusową, bo z niej żyje, działa, ożywia, uświęca i miłością jednoczy całą rodzinę parafialną, która jest dla nas matką życia Bożego.

Ofiarna miłość w parafii mówi tak wiele o wszystkim, choć trudno jest wyobrazić ją sobie na co dzień. Miłość bowiem zawsze wymaga ofiary, służby i wrażliwości na otoczenie, na różnych ludzi żyjących wokół nas. Każdy niemal człowiek jest tak mocno skrzepowany warunkami osobistego bytowania, że brak mu nieraz tchu i czasu, by dostrzec innych. Ludzi wiążą liczne sprawy, chociaż wszystkie są „na dziś”, zmieniają się i tracą swoją wartość.

Święta rodzina parafialna niesie nam nie tyle sprawy na co dzień, ale na wieczność. Jest to jedyna społeczność, która przekracza próg doczesności i wiąże nas mocami trwałymi na życie nieprzemijające. Sprawy tej rodziny są zawsze w wymiarze Słowa Bożego, które nie przemija, i Eucharystii, która zapewnia wskrzeszenie w dniu ostatecznym. Rodzina parafialna zespala się posługą Ewangelii w miłości i prawdzie oraz posługą wielorakiej łaski Bożej, tym najsilniejszym węzłem dusz i serc.

1. Wśród Ludu Bożego parafii — z posłannictwa Chrystusa — stoi kapłan, który jest oddany Wam ku posłudze tymi właśnie trwałymi mocami. Nie może on zajmować się drobiazgami życia, które usychają jak kwiat polny. Kapłan jest zawsze na służbie dóbr nieprzemijających, które Wam rozdziela. On ma być sługą wszystkich, jednoczycielem serc zwaśnionych i zwiastunem pokoju Chrystusowego. Dlatego tak często prosimy kapłanów, by nie wikłali się w sprawy zbędne, a oddali się Wam całkowicie na służbę, niemal w niewolę — jak pouczał Chrystus: „Kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto między wami chciał być pierwszym, niech będzie niewolnikiem wszystkich” (Mk 10,43-44).

Rzetelnie wypełniana w tym duchu służba kapłańska, za przykładem Chrystusa, otwiera oczy na wszystkie potrzeby Dzieci Bożych w rodzinie parafialnej.

2. W tym celu kapłan musi skupić przy sobie ludzi wrażliwych na otoczenie, prawdziwych pomocników charytatywnych w służbie ubogim i chorym, samotnym i opuszczonym, sierotom i wdowom, niezaranym i obciążonym nadmiernie kłopotami życia, zwłaszcza matkom liczego potomstwa i ludziom podeszłego wieku.

Pomocnicy charytatywni mają świecić przykładem pokoju Bożego w swoim życiu domowym i rodzinnym. Wszystkim wiadomo, jakie klęski biologiczne poniósł Naród polski na skutek głoszenia hasel wrogich życiu nienarodzonych. W okresie żniw wołaliśmy: żaden kłós nie może być zmarnowany. I słusznie! Dziś trzeba wołać: żadne dziecko polskie, choćby nienarodzone, nie może zginać dla Narodu. — Jeśli życiem parafii ma być ofiarna miłość, to ofiarę tę trzeba złożyć przede wszystkim na rzecz dzieci w rodzinach polskich.

3. Już dziś mówi się, że parafie polskie się wyludniają. Coraz mniej jest dzieci chrzczonych i przystępujących do Pierwszej Komunii świętej — bo ich ubywa w rodzinach, w kołyskach, w przedszkolach i szkołach.

Trzeba bronić więzi żywotnej z kołyską i z zagonami polnymi, z każdym domostwem na wsi czy w mieście, gdzie budzi się nowe życie dla Ojczyzny i Kościoła.

Ochrona ofiarna rodzin, matek i dzieci — to pilne zadanie wszystkich pomocników charytatywnych w rodzinie parafialnej. To pilne zadanie wszystkich „Pomocników Matki Kościoła” — świętej Bożej Rodzicielki.

4. W świętej rodzinie parafialnej jest cenny każdy człowiek. Bóg nie wyrzeka się nikogo, a my musimy Go naśladować.

Miłość w rodzinie parafialnej wzrasta wśród troski każdego człowieka o wszystkich. Chciejcie dostrzec wśród Was osamotnionych, chorych, cierpiących, głodnych Boga, smutnych, obarczonych nadmiernym wysiłkiem w służbie rodzinie i pracy zawodowej, zwłaszcza rolnej. Służba tym ludziom poszerza nasze serca, przedziwnie nas wyszlachetnia i zbliża wszystkich ku sobie.

Niechaj się to dzieje już przy ołtarzu eucharystycznym, gdzie Chrystus staje pośrodku nas. Niech się to potęguje przez słowo Boże, którym pozdrawiamy się wzajemnie. Niech czyny dobre jednych dla drugich przewyciężają dystans i wysubtelniają nam dusze, serca, słowa, spojrzenie oczu! O, jak bardzo wiele potrzeba Polsce tej chrześcijańskiej delikatności życia i współżycia, współpracy, zależności i zwierzchnictwa. Możemy stworzyć z pomocą ewangelicznego ducha prawdziwy raj na ziemi, ten Boży raj, w którym i Bóg, i człowiek czują się uszanowani i bezpieczni.

Gniezno-Warszawa, w sierpniu 1975 r.

LIST PASTERSKI NA BOŻE NARODZENIE BÓG SIĘ RODZI... MOC TRUCHLEJE... ...PODNIĘŚCIE GŁOWY WASZE

Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, narodził się z woli Jedyneego i Żywego Boga, Ojca swojego i naszego, w krainie chleba — w Betlejem.

Narodził się na ziemi palestyńskiej, zwanej przez całe chrześcijaństwo „Ziemią Świętą”, w małym kraiku, leżącym na zejściu się wielkich lądów azjatyckich, afrykańskich i europejskich.

Narodził się w krainie wielkich dróg wojennych, handlowych i kulturalnych, gdzie od najdawniejszych czasów krzyżowali miecze i kwadrygi sławni wodzowie potężnych armii, potęg egipskich, babilońskich i syryjskich, które powstawały i upadały, zmiotane wichrami dziejów — aż do czasów ostatniej wojny. Nic, co ludzkie, nie zdołało się tu utrzymać — bo stąd przemawiał Bóg-Człowiek, którego Królestwo nie ma końca.

Przyszedł Jezus „do swojej Ojczyzny”, która sphywała mlekiem i miodem, ale też rodziła osty i ciernie. Tutaj stał się głosicielem Dobrej Nowiny o Ojcu wszystkich ludów i narodów i natchnął pragnieniem Boga Żywego wszystkie wielkie religie — mozaizm monoteistyczny, chrześcijaństwo, islam. Jezus wytrwał w swojej Ojczyźnie, wierny jej zmiennym losom, ubogacił ją swoją nauką, życiem i cierpieniem. Pozostał jej wierny, nawet na krzyżu. A chociaż swoi Chrystusa nie przyjęli, dał wszystkim moc, aby się stali Synami Bożymi, „którzy nie ze krwi ani z żądy ciała, ani też z woli ludzkiej, ale z Boga się narodzili” (J 1,13). Tak to Chrystus stał się dla rodziny ludzkiej sztandarem życia, nadziei na błogosławioną przyszłość i pokój Boży, który przewycięża wszystkie tragedie ludzkie.

Zawsze na horyzoncie myśli ludzkiej pozostanie pamięć wielkiego zwycięstwa Chrystusa. Jak ongiś Dawid kamykiem, tak Chrystus-Opoka na krzyżu zwycięża „Goliata” - szatana, nienawiść ku Bogu Żywemu i Jego dzieciom, grzech i śmierć, zbrojne w stal hufce — i budzi pragnienie i dążenie całej ludzkości ku innej przyszłości: „Przyjdź Królestwo Twoje...”

Te myśli snują się nam dziś — w dzień Bożego Narodzenia — od żłóbka betlejemskiego, „gdym radość wszelkiego stworzenia” każe nam pogodnie patrzeć nawet na krzyż, bo wiemy, że tą drogą przeszedł Zwycięski Chrystus i ostał się w ludzkich pragnieniach, sercach i myślach jako Znak jedynej dla świata nadziei.

Wśród wszystkich bowiem zmiennych czasów i burz ostał się w nadziejach człowieka Bóg Żywy jako Ojciec Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa, Zbawcy i Brata naszego. Do Boga, który

nieustannie raduje młodzieńcze porywy ludzkie, dążą i dziś zmęczone wojnami i nienawiścią Narody.

Mocami Chrystusa ostał się również i Kościół święty, który żyje przeciw z obecnego w nim Jezusa Chrystusa, chociaż świat nie oszczędził Mu żadnych uderzeń i prześladowań. Ale Kościół zawsze jest znakiem obecności Boga na ziemi, choćby nie zawsze był doceniony.

Bóg-Człowiek sprawił też, że zwycięsko przechodzi przez świat Człowiek, najwspanialsze Dzieło Stwórcy, bo otrzymał od Boga Ojca nieprzewyciężone pragnienie prawdy i miłości, dążenie do sprawiedliwości i pokoju, z których rodzi się nowe życie i łaska świętości.

Są to najtrwalsze i jedynie zwycięskie wartości, które ostały się w świecie współczesnym, kamienie węgielne wszelkiego budowania ciągle lepszej przyszłości i nowej drogi w dzieje.

Gdy więc napęłnia nas odnawiająca się radość, że „Bóg się rodzi”, wstępuje w serca nasze nadzieja na przewyciężenie — Jego mocami — zła, grzechu, nienawiści, wojny, zamętu, grozy i lęków, upadku ducha i zwątpień. Przeszłość dziejowa rodziny ludzkiej poucza, że z wszelkich wojen i gruzów wychodzi zwycięsko tylko Bóg Żywy, który wszystko odnawia swoją miłością.

„Podnieście głowy Wasze, bo zbliża się Wasze zbawienie...”

Ongiś mały krzyk na skrzyżowaniu wielkich dróg, stał się Ziemią Świętą, gdy w krainie chleba zamieszkał Bóg-Człowiek. I dziś nasze ubogie „Betlejem” stanie się Ziemią Świętą, gdy zamieszka wśród nas Bóg-Człowiek; gdy Mu pozwolimy ubóstwić nas z Jego świętości i łaski, która użyźni serca i wzmocni wolę ludzi.

W dzień Bożego Narodzenia pogrzejmy się nadzieją, że z ludzkich serc, oddanych Bogu-Człowiekowi, może wyjść nowe życie, by uratować świat. Syn Maryi z Nazaret jest dla każdego dziecka tej ziemi Znakiem zwycięstwa, Znakiem wielkości i odnowy rodziny ludzkiej. Złożymy nasze życie w dłonie Świętej Bożej Rodzicielki, ufając Jej macierzyńskiemu Sercu.

Jednego więc potrzeba. „...Znając czas wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światłości. Jak w świetle dnia postępujemy szlachetnie [...] przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa...” (Rz 13,11-14). Raz jeszcze podnieście głowy Wasze, zbliża się bowiem zbawienie Wasze.

Niech więc to „nowe Boże Narodzenie” wyzwoli nas z siebie i przez dłonie Świętej Bożej Rodzicielki odda Chrystusowi, Zwycięzcy śmierci.

Od żłóbka betlejemskiego błogosławię mocami krzyża Chrystusowego Ojczyznę miłą, wszystkie jej Dzieci, żyjące w kraju i na całym globie ziemskim.

Warszawa, Boże Narodzenie 1977 r.

WEZWANIE NA WIELKI POST DO ODNOWY DUCHOWEJ NASZEGO ŻYCIA CZŁOWIEK WE WSPÓLNOŚCI KOŚCIOŁA ODPOWIEDZIALNY ZA KOŚCIÓŁ CHRYSZTUSOWY

Umiłowane Dzieci Boże Kościoła Chrystusowego,

W okresie naszej pracy po Soborze Watykańskim Drugim pragniemy zaznajomić Lud Boży z tymi zadaniami, które spoczywają na biskupach, kapłanach, rodzinach i wszystkich ufających Chrystusowi i Jego Ewangelii.

W tym celu od szeregu już lat wydobywamy z dokumentów soborowych myśli przewodnie odnowy soborowej. Na czoło wysuwany jest „Człowiek w odwiecznych planach Bożych” i „Człowiek w świecie współczesnym — jego odpowiedzialność za bliźnich i dzieło ludzkie w świecie”. Dalszym ciągiem tych rozważań jest zadanie na rok bieżący: „Człowiek we wspólności Kościoła — wychowanie do odpowiedzialności za Kościół święty”.

Jestem przekonany, że okres Wielkiego Postu i Wielkiejnocy nadaje się wybitnie do tych rozważań, aby zrozumieć, że Kościół na ziemi i w naszej Ojczyźnie to nie tylko sprawa hierarchii, ale wspólna własność Chrystusa i Ludu Bożego, biskupów i kapłanów, rodzin domowych, ludzi różnego stanu i zawodu, a nawet ludzi nie poczuwających się do bliższej więzi ze wspólnotą

katolicką. Doświadczenie bowiem uczy, że niemal wszyscy żywo interesują się tym, co Kościół robi, co mówi, czego wymaga, jak wypełnia swe zadania. Ludzie nieustannie stawiają biskupom i kapłanom swoje wymagania, dają wskazania, i rady, przy czym nie zawsze myślą o tym, co sami powinni czynić, jakie oni mają obowiązki we wspólnocie Ludu Bożego Kościoła.

Wielki Post, nasze modlitwy, rozważania i rekolekcje mogą więc być dobrą sposobnością do rachunku sumienia, który pragniemy Warn i sobie, Najmilsi, ułatwić w tym Liście Waszego biskupa.

I. KOŚCIÓŁ CHRYSZTUSOWY JEST WSPÓLNOTĄ WSZYSTKICH LUDZI

1. Wspólnota Kościoła

Oczywiście, jest to wspólnota odmienna od każdej innej społeczności ludzkiej. Chcąc wyjaśnić jej charakter, Jezus Chrystus nazwał się krzewem winnym, a ludzi — latoroślami. „Jam winnym krzewem, a wy latoroślami. Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten wiele owocu przynosi” (J 15,5). „Trwajcie we Mnie, a Ja w was” (J 15,4). Od tego związku z Chrystusem uzależnia On całe owocowanie duchowe naszego życia: „Jak latorośl nie może przynosić owocu sama ze siebie, jeśli nie tkwi w winnym krzewie, tak i wy, jeśli we Mnie pozostawać nie będziecie” (J 15,4). Chcąc bliżej wyjaśnić naturę Kościoła jako wspólnoty Chrystus posługiwał się różnymi przypowieściami, jak na przykład o ziarnie gorczycznym, o zaczynie w trzech miarach mąki, o niewodzie, o zagubionej owcy, o godach królewskich, o pszenicy i kłokolu, o robotnikach w winnicy itp.

Wszędzie Chrystus uwydatniał związek, jaki powstaje między osobą ludzką a wspólnotą.

Te porównania zaledwie zbliżają nas do rzeczywistości wspólnoty istniejącej w Kościele. Bo istotą i Głową tej wspólnoty jest sam Chrystus, który nabył nas swoją męką na Krzyżu i zjednoczył z Ojcem niebieskim. On żyje w Kościele i przez swoją obecność zespała wszystkie dzieci Boże.

2. Chrystus Głową wspólnoty

Syn Boży, Jezus Chrystus, jako Słowo Wiekuiste — zrodzony z Ojca przed wszystkimi wiekami — przyjął ciało ludzkie za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy i stał się Człowiekiem. Jak dobitnie wyjaśnia Ojciec święty Paweł VI — Chrystus zamieszkał wśród nas, pełen łaski i prawdy, ustanowił Królestwo Boże, dał nam przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował. Nauczył nas drogi błogosławieństw ewangelicznych, według których mamy być ubodzy w duchu i cisi, mamy znosić cierpliwie dolegliwości, pragnąć sprawiedliwości, być miłosiernymi, czystego serca, czyniącymi pokój, mamy znosić prześladowania dla sprawiedliwości... (Paweł VI, Wyznanie Wiary — Credo). Wracając po zmartwychwstaniu do Ojca, Chrystus trwa nadal w swoim Kościele, by nas zjednoczyć i prowadzić jako Droga, Prawda i Życie — do Ojca światłości.

3. Nasze wejście do wspólnoty

Dzieje się ono przez powołanie człowieka, dziecka Bożego, do rodziny Chrystusowej przez chrzest święty, dokonany w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Ponieważ wszyscy jesteśmy dziećmi Boga Ojca, Stwórcy naszego, nikt nie jest odsunięty od tego powołania. Bóg wszczepił bowiem w nasze istnienie, osobowość i życie — swoje podobieństwo i przyznaje się do wszystkich ludzi. To właśnie dla tych ludzi i dla ich zbawienia przyszedł od Ojca Jednorodzony Syn Jego, aby wszystkim usłużyć jako Droga do Ojca.

By to nam ułatwić, „Bóg powołał zgromadzenie tych, co z wiarą spoglądają na Jezusa, sprawcę zbawienia i źródło pokoju oraz jedności, i ustanowił Kościołem, aby ten Kościół był dla wszystkich razem i dla każdego z osobna widzialnym sakramentem owej zbawczej jedności” (KK, nr 9).

Odtąd Kościół służy wszystkim ochrzczonej w imię Trójcy Świętej jako wspólnota nadprzyrodzona — wielkie mistyczne Ciało Chrystusa. Służy nam mocami i owocami zbawczej Męki Chrystusa i żywej wiary w zmartwychwstanie i życie wieczne. Wszystkim nam ukazuje wspólny cel — przyjaźń z Bogiem, wokół której tworzy przedziwną i niepowtarzalną jedność i równość Ludu Bożego.

W duchu tej równości Kościół obdziela nas prawdą ewangeliczną, którą głosi każdemu stworzeniu bez różnicy wtajemniczenia. Wszystkich nas utrzymuje w tej samej wierze i wszystkich zobowiązuje do miłości, której miarę dla innych znajdujemy w naszym osobistym zapotrzebowaniu

na miłość.

Wszystkich nas Kościół nieustannie jednoczy wobec ołtarza, na którym staje Jezus Chrystus, żyjący wśród nas, zawsze, „aby się przyczynić za nami do Ojca” (Hbr 7,25). Ta wyjątkowa w świecie łączność przez ofiarę ołtarza i ucztę eucharystyczną jest stale potęgowana „od krańca do krańca” ziemi i wiąże — w Jezusie Chrystusie — wszystkie ludy i narody. W takiej to wspólnotce pozostajemy nieustannie, bez względu na to, kim jesteśmy i co czynimy. Bo wyrównanie ludzi w obliczu Ojca przez Bożego Syna — nie zna granic dla miłości, jedności i równości.

I to właśnie stanowi istotę wspólnotowości Ludu Bożego w Kościele Jezusa Chrystusa.

II. ZAKRES NASZEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA KOŚCIÓŁ LUDU BOŻEGO

Odpowiedzialność nasza za Kościół Chrystusowy jest tak rozległa, jak powszechny jest Kościół w myśli i zamiarach jego Zbawcy. I dlatego ogarnia ona porządek natury i łaski, świat ludzi i stworzeń.

Poucza nas o tym święty Paweł w swoim Liście do Rzymian: „Którychkolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha niewoli znów ku bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, i w duchu tym wołamy: Ojcze! A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami, dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa” (Rz 8,14-17).

Zbawcza wola Chrystusa ogarnia cały świat stworzony, wszystkich ludzi, by „żaden z nich nie zginął”, ale miał życie wieczne.

Wiąże też ona naszą wolę z wolą Chrystusa. Wola ludzka ma odpowiadać woli zbawczej Chrystusa. Stąd zakres naszej odpowiedzialności za Kościół rozszerza się na wszystkich ludzi, na całe nasze otoczenie — na świętych i grzeszników, na przyjaciół i wrogów, na bliskich i dalekich, na współrodaków i ludzi różnych ras, ludów i narodów.

Mamy więc nie tylko odpowiadać za Kościół jako społeczność, której Chrystus wyznaczył zbawcze zadanie i sam nadał mu ustrój, ustanowił biskupów i kapłanów, zlecił posłannictwo przepowiadania Dobrej Nowiny wszystkim narodom (zob. Mt 28,19). Mamy nie tylko czuwać nad tym, aby Kościół mógł swobodnie i bez przeszkód wypełniać to zadanie — zarówno Ojciec święty na Watykanie, jak biskup w diecezji czy duszpasterz w powierzony sobie przez biskupa rodzinie parafialnej.

1. Odpowiedzialność za Kościół oznacza przede wszystkim naszą odpowiedzialność za nas samych, za nasze człowieczeństwo, powołane dzięki darowi rozumu i wolnej woli — do zastosowania i rozwijania w naszym życiu ładu moralnego, osobistego i społecznego we współżyciu z ludźmi. Jesteśmy odpowiedzialni za szukanie prawdy i włączenie się w nią całym życiem. Jesteśmy odpowiedzialni za podjęcie wysiłku w drodze do tej prawdy i do rozwoju naszej osobowości.

2. Jako chrześcijanie — mamy nadto odpowiedzialność za cały ład nadprzyrodzony naszego życia, do którego jesteśmy wprowadzeni przez chrzest święty. Poucza nas o tym święty Jan: „Po tym poznajemy, że znamy Jezusa, jeśli zachowujemy Jego przykazania. [...] Kto twierdzi, że w Nim trwa, powinien również sam postępować tak, jak On postępował” (1 J 2,3-6). Nie można bowiem, będąc chrześcijaninem, żyć według własnych upodobań i skłonności. Nie może istnieć bolesny rozdźwięk między wzniosłością Ewangelii, niezachwianej wiary naszej i przywiązania do Kościoła a codziennością naszego życia, w którym wszystkie nasze wady mogą urągać duchowi Ewangelii i rozsiewać wokół zgorszenie: Patrzcie, jak oni są silni w wierze, a jak słabi w zachowaniu zasad moralności chrześcijańskiej.

Istota odpowiedzialności naszej za Kościół Chrystusowy w tym właśnie się wyraża. Nieraz wierni pytają biskupów i kapłanów, jakie są ich współczesne zadania w Kościele posoborowym. Odpowiedź jest jedna: te same, co w Kościele od jego założenia przez Chrystusa. Do nas należy: trwać w Chrystusie żyjącym w Kościele, być wiernym łasce uświęcającej, jednoczyć się z Trójcą Świętą w miłości, czerpać ją dla braci i obdzielać nią otoczenie. To jest najbardziej istotna aktywność wiernych w Kościele. Od niej zależy moc Kościoła i wypełnianie naszych osobistych zadań Ludu Bożego.

3. Chrześcijańscy rodzice, którzy wprowadzają przez chrzest dzieci swoje do nadprzyrodzonej społeczności Chrystusowej, są odpowiedzialni za chrześcijańskie wychowanie i życie w rodzinie, za udostępnienie i umożliwienie poznania prawd wiary świętej, zwłaszcza w katechizacji, za dobry przykład życia rodzinnego, za wierność przykazaniom Bożym i kościelnym. Mężowie są odpowiedzialni za wzór takiej miłości, jaką „Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie” (Ef 5,25). Rodzina katolicka jest bowiem doniosłą komórką życia Kościoła; musi więc być zdrowa i przykładowa, musi być szkołą wychowania chrześcijańskiego, a nawet cnót religijnych, moralnych, społecznych, zawodowych, narodowych i obywatelskich.

4. Powszechna wola zbawcza Chrystusa skierowała Go do chorych i cierpiących, do grzeszników i celników, którym przepowiadał, że uprzedzą sprawiedliwych do Królestwa niebieskiego (zob. Mt 21,31). Ta postawa zobowiązuje nas wszystkich. Nie wolno bowiem nikogo wyłączać z tego programu Chrystusa. Jesteśmy więc odpowiedzialni i za tych ludzi, którym Chrystus dawał pierwszeństwo w swej pracy ewangelizacji. A jest jeszcze pewna kategoria ludzi, których określa się mianem nieprzyjaciół. Chrystus zobowiązał nas w usilny sposób do miłości i do modlitwy za nich (zob. Mt 5,44). Co więcej, polecił nam czynić im dobrze. A więc nie chciał, abyśmy się ich wyrzekali, odmawiając naszej miłości tym, za których sam, w dziele zbawczym na krzyżu, tak gorąco się modlił do Ojca. Właściwie chrześcijanin nie może nikogo uważać za swego nieprzyjaciela, skoro Bóg wszystkich ogarnia jedną swoją miłością i wszystkich oddał Synowi. Jesteśmy odpowiedzialni za to, aby nienawiść nie rozszerzała swych kręgów i nie krępowała dzieła królestwa miłości na świecie.

5. Odpowiedzialność nasza za Kościół nie może się ograniczać tylko do troski o własną parafię, o budynki kościelne czy cmentarze, o utrzymanie kapłanów i ubogich, chorych i sierot. Ta dziedzina materialnego życia Kościoła, chociaż konieczna dla tych, „co ołtarzowi służą, by z ołtarza otrzymywali swoją część” (1 Kor 9,13) nie wyczerpuje naszej odpowiedzialności za Kościół.

Zapewne, inny jest zakres odpowiedzialności za Kościół Ojca świętego, biskupów, kapłanów, rodzin zakonnych, rodziców i wychowawców, nauczycieli religii czy misjonarzy. Mogą to być obowiązki dodatkowe. Ale wszyscy odpowiadamy za cały Kościół i jego swobodną działalność w społeczności narodowej czy państwowej — zgodnie z posłannictwem, wyznaczonym mu przez Chrystusa.

III. ZAKRES NASZEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA ŚWIAT STWORZONY

W myśli Stwórcy, w zbawczym dziele Chrystusa i w codziennym życiu człowieka — doniosłe znaczenie posiada wielki świat stworzeń doczesnych. Chrystus odnosił się do tego świata z wielką miłością, jako do dzieła Stwórcy. Jest on dany człowiekowi jako wielka pomoc w drodze przez ten świat do Boga. Ale po grzechu pierworodnym, który skaził naturę ludzką, chociaż nie skaził stworzenia — człowiek patrzy na świat stworzony jako na przeszkodę w drodze do zbawienia, jako na pokusę, odwodzącą go od drogi przykazań Bożych i doskonałości chrześcijańskiej. Stąd rodzi się nieustanny niepokój między człowiekiem, powołanym do Królestwa Bożego, a światem stworzonym, jakby poddanym królestwu szatana. Dostrzegał to już święty Paweł, gdy stawał w obronie świata stworzonego. Całą naturę nierozumną oceniał jako „osobę” i zapowiadał jej wyzwolenie z pohańbienia przez grzeszącego człowieka, od używania jej w zły sposób i oczekiwał przywrócenia światu tej chwały i godności, jaką zamierzył sobie Stwórca, który wszystkie rzeczy przez siebie stworzone ocenił jako rzeczy dobre (zob. Rdz 1,3-31). „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31).

Człowiek, zniekształcony przez grzech, zaczął używać dość często tych dobrych darów Stwórcy niezgodnie z ich wartością i przeznaczeniem, a niekiedy wbrew zamiarom Stwórcy. Stąd swoista męka świata stworzeń nierozumnych. „Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się Synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności — nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał — w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wdycha w bólach rodzenia” (Rz 8,19-22).

1. Mogłoby się wydawać, że ta cała dziedzina świata stworzonego leży poza uwagą Kościoła, gdyż Królestwo Chrystusa nie jest z tego świata (zob. J 18,36). Rzecz wiadoma, że Kościół nie rości sobie praw do zarządzania na tej ziemi porządku materialnego, nie chce władać ani ekonomią, ani życiem gospodarczym, pozostawiając te sprawy innym społecznościom i władzom.

Jednak cała nauka ewangeliczna głoszona przez Kościół — przez wychowanie człowieka w poszanowaniu dla doczesności — wywiera wielki wpływ na właściwe posługiwanie się światem stworzonym. Widzimy to już w postępowaniu Jezusa Chrystusa, który — przyjąwszy ludzkie ciało — żywił je mlekiem swej Matki i chlebem tej ziemi; błogosławił i rozmnażał chleby, uczył rzetelnej pracy ludzkiej, porównywał Ojca do oracza, a siebie do siewcy, widział pola pszeniczne i kąkole, nasienie kiełkujące i kłosa (zob. Mk 4,26-29); obserwował winnice, dobre i złe drzewa figowe, osty i ciernie, trzody i owce zagubione, węże i gołębie, cenę wróbli na rynku, jamy lisów, gniazda ptaków i ich pisklęta.

Ta cała wielka dziedzina stworzeń nierozumnych nie uchodziła uwagi Chrystusa. Karciał złych pracowników, jak również bogaczy, zamykających swoje serca i spichlerze na potrzeby ludzkie, samolubnie używających dóbr stworzonych.

Cała niemal Ewangelia w ustach Chrystusa jest jakimś wykładem podstawowych zasad ekonomii narodowej i elementarzem gospodarczym. Musi ona jednak rządzić się planem Stwórcy, który chce wyżywić wszystkie swoje dzieci, do czego może właśnie pomóc moralność ewangeliczna. Pięknie wypowiada te myśli IV Modlitwa eucharystyczna, gdy mówi, że Stwórca powierzył człowiekowi cały świat przez siebie stworzony: aby służąc Bogu jako Stwórcy, rządził wszelkim stworzeniem.

2. Praca Kościoła, już ta, która zmierza do zbawienia człowieka dla Królestwa Chrystusowego, ma więc doniosłe znaczenie dla uświęcenia doczesności, dla wychowania ludzi do właściwego posługiwania się dobrami tej ziemi, do należytej oceny darów Stwórcy, ziemi i owoców pracy ludzkiej (Modlitwa eucharystyczna). Dlatego — za przykładem Chrystusa, który błogosławił chleb i wino i posłużył się nimi do ofiary ołtarza — Kościół i dziś błogosławi pracę ludzką, ziarno siewne, pola i trzody, różne okresy pracy rolnej, maszyny i urządzenia techniczne. I dobrze czyni, by wykazać przeznaczenie tych dóbr do pomocy człowiekowi w drodze z tej ziemi do Królestwa niebieskiego.

3. Zapewne nie wszystko, co jest potrzebne do zachowania porządku moralnego w dziedzinie dóbr stworzonych, zależy tylko od pracy Kościoła. Istnieją bowiem złe zwyczaje z czasów niewoli, z okresów wojen, najazdów i okupacji, które zniekształcały życie ludzi, broniących swego bytu za wszelką cenę i ulegających moralnym wypaczeniom.

I dziś Kościół sam nie dokona cudu odmiany człowieka, jeśli ludzie będą żyli w sytuacjach niezdrowych społecznie, ograniczani w wolności działania, zagrożeni w swych zadaniach moralnych, obyczajowych, społecznych i zawodowych.

Zabezpieczywszy sobie szerszy zakres wolności przepowiadania Ewangelii, mając większe możliwości działania z pomocą środków przekazu społecznego, zwłaszcza prasy, wydawnictw katolickich i prawa rozwoju stowarzyszeń apostołskich — Kościół może skuteczniej przypominać katolikom ich odpowiedzialność za całą tę wielką dziedzinę życia, która coraz więcej miejsca zajmuje dziś w życiu każdego chrześcijanina, a jest niezbędna dla zdrowego rozwoju naszego życia domowego.

4. Już dziś Kościół może światu stworzeń ukazywać „objawienie się synów Bożych”, którzy „wyzwoliliby ten świat z niewoli zepsucia, by uczestniczył w wolności i w chwale dzieci Bożych” (Rz 8,19-22).

Broniąc życia dzieci w rodzinach, Kościół ukazuje potężny bodziec pracy ludzkiej i chrześcijański jej sens — żywicielki ust dzieci, niemowląt i ssących nie tylko pierś matczyną, ale i owoce pracy rodziców. Właściwy duch pracy ludzkiej zdoła przemienić pogląd na pracę, która ma być wzajemną służbą społeczną, w duchu sprawiedliwości zamiennej i społecznej.

Wtedy praca będzie przeniknięta moralnymi nakazami zobowiązań, z których należy wywiązywać się „nie służąc tylko pozornie, aby się ludziom podobać, ale jako słudzy Chrystusowi

wolę Bożą wypełniając z serca, służąc z dobrą wolą jako Panu, a nie ludziom...” (Ef 6,6-7).

Wtedy oszczędność w pracy wystąpi przeciwko marnotrawstwu środków produkcji i surowców; wtedy pracowitość wypowie wojnę bumelanctwu; bezinteresowność — przewycięży upokarzające nas łapownictwo i łatwy dorobek kosztem Narodu; wtedy też trzeźwość w pracy stanie się nakazem walki z alkoholizmem; wtedy postulat kompetencji wyprze z pola pracy nieodpowiedzialność; wtedy też wymagania społeczne położą kres dygnitarstwu, które jest tak szkodliwe dla rzetelności w pracy, i przemocy kierowników nad wielką rzeszą rzetelnych pracowników we wszystkich dziedzinach życia codziennego. Do głosu dojdzie moralność społeczna, sumiennosc zobowiązań i pracy, etyka zawodowa, której wielka odnowa stanie się początkiem wydobywania się z kryzysów.

Musimy zerwać z przekonaniem, że między gospodarką narodową a moralnością chrześcijańską nie istnieją żadne związki. Owszem, są one nakazem chwili i warunkiem prawdziwej odnowy naszego życia doczesnego. Właśnie tutaj rodzi się odpowiedzialność dzieci Kościoła za odnowę i uświęcenie doczesności, by dali przykład, jak służyć społecznie bliźnim i jak posługiwać się owocami pracy ludzkiej i darami ziemi.

I dlatego nawet światu doczesnemu potrzeba dziś „objawienia się synów Bożych” (Rz 8), którzy wnieśliby wartości moralności chrześcijańskiej w nasze życie codzienne, doczesne, materialne, któremu będzie błogosławił Jezus Chrystus, Syn Oracza niebieskiego i Siewca Ewangelii prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Wiemy, że praca to niełatwa, że wymaga wiele czasu, poświęceń, osobistych wyrzeczeń i ofiar. Ale jest ona niezbędnym warunkiem odrodzenia moralnego wielu dziedzin całego życia. Jest ona pomocną dłońią Kościoła Chrystusowego, który prowadzi Lud Boży przez ojczyzną ziemię do niebieskiej ojczyzny

Gniezno-Warszawa, w uroczystość Matki Bożej Gromnicznej, 2 lutego 1978 r.

SŁOWO PASTERSKIE NA XXXIV TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA „RATUJMY ŻYCIE W RODZINIE”

Umiłowane Dzieci Boże,

Pod takim zawołaniem rozpoczyna się XXXIV Tydzień Miłosierdzia w Kościele polskim — w dniach od 1 do 8 października bieżącego roku. Wokół rodziny nagromadziło się tak wiele spraw, że jest to zrozumiałe, dlaczego i na ambonie, i w prasie, czy nawet w organizacjach społecznych, wychowawczych i politycznych — rodzinie poświęca się coraz więcej uwagi.

Wydaje nam się, że należałoby o tyle rozszerzyć ten temat, by nie zajmował on nas tylko przez tydzień. Nie może też dotyczyć tylko jednego odcinka życia. Trzeba by powiedzieć: Okażemy miłosierdzie rodzinie — tej instytucji, której zawdzięczamy obecność naszą na ziemi, w społeczności domowej i ojczyźnej.

I. ISTNIEJĄ DZIŚ DWA GŁÓWNE PROBLEMY ZWIĄZANE Z RODZINĄ

Dotyczą one złych obyczajów, które zostały zawleczone w rodzinach — to walka z pokoleniem rodzących się i rozkładający wszystko alkoholizm.

1. Niedawno prasa codzienna doniosła, że w rodzinach jest coraz mniej dzieci. Przecież ponad milion siedemset tysięcy rodzin jest bezdzietnych; ponad dwa i pół miliona rodzin — jednodzietnych; ponad trzy miliony — dwudzietnych; zaledwie ponad milion rodzin z trojgiem dzieci; około 700 tysięcy rodzin ma czworo lub więcej dzieci.

Można przyjąć, że jest to następstwo szeregu przyczyn, które ostatnio zyskały sobie prawo obywatelstwa. Na pewno najważniejszą z nich jest prawo dopuszczające rozwody, które w połączeniu ze swobodą moralną doprowadziło ongiś do upadku nawet potężne imperium rzymskie, a w ubiegłym wieku omal nie zniszczyło Francji. Na szczęście kraj ten, o wielkiej kulturze narodowej, uratował się z pomocą systemu praw ochronnych rodziny, ale pozostał jako

ostrzegawcze doświadczenie, że nie można naruszać podstawowych fundamentów społeczeństwa, do jakich należy rodzina.

2. Drugi bolesny problem przypomina, że gdy w rodzinach ubywa dzieci, jednocześnie rośnie w nich alkoholizm. Statystyki mówią, że w Polsce mamy ponad 500 tysięcy rodzin alkoholików, ponad pięć milionów ludzi zagrożonych alkoholizmem, w czym milion — to dzieci i młodzież; mamy codziennie ponad trzy miliony ludzi w stanie nietrzeźwym.

To są główne sygnały ostrzegawcze, które każą nam w roku obecnym spojrzeć szczególnie na rodzinę podczas Tygodnia Miłosierdzia.

II. KOŚCIÓŁ W OBRONIE RODZINY

Tegoroczny program pracy duszpasterskiej zmierza do tego, aby uświadomić nam, że rodzina jest kościołem domowym, a kościół domowy jest na służbie życia (por. DA, nr 11). Kościół przygotowuje młodzież do życia rodzinnego od początku wejścia młodego człowieka w nadprzyrodzone życie wspólnoty Bożej — przez chrzest. A później pogłębia je przez bierzmowanie. Młodzi małżonkowie stoją na służbie Kościoła jako „Królewskie kapłaństwo”. Do nich należy ofiarowanie się wzajemnie w duchu miłości chrześcijańskiej (zob. Ef 5,21-23) dla dobra osobistego i rodzinnego. „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo [...]. Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje” (Ef 5,25-28).

Wraz z dążeniem do dobra osobistego należy tu również mieć na uwadze osiągnięcie społecznych zadań życia rodzinnego, gdyż „rodzina jest szkołą bogatszego człowieczeństwa” (KDK, nr 52). Aby więc stanąć na służbie życia w rodzinie — trzeba przewyciężyć wiele błędnych poglądów na wspólnotę rodzinną, domową i małżeńską.

I tak:

1. Trzeba wyciągnąć wszystkie wnioski ze społecznej służby powołania małżeńskiego. Jakkolwiek bowiem wielu młodych ludzi uważa małżeństwo dwojga za rzecz prywatną, jednak pozostanie zawsze prawdą, że małżeństwo jest powołaniem społecznym. Przede wszystkim dlatego, że małżeństwo jest dla rodziny i wiąże dwoje tym głównym zadaniem: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i czynili ją sobie poddaną...” (Rdz 1,28). Takie są najstarsze ukierunkowania rodziny, zarówno religijne, jak i społeczno-polityczne. Z tym wiąże się religijny charakter związku małżeńskiego, tak wybitnie zaznaczający się w badaniach porównawczych z innymi religiami. Chrześcijaństwo nadało tym religijnym właściwościom związku dwojga charakter sakramentalny, bo „sakrament to wielki — jak mówi święty Paweł — a ja Wam to mówię w Chrystusie i w Kościele” (Ef 5,32). Trzeba więc wyzwolić się z samolubnego i zeświecczonego pojmowania małżeństwa, przez co wzmocni się więź rodzinna i społeczny wymiar posłannictwa rodziny, która jest na służbie domowej, społecznej, narodowej i Bożej.

2. Społeczne pojmowanie małżeństwa jako służby rodzinie nie da się pogodzić z przyjmującym się zwyczajem rozbijania rodziny przez rozwody. Rozwód bowiem jest następstwem widzenia w rodzinie tylko własnej, osobistej sprawy. Ujawnia się tutaj brak ducha współdziałania społecznego, służby społecznej rodzinie i niezbędnej w tej służbie ofiarności. Brzydkie samolubstwo jednej ze stron zamyka oczy na los rodziny, głosi prawo do osobistego szczęścia, niebaczne na los dzieci, na ich prawo do rodziny, na ich łzy sieroce, na ich dołę, okaleczone szczęście i zniekształcone wychowanie. Jeżeli komu tu potrzeba litości i miłosierdzia, to nie rodzicom — rzekomo zawiedzionym w swoim szczęściu — tylko właśnie tym dzieciom. Jest to tragiczny los, zwłaszcza gdy matka wyrzeka się swoich dzieci, aby oddać się złudzie poszukiwania własnego szczęścia z innym człowiekiem. Czyż można tu mówić o prawdziwym szczęściu, gdy surowy sędzia — sumienie, pójdzie krok w krok za taką wyrodną matką? Pójdą załamane oczy dziecięce za tą, do której nie przemawia już „krew z jej krwi”.

Obudzić sumienie, obudzić serce wiarołomne rodziców — to jeden z najpilniejszych środków obrony życia w rodzinie. Ale gdyby młode małżeństwo nie miało jeszcze dzieci, to już samo

rozerwanie więzi małżeńskiej, zwłaszcza sakramentalnej, jest gwałtem zadany własnemu sumieniu, pogwałceniem umowy dwojga czy też sakralnego charakteru wspólnoty. Wszystkie racje tu przytoczone dla obrony przed wyrzutami sumienia są bezsilne. Pozostanie tylko wołanie: miejcie litość nad sobą, nad uczciwością wobec strony, która zaufała, nad opinią społeczną, która potępi, choćby głośno usprawiedliwiała. Zarówno nakaz sumienia społecznego czy chrześcijańskiego, jak i powinność wobec własnego narodu, nakazują uczciwość i zwycięstwo nad własnym samolubstwem.

Niechaj nikogo nie oszukują złudne przykłady — „wszyscy to robią”. Każdy ma własne sumienie, a życie z pogwałconym sumieniem będzie zawsze udręką osobistą.

III. ZWALCZANIE WYNATURZENIA RODZINNEGO

Obrona życia w rodzinie wymaga zerwania z rozpowszechnionymi praktykami nieuczciwości wobec powołania rodzicielskiego lub własnych dzieci.

Trudno tu wyliczać powody, które doprowadziły do tego, że wiele kobiet nie chce spełnić powinności macierzyńskiej, uprawiając nieludzką antykoncepcję, przerywanie poczętego życia albo też zwykły gwałt na dzieciach już narodzonych.

„Matka życia” dziś często staje się matką śmierci. Lęk społeczno-ekonomiczny przed wzrostem ludności doprowadził do tego, że rozpoczęto handlową produkcję środków przeciwpoczęciowych. A chociaż bardzo szybko przekonano się o szkodliwości moralnej i społecznej tej zdrożnej produkcji, dziś jeszcze bardzo często znajduje ona swoich obrońców. Oni to wysilają się nad tym, jak wykazać, że dla młodzieży jest to jedyna droga, chociaż nie zawsze pewna, uchronienia się przed przedwczesnymi następstwami moralnych nadużyć przeciwpoczęciowych.

Zwłaszcza młodzież ma od razu skrzywione sumienie, które zwalnia ją od niezbędnego zawsze wysiłku samowychowania, opanowania się, by nie szkodzić sobie i innym.

Raczej należałoby dołożyć trudu, aby pouczyć młode pokolenie o szlachetnym powołaniu do przekazywania życia. A chociaż jest to droga dłuższa i trudniejsza, jest jedynie godna człowieka, który ma obowiązek panować nie tylko nad ziemią, ale i nad samym sobą.

Ojciec święty Paweł VI wydał przed dziesięciu laty encyklikę zaczynającą się od słów *Humanae vitae*, w której pouczył, jak bardzo obrona życia odpowiada godności człowieka. A chociaż spotkała się ona z ostrą krytyką producentów, handlarzy i najemnych dziennikarzy — dziś już wiadomo, że była to jedynie słuszna i godna człowieka nauka.

Toteż i w Polsce powszechna była radość, że narodziło się trzydziestopięciomilionowe dziecko, chociaż w tym czasie mogłoby nas być już czterdzieści milionów. Tak straszną zapłaciliśmy cenę za małoduszność i uleganie niemoralnym praktykom pożycia rodzinnego!

IV. OBOWIĄZKI ZAWODOWE I RODZICIELSTWO

Rozwijające się dziś coraz bardziej życie zawodowe, chociaż przyniosło korzyści rodzinom, zwłaszcza praca zawodowa matek, to jednak bardzo często ugodziło w ich macierzyńskie powołanie i zadanie. Im więcej kobiet pracuje w różnych zawodach, tym mniej jest matek, a jeszcze mniej dzieci w rodzinach. Matka pracująca zawodowo ma niejako rozdwojone serce. Musi ona zrywać się rano do pracy, wyciągnąć zaspane dzieci z łóżek, oddawać je w obce ręce w dziecińcach, co jest tak szkodliwe dla normalnego rozwoju dzieci. Matka pracująca zawodowo, jeśli odda się swej pracy całym sercem, jest zawsze pełna niepokoju o to, co dzieje się w domu z dziećmi. Żyje ciągle w pośpiechu, pogłębiając w sobie różne schorzenia nerwicowe. Najlepiej zorganizowane domy dziecka nie naprawią tych szkód, jakie cierpią dzieci, którym potrzebne jest serce i oko matki.

Człowiek tak rozdwojony wewnętrznie zawodzi albo w pracy, albo w domu rodzinnym, a często i tu, i tam. Prowadzi to do licznych sporów i kłótni, odbiera rodzinie spokój i zaufanie wzajemne, a kończy się często rozbiciem rodziny. Później trzeba już tylko szukać okoliczności usprawiedliwiających. Z tych przyczyn wynika też często problem opóźnienia macierzyństwa albo ograniczenia potomstwa. Polska straciła wielu obywateli wskutek tego właśnie, że wciągnięto matki w tryby oszalałej produkcji i nadprodukcji. Na pewno większe stąd wynikły szkody gospodarcze,

niż zdołają to wykazać statystyki ekonomistów. Cóż z tego, że Polska pozyskała liczne rynki zbytu dla niepotrzebnych jej produktów przemysłowych, skoro utraciła równocześnie miliony koniecznych dla jej istnienia i rozwoju nowych obywateli! Gdy rosną fabryki, niszczej rodziny. Dokąd prowadzi ta polityka, która wprowadza rozwija budownictwo mieszkaniowe dla młodych małżeństw, ale zapełniają je bezdzielne rodziny?

V. CO PIERWSZE - DZIECKO CZY URZĄDZENIE DOMOWE?

Przyjęło się powiedzenie: najpierw ślub, później urządzenie mieszkania. A jeszcze później... po kilku latach, może jedno lub drugie dziecko. Kiedy? Na to pytanie rzadko kto odpowie uczciwie. Już to, że dziecko w tym programie schodzi na ostatnie miejsce, jest głębokim zaniżaniem celów małżeństwa i rodziny, wartości ludzkich dziecka, gdyż w tym układzie znaczy ono mniej niż sprzęty mieszkaniowe. A gdy wreszcie przyjdzie na świat, jest zawadą, która przeszkadza uprawianiu egoizmu we dwoje. Cóż dziwnego, że w Polsce rośnie ilość rodzin bezdzielnych lub jednodzielnych? W tych kosztownie urządzonych kłatkach domowych jest niemal wszystko, co ułatwia życie we dwoje, ale takie życie potęguje często egoizm, nudę i odczucie pustki, którą trzeba zapełnić jakąś złudą. Tylko dziecko może być radością życia domowego i więzi dla dwojga serc, właściwego celu ich bytowania, pracy, poświęceń i wyrzeczeń osobistych, dzięki którym człowiek staje się doskonalszym i pełniejszym obrazem macierzyńskiego Kościoła.

VI. ŻYCIE RODZICÓW A ŻYCIE DZIECI

O tym, że rodzice bardzo często nadal stawiają na pierwszym miejscu swoje potrzeby, a nie potrzeby dziecka, świadczy przyjmujący się zwyczaj samotnych wakacji. Dzieci oddają na kolonie letnie, a sami urządzają sobie wakacje we dwoje. Ile tu bolesnych rozstań, rozbicia społeczności domowej, zwłaszcza gdy w ciągu roku nie ma matki w domu, a dzieci stłoczone w źle urządzonych dziecińcach bez opieki religijnej, oddane w ręce „dorabiających sobie” urzędników, więcej ponoszą szkód, niż mają korzyści! Czy wolno tak robić? — Życie towarzyskie rodziców też prowadzone jest często kosztem dzieci.

Zapewne, pogodzenie tych potrzeb wymaga niejednej ofiary. Ale obmyślenie rodzinnych wakacji staje się nakazem normalnego wychowania do wspólnoty, jeśli „rodzina ma być szkołą bogatszego człowieczeństwa”. Ostatecznie, gdzie się to stanie, gdy rodzice rządzą się będą bardziej osobistymi potrzebami niż potrzebami dzieci? — A rodzice mają przecież wychować dzieci do życia w społeczności narodowej. Uczciwi rodzice i wnikliwi wychowawcy bardzo wcześnie dostrzegają, że już jednorocznemu dziecku potrzebne jest stałe towarzystwo rówieśniczych braciszków i siostrzyczek.

VII. SZKODLIWE DLA RODZINY NAŁOGI

1. Jest ich wiele. Ale wystarczy zwrócić uwagę na jeden z nich — alkoholizm. Wszak o tym mówi się już dziś coraz częściej jako o klęsce wychowawczej, społecznej, gospodarczej i narodowej.

Przez nienasycone gardło ludzi nietrzeźwych przepływa całe szczęście rodzinne i małżeńskie, cały dorobek ciężkiej pracy gospodarczej, a nawet cała pomyślność Narodu.

Cóż dopiero, gdy nietrzeźwość umieści się w ognisku domowym! Wtedy staje się ono istnym piekłem, miejscem ciągłej przemocy ludzi niepoczytalnych, lęku zatrwożonych dzieci i kobiet. Jeżeli dołączy się do tego nietrzeźwość kobiety — wtedy niedola rodziny nie da się opisać i opanować.

Daremna będzie wówczas usilna praca nad odbudową społeczną i gospodarczą, daremne wysiłki wychowawcze, aby uchronić społeczeństwo od tak zwanej „młodzieży marginesowej” — jeśli ten trud będzie niszczone już w rodzinie.

Dlatego przewyciężanie tego nieszczęścia musi się zaczynać w rodzinie, ale całe społeczeństwo, cały Naród, Kościół i państwo muszą współdziałać, i to ze wszystkich sił.

Aby pomóc rodzinie, trzeba zmniejszyć dostępność sprzedaży alkoholu, trzeba usunąć tę

sprzedaż z zebrań i z miejsc publicznych, przy fabrykach, kościołach, szkołach, przy drogach przelotowych i postojach campingowych. Trzeba zerwać ze zwyczajem łączenia jakichkolwiek uroczystości i obchodów ze spożyciem napojów alkoholowych. Trzeba otoczyć opieką społeczną dzieci i rodziny dotknięte nietrzeźwością.

2. Wpłyńcie to na poprawę współżycia rodzinnego; z progów domów musi zniknąć krzyk i lęk, maltretowanie żon i dzieci. Chrześcijanina musi obowiązywać ostrzeżenie Księgi świętej: „Nie bądź jako lew we własnym domu; nie podejrzewaj domowników z urojonych przyczyn” (Syr 4,30).

I słowa świętego Pawła: ojcowie, nie bądźcie gniewliwi dla synów waszych i nie rozdrażniajcie ich...

A całą wspólnotę parafialną trzeba wezwać do opieki społecznej nad rodzinami awanturników i alkoholików. Skądkolwiek usłyszycie krzyk kobiety lub płacz dziecka, nie zasłaniajcie uszu, ale biegnijcie na pomoc udreńczonym, bo w ten sposób czynić będziecie społeczną służbę pomocy rodzinom.

VIII. DUCH OFIARNOŚCI NA SŁUŻBIE ŻYCIA RODZINNEGO

1. Tych dwoje — mąż i żona w rodzinie — nie żyją dla siebie, ale żyją dla ogniska domowego, któremu mają służyć. Ich wielkość i zasługa płynie z tej służby za przykładem Służebnicy Pańskiej, Bogurodzicy.

Bez ducha ofiary nie dzieje się nic dobrego na świecie. Tego więc ducha ofiary, niezbędnego do przełamania samolubstwa spożywczego, urządzania się kosztem innych ludzi — trzeba w sobie wypielegnować.

2. Nie wolno owoców pracy obracać na zaspokajanie własnych nałogów. Ojciec nie ma prawa do zmarnowania zarobków na własne upodobania i nałogi, bo owoce jego pracy mają społeczne przeznaczenie. Na każdej własności ciąży obowiązek społeczny na rzecz innych ludzi, innych rodzin, narodu i państwa. Niszczenie dóbr zasługuje na karę. A właśnie marnowanie zarobków na pijaństwo, rozwiązłość, samolubstwo — jest pogwałceniem praw rodziny, żony i dzieci. Zapłata rodzinna za pracę, której domaga się dziś polityka społeczna, wzrost zarobków, wszystko to oznacza wzrost praw dzieci i rodziny do wynagrodzenia ojca jako głowy rodziny. Ojciec przepijający zarobek, podobnie jak rodzice niszczący życie rodzinne, dopuszczają się ciężkiej krzywdy społecznej, za co będą odpowiedzialni nie tylko przed narodem dziś, ale też i przed Bogiem w przyszłości. Niesława rodziny wiarołomnej, samolubnej, samobójczej, nietrzeźwej — będzie ciężką plamą dziejową, która zaciąży na opinii publicznej. Podobnie jak chwałą i wdzięcznością otacza społeczeństwo te matki i tych ojców, którzy pozostawili po sobie wzór poświęcenia i ofiary.

Warszawa, 26 lipca 1978 r.

DO MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY NA POWITANIE OJCA ŚWIĘTEGO W STOLICY POLSKI

Dzień drugi i trzeci miesiąca czerwca będzie dla społeczeństwa stołecznego miasta Warszawy wielkim znakiem pokoju i radości. Nawiedza nas bowiem Pielgrzym ze Stolicy Piotrowej — Ojciec Święty Jan Paweł II, Głowa Kościoła Chrystusowego.

Godzi się Wam, umiłowani w Panu, przekazać naszą radość biskupa Warszawy, a zarazem Prymasa Polski. Wiecie, jak całe społeczeństwo stołeczne docenia doniosłość tego historycznego i wyjątkowego w dziejach Polski zdarzenia. I chociaż nasze myśli już wypowiedaliśmy w listach Episkopatu i przemówieniach — to jednak czujemy, że to wszystko mało.

Wszak Warszawa, znaczone na swej panoramie szczytami wieżyc, krzyżów i obliczem Matki Jasnogórskiej — sama mówi o sobie uczuciami żywej wiary i religijnej nadziei. Warszawa umiała wierzyć całą duszą nie tylko w wieki swojej potęgi Zygmuntowskiej, do dziś odznaczonej krzyżem

i mieczem; nie tylko w udrękach potopów i na szlakach swych walk powstańczych o niepodległość; nie tylko na progach świątyń bronionych przez młodzież i dzieci wiarą, modlitwą i piersią swych obrońców; ale i wtedy, gdy dźwigała się z popiołów, poczynając od ołtarzy i progów świątynnych. Warszawa wierzyła w Zmartwychwstanie Chrystusa tym mocniej, że w tym zwycięstwie Boga-Człowieka wyczuła zmartwychwstanie i życie Narodu. To Warszawa krzyżów i grobów wielkanocnych; Warszawa „Gorzkich Żalów” i nabożeństw majowych arcybiskupa Felińskiego; Warszawa Chrystusowego „Sursum corda”, który — choć powalony na bruk Krakowskiego Przedmieścia — nie przestał ukazywać sercom nieba; Warszawa ocalałej na swym kamiennym cokole Matki Bożej Wiedeńskiej — wśród gruzów nadziei; Warszawa — „Miasto nieujarzmione”, zawsze otwarte na świat cały, nigdy nie tracące nadziei, usiłujące zło dobrem zwyciężać.

O tej Warszawie, „która nie chce umrzeć”, w czasie Powstania Warszawskiego mówił z zachwytem Pius XII do pielgrzymów z powalonej Polski, że jest dla swoich dzieci jak rozżarzony tygiel, w którym przez cierpienia omywa się dusza Narodu.

Ta bohaterska i tolerancyjna Warszawa pozostała zawsze miastem katolickim, nigdy nie odeszła od Kościoła, choć usiłowano jej nadawać różne zabarwienia. Warszawa — pomost między rzymskokatolicką Europą, a dalekimi szlakami misjonarskich wypraw, tworząca główne osnowy kultury narodowej i religijnej.

Do takiej stolicy przybywa Pielgrzym, brat i syn ziemi ojczystej, a zarazem Głowa Kościoła Powszechnego, by dać folgę swoim uczuciom jedności z Polską zawsze wierną, by okazać miłość ku Ojczyźnie i być „sługą sług Bożych”.

Jako pasterz stolicy i Prymas Polski proszę Was, umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje, okażcie się wielkodusznymi spadkobiercami wspaniałych tradycji „Miasta nieujarzmionego”. Otwartemu sercu Namiestnika Chrystusowego otwórzcie gościnnie wrota Waszych serc braterskich, które w stolicy serc Narodu niechaj staną się zespoleniem wszystkich serc polskich wokół Głowy Kościoła, tym więcej, że będziemy gościć u siebie Lud Boży z całej metropolii warszawskiej. Niech na ulicach męczeńskiej Warszawy zakwitnie miłość wzajemna, dobroć, usłużność, pokój Chrystusowy, aby wszystkie dzieci naszego miasta i pielgrzymi poczuli się jedną wielką rodziną Bożą.

Zwracam się do Was ze specjalną prośbą jako do dzieci stolicy, która umiała walczyć i zwyciężać. Największym zwycięstwem jest zwycięstwo nad samym sobą. Przyjmijcie Głowę Kościoła, Zastępcę Chrystusa na ziemi tak, jakbyście przyjąć mieli samego Chrystusa: sercami czystymi, wolnymi od grzechów, przepełnionymi łaską uświęcającą przyjaźni z Bogiem. Przyjmijcie Namiestnika Chrystusowego, a równocześnie naszego umiłowanego brata i rodaka, w taki sposób, jaki by mu sprawił największą radość: w trzeźwości, w ładu moralnym i w radości oczyszczonych serc. Niech z tych serc rozpromienionych łaską Bożą, uszczęśliwionych przyjazdem Ojca Świętego do naszej stolicy, radość ta przeniesie się na rodziny Wasze; niechaj każda rodzina domowa stanie się kolebką miłości, przyjaźni z Bogiem i wzajemnej dobroci.

W „sercu stolicy” — na Placu Zwycięstwa — czy na tle rozwartego serca Placu Zamkowego, niech miasto i jego młodzież dokonają wymiany aktów ewangelicznej wiary, jedynie zwycięskiej miłości i tej nadziei chrześcijańskiej, która uczyła trwać i wołać do Ojca narodów nawet „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”.

Okażcie wszyscy promienne oczy i pogodne oblicza Ojcu chrześcijaństwa, który miłuje jak my, wierzy — jak my i uczy w nadziei patrzeć pogodnie w przyszłość Kościoła w świecie i naszej Ojczyzny — „chrześcijańskiej przedniej straży”.

Na ostatnie dni radosnego przygotowania do przyjazdu Ojca Świętego serc i dusz naszych, rodzin i całego miasta, a nade wszystko — na wielką radość spotkania stolicy naszego Narodu i państwa z ukochanym Papieżem Janem Pawłem II, miastu i wszystkim jego dzieciom z serca błogosławię.

Warszawa, dnia 22 maja 1979 r.

SŁOWO W ZWIĄZKU Z PIELGRZYMKĄ OJCA ŚWIĘTEGO DO POLSKI

Umiłowane Dzieci Kościoła świętego w Polsce,

W niedzielę, dnia 20 maja, zakończyła się wielka pielgrzymka do Rzymu Polaków żyjących poza granicami Ojczyzny. Miałem możność wraz z biskupami polskimi uczestniczyć w radości tej wielotysięcznej rzeszy pielgrzymskiej, przybyłej z całego świata, którą Ojciec Święty podejmował kilkakrotnie: w kościele polskim Świętego Stanisława, na wspólnie audyencji na Watykanie, na Monte Cassino, a wreszcie w bazylice Świętego Piotra. W godzinach popołudniowych tegoż dnia miałem rozmawiać z Ojcem Świętym o jego pielgrzymce do Polski.

Trudno jest wypowiedzieć radość, z jaką Ojciec Święty przygotowuje się na spotkanie z Ojczyzną. Tak serdecznie pragnie dotrzeć nie tylko do Stolicy, do Gniezna, na Jasną Górę i do Krakowa. Rad by sercem i spojrzeniem ogarnąć wszystkich rodaków i wszystkie drogie sobie miejsca, z którymi związany jest sercem, pracą, przeżyciami i miłością.

Rzecz rozumiała, że nie jest to możliwe, gdyż i krótki czas pobytu, i trudności komunikacyjne stoją na przeszkodzie.

Ale ponieważ wszyscy mają prawo widzieć Ojca Świętego i modlić się z nim wspólnie — dlatego proszę Was wszystkich, umiłowane Dzieci Boże, abyście sobie wzajemnie pomagali w przezwyciężaniu trudności komunikacyjnych.

Ufamy, że władze państwowe uczynią wszystko, co jest możliwe, by uruchomić środki lokomocji dojazdu pociągami i autobusami do Warszawy, do Gniezna, do Częstochowy, do Krakowa, do Oświęcimia i tych miejscowości, które Ojciec Święty chce nawiedzić.

Niosąc sobie wzajemną pomoc we wszystkim, zachowajmy spokój, życzliwość braterską i cierpliwość, jaka jest niezbędna dla utrzymania ładu i pokoju. Przecież nasze spotkanie z Głową Kościoła Chrystusowego jest przede wszystkim modlitwą ku pokojowi społecznemu wszystkich dzieci Bożych.

Przekazuję Wam wszystkim pozdrowienie Ojca Świętego i jego radość na spotkanie z umiłowaną Ojczyzną wszystkich Polaków.

Warszawa, dnia 23 maja 1979 r.

DO DZIECI BOŻYCH ARCHIDIECEZJI GNIĘŹNIEŃSKIEJ I WARSZAWSKIEJ PRZED UROCZYSTOŚCIĄ PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO: „KRZYŻ SZKOŁĄ WYCHOWANIA SPOŁECZNEGO”

Umiłowane Dzieci Boże,

Powracające uroczystości Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa przywodzą oczom naszym widok krzyża na Kalwarii. Ten daleki w dziejach krzyż bardzo się nam przybliżył, gdy na Placu Zwycięstwa w Warszawie stanął pod wielkim krzyżem, okrytym kapłańską stułą, Ojciec Święty Jan Paweł II.

Wstrząsająco przemówił do nas ten krzyż, gdy następnego dnia na Krakowskim Przedmieściu przed kościołem św. Anny i na Placu Zamkowym podnosiły się krzyże ku Ojcu Świętemu, w ramionach dziesiątek tysięcy młodzieży akademickiej, pracującej, licealnej, szkolnej, katechetycznej, która dała swoją obecnością i wiarą odpowiedź na słowa Głowy Kościoła: „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie” (2 czerwca 1979).

Te wzruszające przeżycia przypomnieliśmy sobie, gdy w dniu 3 lutego bieżącego roku czytany był list biskupów polskich na rozpoczęcie piątego roku wdzięczności przed 600-leciem pobytu Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze. Moglibyśmy odebrać wrażenie, widząc tysiące krzyżów w dłoniach naszej młodzieży, podnoszące się ku Ojcu Świętemu, że i dla niej „nie sposób zrozumieć

dziejów Narodu polskiego — tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty [...], jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus” (2 czerwca 1979).

Właśnie dlatego pragnęliśmy ten krzyż uwydatnić przed oczyma wszystkich dzieci naszego Narodu, w każdym domostwie, na każdym piersiach, na rozstajnych drogach codziennego naszego życia, trudu, cierpienia, zawodów, smutków i radości.

Biskupi nasi zaprosili Was, umiłowani, byście szczególnie w najbliższych niedzielach Wielkiego Postu dokonali Podwyższenia świętego Krzyża. Jak to ma być uczynione, poucza specjalna instrukcja, na ten dzień przeznaczona.

1. Krzyż jest widzialnym znakiem Zwycięstwa Chrystusa na Kalwarii, zwycięstwa nad grzechem i śmiercią. Ale jest on też znakiem miłości do Boga i do ludzi, wyrzeczenia i panowania nad sobą; jest znakiem ofiary i cierpienia, posłuszeństwa wobec Boga Miłości i wobec ludzi w duchu Bożej miłości.

Widzimy ten znak w Betlejem, na drodze ewangelizacji i na Kalwarii. Jezus Chrystus zawsze uczy nas miłości do ludzi, bo był posłany przez Ojca niebieskiego na ziemię jako Znak Jego miłości. Chrystus zawsze uczy nas wyrzeczenia się siebie i panowania nad sobą, aby być wśród innych ludzi, dla innych, dla wszystkich, których spotyka na drodze i zaprasza — „pójdźcie do Mnie wszyscy...”

Jezus Chrystus jest zawsze ofiarą postawioną w obliczu Ojca niebieskiego i wszystkich ludów — jako Znak, że bez ofiary ze siebie nie jest możliwe żadne owocne życie osobiste czy też społeczne. Krzyż jest znakiem posłuszeństwa wobec Boga i ludzi — dowodem, że nie masz na innej drodze trwałego zwycięstwa nad sobą, choćby temu Znakowi miał się przeciwstawić cały świat.

Właśnie dzięki tej miłości ku Bogu i ludziom, dzięki wyrzeczeniu się siebie, ofierze i posłuszeństwu, zwyciężył ongiś Chrystus na Kalwarii, a Jego zwycięstwo przynosi do dziś owoce całej rodzinie ludzkiej.

Nadal Chrystus zwycięża i ratuje świat przez miłość, naukę wyrzeczenia się siebie, ofiarę i posłuszeństwo — we wszystkich swoich naśladowcach. Dzięki tym naśladowcom Chrystusa świat może jeszcze uchronić rodzinę ludzką od całkowitej zagłady. Wyczuwamy to niemal instynktownie, patrząc na skutki pracy ludzkiej bez miłości, bez ofiary i wyrzeczenia się siebie, bez posłuszeństwa wobec praw Bożych i ludzkich. Pominięcie tych mocy zawsze prowadzi do nieszczęść, do nienawiści społecznej, do klęsk i wojen, które trwożą do dziś dnia całą ludzkość na wszystkich kontynentach.

Tej ludzkości bardziej dziś potrzebna jest miłość, wyrzeczenie, ofiara i posłuszeństwo — aniżeli wszelkie traktaty pokojowe i ubezpieczenia przez magazyny zbrojeń wojennych.

2. Kościół święty w naszej Ojczyźnie ogłosił Rok pracy pod hasłem: „Rodzina w dziele ewangelizacji młodego pokolenia”. Szczególny nacisk został położony na wychowanie dzieci i młodzieży w duchu Ewangelii Chrystusowej. A więc — w duchu miłości Boga i ludzi, wyrzeczenia się siebie, ofiary i posłuszeństwa.

Wy, drodzy Rodzice, z codziennego doświadczenia wiecie, że bez tych mocy nie zdołacie wypełnić swoich obowiązków. Wierność miłości, duch wyrzeczenia się i ofiary, posłuszeństwo — mogą być dla Was prawdziwym ukrzyżowaniem siebie, ale zawsze są pomocami do wypełnienia zaszczytnych obowiązków. Matka, która rządzi się miłością rodzinną i znajduje czas na pogodzenie pracy zawodowej z niezbędnymi dla dzieci oznakami miłości i troski, bez której nie może być mowy o normalnym wychowaniu młodego pokolenia, zwycięża w swoim potomstwie. Ojciec, który wyrzeka się swoich upodobań i czyni z nich ofiarę, przez ten krzyż idzie do chwały ojcostwa, na wzór Bożego Ojcostwa. A przecież dobrze wiecie, Ojcowie umiłowani, że każdy z Was musi nakazać sobie trzeźwość, oszczędność, sumiennność zawodową, pracowitość, ducha pokoju, zgody domowej i sąsiedzkiej.

Ty, droga Młodzieży, która podniosłaś ku Ojcu świętemu krzyże, gdy otwierał Ci swoje serce, dobrze wiesz, że nakazy miłości społecznej prowadzą Cię do wyrzeczeń siebie, do ofiary choćby przez cierpienia krzyżowe, do wzajemnego poszanowania i ducha pokoju. Smak zwycięstwa przez

krzyż daje Ci mądrość życiową, której użyjesz, gdy wypadnie Ci służyć rodzinie, Kościołowi, Narodowi, społeczeństwu. Innej bezpiecznej drogi do pełni rozwoju osobowości ludzkiej — nie ma.

Nawet Ty, droga Działo, zaprawiona w pracy katechetycznej do ofiary i wyrzeczenia siebie, do posłuszeństwa choćby trudnego — wiesz, że to niewielkie cierpienie może być dla Ciebie krzyżem, ale też i radością z poczucia wypełnionego obowiązku.

3. To wszystko chciał nam powiedzieć, umiłowane Dzieci Boże, Ojciec Święty, gdy stał na Placu Zwycięstwa pod wielkim krzyżem, okrytym szkarłatną stulą, która oznacza cierpienie i zwycięstwo. To samo chciał nam powiedzieć, gdy na Szczycie Jasnogórskim zawierzył swoje trudne zadanie Najwyższego Pasterza Kościoła i oddawał się „Jasnogórskiej Matce Kościoła”.

A chciał on powiedzieć, że nie wystarczy podnosić w dłoniach znak krzyża, ale trzeba uczyć się krzyża, jako najdoskonalszego narzędzia wychowania młodego pokolenia. Trzeba w duchu krzyża uczyć się miłości Boga i ludzi, wyrzeczenia się siebie na co dzień, ofiary, choćby w cierpieniu, dla dobra społecznego. Trzeba uczyć się uległości i posłuszeństwa dla osiągnięcia wyższego dobra, zarówno w Kościele Chrystusowym, jak i w życiu naszego Narodu, którego dzieje i dorobek kulturalny trudno zrozumieć bez przykładu Chrystusa.

4. Tych kilka myśli kieruję do Was, umiłowani Rodzice, Duszpasterze, Młodzieży i Dzieci, w przeddzień wielkiego Podwyższenia Krzyża świętego w naszym codziennym życiu.

Niech ta uroczystość będzie zarazem wprowadzeniem do wielkich misji parafialnych Stolicy, które rozpoczynamy przed Nawiedzeniem kopii Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Będzie ono miało miejsce na terenie Warszawy w dniach od 18 października bieżącego roku do 1 kwietnia 1982 roku. Tak zakończy się pierwszy okres Nawiedzenia Obrazu w całej Polsce, przez które wymodliliśmy Ojczyźnie wierność Bogu, krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i Ojcu Świętemu. Przybył on do Polski na zakończenie wielkiej drogi maryjnej Narodu i stanął pod krzyżem na Placu Zwycięstwa, gdzie była też Matka Chrystusowa, aby dać nam wskazania na dalszą drogę Ludu Bożego w ramionach Kościoła Chrystusowego.

Tym wielkim nadziejom i pracom z serca błogosławię znakiem Krzyża świętego — w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, oddany Wam sercem i życiem biskup Gniezna i Warszawy.

Gniezno-Warszawa, dnia 2 lutego 1980 r.

LIST PASTERSKI NA XXXVI TYDZIEŃ MIŁOSIĘRDZIA „RODZINA APOSTOŁUJE MIŁOSIĘRDIEM”

„Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nasze grzechy, aby wyrwać nas z obecnego złego świata, zgodnie z wolą Boga i Ojca naszego. Jemu chwała na wieki...” (Ga 1,3-5).

Rozpoczynamy XXXVI Tydzień Miłosierdzia, który będzie trwał od 5 do 11 października bieżącego roku. Wmyślamy się w zadanie, które ma być przedmiotem naszej modlitwy i pracy: „Rodzina apostołuje miłosierdziem”. Zadanie to jest dalszym ciągiem religijnego programu duszpasterstwa: „Wychowanie młodego pokolenia w rodzinie” i „Ewangelizacja środowiska przez rodzinę”.

I. EWANGELIA - WSPÓŁCZESNA SZKOŁA MIŁOSIĘRDZIA I LITOŚCI

Gdy zastanawiamy się nad tym, czy dziś — w czasach rozwiniętej opieki społecznej — potrzeba jeszcze mówić światu o miłosierdziu, bierzemy do ręki słowa Ewangelii. Czytamy tam opis pracy Chrystusa wśród ludzi: „...Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza...” (Mt 9,35-36).

Jak bardzo opis ten jest współczesny, wystarczy wziąć do ręki gazety czy otworzyć radio lub

telewizję i posłuchać, co czyni Zastępca Chrystusa na ziemi. Oto gdy pisaliśmy te słowa, Ojciec Święty był w Brazylii, przechodził od miast do wsi, odwiedzał więzienia i slumsy nad brzegami rzek, gdzie mieszka dzisiejsza nędza ludzka; zaglądał do leprezoriów i dotykał ran ludzi trędowatych, brał ich dzieci na ręce, krążył wśród głodnych, których spotykał nawet na ulicach wystawnych miast; słuchał głosu wymęczonych pracą robotników, samotnych matek, patrzył z czułością na dzieci. Niemal wszędzie widział ludzi znękanych i porzuconych, jak owce bez Pasterza. Aż dziw, że w tylu krajach, osławionych zdobyczami gospodarczymi i zwycięskimi przewrotami społecznymi, jest jeszcze tak wiele ludzi cierpiących niedolę, a nawet nędzę.

Na widok tej niedoli ludzkiej Papież oddaje co ma, litując się nad ludźmi; z dzielniczycy biedy, do której przyjechał limuzyną, wracał autobusem, bez pierścienia papieskiego. Oddałby wszystko, ale cóż to znaczy wobec ogromu męki wieku fantastycznego rozwoju gospodarki światowej. Cóż z tego postępu, skoro nie dostrzega się człowieka, który nadal jest niewolnikiem zwycięskiej ekonomii produkcji i morderczego wyścigu rywalizacji, składającej na ofiarę ludzi, by dokonać podboju świata w wojnie ekonomicznej.

Ojciec Święty, widząc nieskuteczność rewolucji społecznych i gospodarczych, chce dokonać rewolucji sumień, obudzić tych, którzy sprawują władzę, rozporządzają wielkimi zasobami i bogactwami. Zda się wołać: „Żal mi tego ludu”; każe się modlić o robotników na te rozległe pola niedoli ludzkiej (zob. Mt 9,37-38). Woła o ludzi, którzy by litowali się nad męką ludzką i podjęli trud wyrównania warunków bytowania ludzkiego. Przecież te zjawiska, które widział Papież w Afryce czy Brazylii, są dziś jeszcze udziałem tylu krajów i ludów.

Rodzą się dziwne myśli, gdy czytamy o rozmiarach głodu i o potędze zbrojeń, o miliardach idących na podziemne bunkry do wyrzucania wielogłowicowych pocisków nuklearnych, o luksusie wyczynów sportowych i zawodach odżywnionych sportowców, na których morderczym wysiłku zarabiają pieniądze tajemnicze siły.

Można powtórzyć słowa proroka Micheasza, obrońcy ładu społecznego w swoim narodzie, walczącego o sprawiedliwość: „I czego Jahwe żąda od ciebie, jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim?” (Mi 6,8).

II. WSPÓŁCZESNE ŚRODOWISKO ŻYCIA LUDZKIEGO DOMAGA SIĘ LITOŚCI I MIŁOSIERNIA

Nie trzeba wędrować do dalekich krajów, by zetknąć się z niedolą, która wymaga bardziej litości i współczucia naszego, niż to dałoby się osiągnąć na drodze mądrych ustaw wyrównawczych.

Wystarczy zajrzeć do niejednego domu, by widzieć udrękę rodzin, stłoczonych w czterech ścianach ciasnych pomieszczeń. Brak w nich warunków na wypoczynek po pracy i urządzenie domowego gospodarstwa, nie mówiąc już o dzieciach, które nie mają gdzie odrabiać lekcji szkolnych, czy pracujących zawodowo rodzicach, którzy nie mają gdzie rozłożyć swej pracy. W tej ciasnocie jakże łatwo o nieustanne konflikty i urazy! Ileż tu udręki ludzi opuszczonych, samotnych i chorych, którzy daremnie oczekują pomocy, współczucia i serca. A cóż dopiero, gdy w niejednej rodzinie trzeba wycierpieć ludzi obciążonych nałogami, zwłaszcza pijaków, którzy nikomu nie dają spokoju, bo sami go nie mają.

Wystarczy wyjść na dziedziniec niejednego domostwa, by widzieć dzieci na zaśmieconych podwórkach lub na zwałach rupieci; fasadowość życia osłania tę nowoczesną gehenną bytowania setek tysięcy rodzin.

Wystarczy wejść do niejednej fabryki, by widzieć, w jak ciężkich warunkach sanitarnych upływają długie godziny wytężonej pracy fizycznej czy umysłowej. Wystarczy zjechać w dół kopalni, by docenić trud rekordowych wysiłków w wyrąbanym chodniku. Wystarczy przyjrzeć się pracy służby zdrowia, by docenić ogrom wysiłku, w warunkach nieustannego napięcia psychicznego i fizycznego. Wystarczy uważniej przyjrzeć się ludziom wracającym po pracy, w zatłoczonych pociągach, w przeciążonych autobusach; ludziom wystającym godzinami w niekończących się kolejkach przed pustymi sklepami zaopatrzenia; ludziom czekającym w przychodniach na poradę lekarską lub leżącym na korytarzach szpitalnych.

Ileż jest jeszcze dziedzin codziennego bytowania ludzkiego, gdzie nie wystarczy zdrowy

rozsądek czy cierpliwość, ale gdzie trzeba już dziś powtórzyć za Chrystusem — „Żal mi tego ludu...” Jest to rozległa kraina niedoli ludzkiej, zawinionej lub też znoszonej bez własnej winy, której trzeba zaradzać na miarę możliwości w pierwszym rzucie wszystkich programów społecznych i gospodarczych. Zadziwiające, jak w tym ogromnym rozmachu przebudowy społecznej i gospodarczej gdzieś zaginął nam człowiek, dla którego przecież to wszystko się dzieje.

Ale jak to czynić? Jak uzdolnić się do wyrobienia w sobie wrażliwości na otoczenie, jak umieć „cierpieć z cierpiącymi, płakać z płaczącymi?” Jak sprawić, by nie przechodzono obojętnie obok ludzkiej doli, ale by wielkie plany podboju rynków zbytu zamienić na podbój serc własnych i otoczenia?

Upomnienie świętego Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6,2) — jest zachętą do podejmowania tych wysiłków. Podobnie jak inne upomnienie: „Dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze” (Ga 6,10).

III. KONTRAST MIĘDZY PLANEM BOŻEGO MIŁOSIĘRDZIA A TWARDZIZNĄ WSPÓŁCZESNEGO ŻYCIA SPOŁECZNEGO

Ojciec nasz niebieski, który jest samą miłością, wszystkie nasze nieudolności złożył na swojego Syna, aby okazywać nam miłosierdzie. Dał przykład, jak na czoło spraw ludzkich, gospodarowania i planowania, wysunąć współczucie dla ludzi (zob. Ga 1,3-5).

Bóg wie, że nawet Jego wielka miłość spotka się z oporem ludzkim, który rodzi grzech, niechęć, nienawiść, złość, obojętność sytych i wszelkiego rodzaju schorzenia społeczne. Czy wtedy wystarczą czyny sprawiedliwości? Świadom jej nieskuteczności, Ojciec niebieski ukazuje rozległe pola dla miłosierdzia Bożego. Sprawia, że to miłosierdzie bierze górę nad sprawiedliwością, a nawet nad winą i grzechem (por. Ps 103); gdy sam przebacza, lituje się nad wszelką niedolą i słabością ludzką, nad nieudolnością i jej następstwami (por. 2 Kor 5,21).

Przez takie postępowanie zachęca nas, byśmy podobnie czynili. Przykład z dziejów narodu niewiernego, któremu Bóg przebaczal — jest wzruszający. Mówi Ozeasz imieniem Boga: „I poślubię cię [znowu] na wieki, poślubię przez sprawiedliwość i prawo, przez miłość i miłosierdzie” (Oz 2,21). Oto obraz Boga miłującego ludzi, pomimo ich licznych niewierności: „Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę — schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go” (Oz 11,4-5).

Jak Bóg jest świadkiem odstępstwa ludzi i nieustannie przebacza — aż do 77 razy — tak człowiek ma przewycięzać siebie i łagodzić rozbieżności między nienawiścią i miłosierdziem.

Trzeba więc naprzód łagodzić kontrasty między programem Bożej miłości, a sposobem urządzania życia społecznego i publicznego. Wypadnie nieraz mniej liczyć na skuteczność prawa, wymiaru kar i różnych sankcji, by wyrozumieć ludzką słabość. Surowość bowiem rodzi miejsce dla twardzizny serca, samolubstwa, nienawiści społecznej, obojętności na otoczenie, niewrażliwości na biedę, niedolę, łzy i cierpienia, na niedostatek, opuszczenie wdów i sierot.

Umacnia się niekiedy przekonanie, że miłość, miłosierdzie, litość, łagodność — są sprzeczne z potrzebami współczesnego człowieka i świata, który ma zwyciężać przez siłę, walkę i nienawiść. Takiemu myśleniu sprzyjają:

1. Pogański pogląd na człowieka, w którym już nie widzi się dziecięcia Bożego, odkupionego Krwią Chrystusa. Nie widzi się już więcej brata, a tylko wroga i konkurenta, który zajmuje nam miejsce w domu, w pracy czy w zawodzie.

2. W szerszym wymiarze sprzyja temu rozwijająca się nienawiść między narodami, która prowadzi do nieustannych wojen i wyniszczeń ludów żyjących u siebie spokojnie i nikomu nie zawadzających. Wystarczy przeglądać gazety i patrzeć na telewizję, by odebrać wrażenie, że świat jest stadem zżerających się wilków. Przemarsze armii wojennych, najazdy jednych na drugich, potworne zbrojenia i defilady ludzi uzbrojonych po zęby, układy handlowe o sprzedaż sprzętu morderczego, to wszystko oswaja z zabijaniem i z rozlewem krwi.

3. Te pokazowe lekcje nienawiści zbiorowej na pewno pobudzają ludzi do pokątnych i podstępnych rozpraw z urojonymi wrogami i uczą dzikości w stosunkach domowych i sąsiedzkich. Osłabiają one skuteczność programów i haseł wzywających do pokoju, albo też

usprawiedliwiających dokonywane najazdy chęcią obrony pokoju lub też programów społecznych. Bo już nie widzi się na globie ludzi, tylko przeciwników bloków politycznych. Nie widzi się spraw narodów, tylko skazane na zagładę masy ludzkie, które chcą w swoim domu urządzić się według własnych możliwości i potrzeb.

IV. PROGRAM WYCHOWANIA W RODZINIE DO APOSTOŁOWANIA MIŁOSIĘRDIEM

Wobec naporu tych wszystkich przejawów życia publicznego rodzina, która chce wychować młode pokolenie w duchu miłości i miłosierdzia, współczucia dla otoczenia, jest jak oblężona twierdza. Musi ona stworzyć własny system obrony, by nie zmrozić delikatnych latorośli młodego życia. Tym więcej, że i tu docierają poglądy ludzi szerzących wrogość i przemoc, jako wyłączne narzędzie przemian społecznych.

Z pomocą przychodzi nam nauka Kościoła, którą w tak współczesny sposób wypowiedział Ojciec Święty niedawno w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw oświaty, nauki i kultury (UNESCO — 2 czerwca 1980). Mocno uwydatnił Papież zadanie człowieka, który jest powołany do tego, ażeby bardziej „był”, a nie tylko więcej „miał”; aby poprzez wszystko, co „ma”, co „posiada”, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem, to znaczy — ażeby również umiał bardziej „być” nie tylko „z drugimi”, ale także i „dla drugich” (p.11).

Wychowanie człowieka ma dokonywać się przede wszystkim w rodzinie. Bo rodzina jest podstawowym środowiskiem kulturotwórczym, chociaż swoje zadanie może skuteczniej wypełnić przy pomocy społeczności narodowej i państwowej. Wspólnota rodzinna i narodowa muszą wzajemnie się uzupełniać, tak by dzieci rodziny wchodziły niejako w sposób naturalny — przez język, obyczaj, kulturę, dzieje, cnoty moralne i życie religijne — do wspólnoty narodowej, jako najtrwalszej społeczności obok wspólnoty rodzinnej.

Znamienne są słowa Ojca Świętego wypowiedziane w UNESCO: „Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć — a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność — jako Naród — nie w oparciu o jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg”. Jest to wspaniałe świadectwo wybitnego syna Narodu, który z rodziny wyniósł to, czym żył i rozwijał się. Wychowanie rodzinne, oparte o religię i kulturę narodową, daje nadzieję, że zdoła przewyciężyć wszystkie zagrożenia. Ale też wychowanie to musi być narodowe. Szkoły wszelkiego stopnia muszą być narodowe i realizować program oparty o moralność chrześcijańską i kulturę narodową, którymi trzeba przenikać kształtowanie charakterów i wyrabianie umiejętności współżycia w społeczności.

1. Rodzice sami, którzy zawdzięczają swoją miłość Twórcy człowieka, powinni zawrzeć przymierze z Ojcem niebieskim, bo Bóg przez Syna swojego uczy nas miłości do otoczenia. Oni sami powinni dostrzec w swych dzieciach dar miłości Bożej i tak postępować z nimi, by dzieci odczuły, że są pod troskliwą opieką zastępców Ojca niebieskiego. Skoro już są nieskuteczne różne programy polityczne, układy międzynarodowe i nagromadzenie wszelkiego rodzaju praw — niechby odzyskało szacunek to jedno: „Ponad to wszystko większa jest miłość” (1 Kor 13,13). Ona to powołuje człowieka do istnienia i nadaje mu podstawowe prawo: być człowiekiem, coraz pełniej uczłowieczać swoje istnienie; być bratem i coraz lepiej tworzyć wspólnotę życia i współpracy narodowej i międzyludzkiej.

2. Rodzice mają wychowywać swoje dzieci w świadomości, że one same i wszyscy ludzie są dziełem Boga, darem dla rodziny i ziemi. Małe oczka dziecięce, bacznie przyglądające się swoim młodszym braciszkom w kołysce, już mają być osvajane z przekonaniem, że spoczywa tu dar Boży. Właśnie dlatego rodzina liczniejsza jest lepszą szkołą wychowania w miłości do ludzi, niż rodzina jedynacza, bo stwarza sposobność do takich przeżyć dziecięcych. Rodzina trwała jest wzorem wielu cnót i mocy, przewyciężających egoizm ludzki; rodzice rozwiedzeni są odstrasającym przykładem wrogości wobec dzieci, rodziny i Narodu, zaniku obowiązkowości i uspołeczniania dla samolubnych celów własnego współżycia.

3. Dzieci w rodzinie należy wcześniej oswajać z dziećmi innych rodzin. To nie są ludzie obcy, nieprzyjaźni, wrodzy, gorsi, niżsi, mniej wartościowi. To są wszystko dzieci jednej rodziny Bożej, powierzone różnym rodzicom, którzy są na służbie Ojca niebieskiego. Wszyscy ci ludzie są największą wartością ludzką, narodową, społeczną i religijną.

4. Dzieci trzeba ochraniać przed wszelką formą złości, brutalności, porywczosci i gniewu, żeby już z domu nie wynosiły sposobów złego odnoszenia się do innych ludzi. Trzeba dzieciom oszczędzać wszelkiego rodzaju krwawych widowisk w rodzaju „Kobry”, lub też obrazów niszczycielskich, widowisk wojennych i defilad zbrojnych monstrów, choćby odtwarzały wizje historyczne. Prawdziwego patriotyzmu i powinności wobec Ojczyzny należy uczyć raczej przez sumienność i wypełnianie obowiązków domowych, szkolnych, społecznych i zawodowych, przez umiejętność współdziałania społecznego. Trzeba od początku przyuczyć dzieci i młodzież do uprzejmości, do niesienia sobie wzajemnie pomocy i uczynności. Trzeba też stwarzać sposobność do niesienia pomocy ludziom z dalszego otoczenia, by dzieci i młodzież nie były obojętne na niedolę i bezradność ludzką. Przyjmijcie upomnienie świętego Pawła: „Niech zniknie spośród nas wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważanie — wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni. Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie” (Ef 4,31-32). — A z drugiej strony dzieci należy wychowywać do szacunku i posłuszeństwa wobec rodziców (por. Ef 6,1) i przełożonych.

5. Rodzice zainteresują swoje dzieci i młodzież rodzinami żyjącymi w niedostatku, zwłaszcza w środowisku sąsiedzkim i szkolnym. Będą dbać o to, by dzieci ich nie wyróżniały się przesadnym ubiorem, wyposażeniem, zwłaszcza w środowisku biedniejszym. Niech dzieci umieją od początku sobie czegoś odmówić, by pospieszyć z pomocą swojemu otoczeniu. Sposobność po temu znajdziemy w czasie uroczystości religijnych, jak pierwsza Komunia święta, bierzmowanie czy ślub kościelny. Dotyczy to również starszych.

6. Rodzice katolicy będą dbali o skromne wychowanie w rodzinie, sami ubierając się z umiarem i przyzwyczajając do tego młodzież, by nie podnosiła swoich wymagań i umiała poprzestawać na małym, wolna od kaprysów i ulegania modzie, zwłaszcza nieestetycznej. Kobiety pracujące w biurach, urzędach i fabrykach niech unikają popisywania się strojami, pamiętając o tym, że ich koleżanki, może nawet pracujące bardziej owocnie, nie są w stanie im sprostać. Niech mają współczucie dla nich i wyrozumienie dla urażonej ambicji.

7. Urządzenia domowe również niech będą skromne, zwłaszcza w porównaniu z warunkami bytowania tyłu ubogich rodzin. Mając na uwadze to, że Polska ciągle jest jeszcze w okresie odbudowy powojennej i przebudowy społecznej, należy przestrzegać zasady wyrównania społecznego. Byłoby to niezgodne z zasadami sprawiedliwości społecznej, gdyby jedni obywatele żyli ponad stan środowiska, a inni patrzyli na nich zazdrosnym albo podejrzliwym okiem. To wyrównanie społecznego współżycia ma rządzić się zasadą: każdemu według możliwości naszego bytowania narodowego. W Polsce nie może być ani nadmiernie bogatych, ani też upokarzająco zubożałych obywateli. Jest to zamówienie chrześcijańskie i humanistyczne, postulat współżycia w pokoju i odpowiedzialności jednych za drugich.

Trzeba więc zerwać z nadużyciem urządzania sobie wystawnych domostw kosztem dobra publicznego. Obowiązuje to również ludzi sprawujących władzę, by nie poświęcali pieniędzy publicznych na luksusowe gmachy reprezentacyjne, podczas gdy w szpitalach, lecznicach, przychodniach itp. gnieźdzą się chorzy ludzie w ciasnych korytarzach, w warunkach urągających podstawowym wymaganiom opieki społecznej. I tutaj obowiązuje ewangeliczne współczucie Chrystusa: „Żal mi tego ludu”. To Chrystusowe współczucie musi dotrzeć do ludzi, którzy dzięki swojemu wyniesieniu i stanowisku publicznemu pracują w warunkach luksusowych, podczas gdy tak zwany świat pracy, ludzie ciężko trudyący się dla dobra gospodarki narodowej, ludzie chorzy i opuszczeni, nadal są upośledzeni w bytowaniu w nowej Polsce. Niech ta nowa Polska będzie bardziej Chrystusowa, ewangeliczna, wrażliwa na ludzi. A każdy człowiek sprawujący władzę w Ojczyźnie niech sobie powtarza za Chrystusem: „Żal mi tego ludu”. — Niech też nie zapomina, że

rzządzić to znaczy służyć, za przykładem Chrystusa, który upominał: „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym...” (Mt 20,27).

ZAKOŃCZENIE

Zdajemy sobie sprawę z tego, że przywrócenie społecznego znaczenia cnotie miłości, miłosierdzia, współczucia i litości — łatwe nie jest. Ale jest konieczne. Dlatego trzeba je zaczynać jak najwcześniej, a więc już w rodzinie, tej podstawowej szkole wychowania społecznego, by Naród nasz stał się wspólnotą wzajemnie miłujących się ludzi. Musimy poprawić nasz język, złagodzić oczy i rysy twarzy, opanować odruchy, zwłaszcza w sprawowaniu jakiegokolwiek władzy w domu, w urzędzie, w fabryce, w prasie, wobec winowajców i nieudolnych ludzi. „Nowych ludzi plemię” niech zawiadnie naszym życiem i współżyciem prywatnym i społecznym.

Kończymy słowami świętego Pawła Apostoła: „Radujcie się zawsze w Panu, jeszcze raz powtarzam: radujcie się! Niech będzie znana wszystkim ludziom wasza wyrozumiałość łagodność [...] Wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebny — to miejcie na myśli [...] a Bóg pokoju będzie z wami” (Flp 4,4-9).

Jasnogórskiej Matce Kościoła Was oddaję i z serca błogosławię.

Warszawa, w sierpniu 1980 r.

PO ZAMACHU NA ŻYCIE OJCA ŚWIĘTEGO

Umiłowani Biskupi Pomocni,
Drodzy Dziekani,
Prezbiterzy,
Ludu Boży Kościoła świętego w Ojczyźnie,

Bolesne zdarzenia, które wstrząsnęły sumieniem całego świata, od chwili gdy strzały ugodziły w Głowę Kościoła Chrystusowego, są przyczyną tak wielkich przemieszczeń w naszych osobistych uczuciach i przeżyciach, że uważamy je dzisiaj za niezwykle drobne i skromne w porównaniu z tym, co dotknęło Ojca Świętego, tego niezmordowanego Apostoła pokoju i miłości w całym świecie. Dotyka to zarazem jakąś bolesną, czarną plamą kulturę światową, która nie umie zabezpieczyć Apostoła powszechnego ładu, pokoju i miłości, sprawiając, że ludzie współcześni czują się zaniepokojeni o bezpieczeństwo ładu świata.

Znamy wszyscy podejmowane niezwykle trudy Głowy Kościoła. Jan Paweł II stanął na czele największych heroldów pokoju i miłości. Widocznie ta praca, tak przecież błogosławiona, przeszkadza mocarzom ciemności, skoro skierowali przeciwko Ojcu Świętemu te bolesne ciosy. Ale czymże są one w porównaniu z tą wielką boleścią, którą przeżywa dziś rodzina ludzka? Całą nadzieję łączy przecież ona z błogosławioną pracą Ojca Świętego. Dzisiaj pozostaje nam jedno: wszystkie nasze cierpienia i udręki starajmy się dołączyć do tej wielkiej męki świata.

Na pewno i Ojciec Święty tak to przeżywa, składając swoje osobiste cierpienia w dłonie Matki Kościoła, Tej, której zawierzył się na Jasnej Górze. To jest jego najważniejsze dzieło. W porównaniu z tym wielkim dziełem wszystkie nasze osobiste cierpienia stają się maluczkie. I dlatego najmiłsi, i ja, dotknięty obecnie najrozmaitszymi moimi dolegliwościami fizycznymi, muszę uważać je za skromne i małe w porównaniu z tym, co dotknęło Głowę Kościoła.

I dlatego proszę Was, aby te heroiczne modlitwy, które zanosiliście w mojej intencji na Jasnej Górze, w świątyniach warszawskich i diecezjalnych, gdziekolwiek, abyście to wszystko skierowali w tej chwili wraz ze mną ku Matce Chrystusowej, błagając o zdrowie i siły dla Ojca Świętego. Czyńmy te niewielkie ofiary, aby nasz „wdowi grosz” wyjednał miłosierdzie Boże, aby Chrystus rozeznał ogromną miłość, którą mamy do Jego Zastępcy na ziemi.

Warszawa, dnia 14 maja 1981 r.

Stefan kardynał Wyszyński Prymas Polski. Nauczanie społeczne 1946-1981

KOŚCIÓŁ I NARÓD — TO DWIE DŁONIE WZAJEMNIE SIĘ OBEJMUJĄCE
Do gnieźnieńskiej kapituły katedralnej w 32 rocznicę ingresu prymasowskiego,
Gniezno 2 II 1981

PODCZAS MSZY ŚWIĘTEJ

Umiłowani bracia! Gdy wsłuchujemy się w słowa wypowiedziane w świątyni przez męża Bożego, gdy przyglądamy się postawie Anny prorokini, dostrzegamy w ich zachowaniu niezwykle żywą wiarę. Jest to wiara, że Dziecię, które zewnętrznymi swoimi oznakami właściwie niczego nie zapowiadało, spełni oczekiwanie ludu izraelskiego. Bóg doświadczał wiarę tego ludu, który przez całe wieki oczekiwał na przyjście Odkupiciela.

Tak było od początku, gdy pierwsze znaki Odkupienia były okryte misterium Dziewicy, która pocznie i porodzi Emanuela. To misterium okrywane było jeszcze w Nazaret i w Betlejem, i na całej drodze Chrystusa. Bóg jest mocen zbawiać świat dziecięcymi środkami. I chociaż mądrzy tego świata czują się tym urażeni, że Bóg na podbój świata posyła dzieci, to jednak prawdą pozostanie Pawłowe doświadczenie: *quae stulta sunt mundi elegit Deus ut confundat fortia*.

SŁOWA SZCZEROŚCI

Jestem w tej chwili w gronie, które pracuje razem ze mną i wspiera moje siły przez 32 lata. Mogę więc powtórzyć z pełnym zaufaniem, że mnie zrozumiecie, najmilsi: Prawdziwie — *quae stulta sunt mundi elegit Deus*. Ilekroć przeżywam chwile mojego posłannictwa, zawsze łączę je ze śmiercią prymasa Augusta kardynała Hlonda. Wiadomość o jego śmierci dotarła do mnie w holu biskupiego domu w Lublinie po powrocie z urlopu. Gdy mi to powiedziano, stanąłem jak wryty. Byłem po prostu przerażony sytuacją, która się przed Kościołem w Polsce otworzyła. Bo oto znika olbrzymi autorytet, odchodzi człowiek przygotowany do trudnego zadania. Powiedziałem wtedy: cóż teraz będzie? Nie przypuszczałem, że wypowiadam wyrok na siebie. Ale właśnie powtórzę znowu słowa: *Quae stulta sunt mundi elegit Deus*. To „trzyma się mnie” do tej pory. Chcąc się jakoś ratować, wszczepiłem się mocno w wolę umierającego kardynała prymasa, i dlatego wszystko postawiłem na Maryję. Zrobiłem to z żywą wiarą, że w krainie Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi, tylko tak można działać. Pracowaliśmy lepiej lub gorzej. O swoim następcy mówił umierający kardynał: *Przyjdzie inny i dzieło poprowadzi*. Była to tajemnica kardynała prymasa, którą w pełni poznałem dopiero po powrocie z więzienia, bo dopiero wtedy poznałem listy kardynała Hlonda pisane do Ojca świętego z łoża śmierci. Było ich dwa, jeden po drugim, pisane z jakąś wielką natarczywością. Przyjdzie inny... Tym bardziej obowiązuje mnie polecenie dane wtedy kapłanom otaczającym jego łoże: *Walczcie pod imieniem Matki Najświętszej. A gdy przyjdzie zwycięstwo, będzie to Jej zwycięstwo*.

My, najmilsi, nie jesteśmy w stanie powiedzieć dzisiaj, czy już jest pełna miara tej wizji, którą oglądał kardynał prymas. Czy już jest pełne zwycięstwo? Wiemy, że w ojczyźnie naszej dzieje się mnóstwo spraw, w wyniku trudnej, długiej i żmudnej drogi Kościoła świętego w Polsce — pracy biskupów i kapłanów na przestrzeni tych 35 lat. Jakże ciężka to była droga, pełna upokorzeń i udręk! Właściwie Polska od 1939 roku cierpi bez oddechu. I chociaż modli się: *respirare concede...*, jednakże musi ufać, że jeszcze nie przyszła godzina. Słusznie przypomniawszy biskup Jan mój list, pisany jeszcze w Lublinie, na ingres gnieźnieński i warszawski do obydwu moich archidiecezji. Istotnie tak jest, ani byłem, ani chciałem być politykiem. Wydawało mi się, że brak mi jest doświadczenia, ażeby wchodzić w te sprawy tak skomplikowane i złożone. Ale one się same narzucają. I mimo woli trzeba było wejść w sprawy i Kościoła, i ojczyzny. [...]

WOBEC PRZEMIAN W NASZEJ OJCZYŹNIE

Jak bardzo to jest potrzebne, to z łaski Bożej rozeznajemy bliżej w zamęcie, który obecnie przeżywa nasza ojczyzna. Instytucje się walą i nie mają zupełnie siły, ażeby się obronić. I nie obronią się. Jak domek z kart wszystko się rozsypuje w wyniku niemocy wewnętrznej. Brak jest ducha w tym wszystkim. Zaniepokojeni ludzie na gwałt chcą tworzyć nowe instytucje. Mówimy — co zwłaszcza jest moim częstym udziałem — naprzód miejcie ducha Bożego w waszej pracy! Chciejcie odnowić się duchem! Chciejcie sami być plemieniem nowych ludzi! Inaczej — rozsypiecie się. Nie odpowiecie zadaniom, które są wysuwane przez naród. Powiedział jakiś robotnik na wiecu czy na naradzie: chcieliście zniszczyć Kościół i odsunąć ludzi od Chrystusa, to teraz nie dziwcie się, że w Polsce jest tak, jak jest, że są kradzieże, nadużycia, złodziejstwo, rozwiązłość, pijaństwo itd.

My sami w jakimś wymiarze musimy sobie to powiedzieć. Może za płytko oraliśmy, może trzeba raz jeszcze przyłożyć ręce do pługa i powiedzieć odważnie całemu narodowi i sobie: nie idzie o to, by wymieniać ludzi, tylko o to, aby ludzie się odmienili, aby byli inni, aby — powiem drastycznie — jedna klika złodziei nie wydarła klucza od kasy państwowej innej klice złodziei. Idzie o odnowę człowieka i ktoś to musi powiedzieć! To jest bardzo niepopularne i strasznie trudno jest to mówić. Tak mówiłem 26 sierpnia na Jasnej Górze, a ostatnio 6 stycznia w katedrze warszawskiej. Tak mówiłem 24 stycznia 1979 roku przedstawicielom partii: musicie się nawrócić, musicie się odmienić, bo inaczej rozsypiecie się, zmarniejecie, zlikwidują was.

Trudno było w to wówczas uwierzyć. Musiałem przeżyć całą napaść zorganizowaną na mnie z powodu ustawienia spraw na płaszczyźnie sumienia. Sumienie trzeba obudzić, bo jeśli sumienie się nie odmieni, to nawet najlepsze instytucje nie utrzymają się i nie dadzą ducha narodowi. Cóż z tego, że będziemy wymieniali wszystkich „zasłużonych” pijaków, którzy dotychczas rządili Polską, jeżeli nadal pijacy będą rządili Polską, tylko pijacy z innej kategorii? Cóż z tego! A przecież idzie nie tylko o tę dziedzinę. Jeżeli tak jest na płaszczyźnie naszego życia publicznego, a właściwie zamętu publicznego, jaki ogarnął Polskę, to jest wskazanie dla Kościoła, że musi orać głębiej. Może niekiedy naszym kapłanom się wydaje, iż tam lub ówdzie jest zbawienie. Jedni ciągną do „Solidarności”, drudzy do KOR, inni do inteligencji. A tymczasem — *nos in nomine Domini Dei nostri*. To właśnie biskupi i kapłani muszą narodowi odważnie powiedzieć, chociażby się narazili. Bo idzie o zbawienie.

Jeżeli mówimy, że Kościół wrośnięty jest w naród, że Kościół i naród to jak gdyby dwie dłonie wzajemnie się obejmujące, to sprawa jasna: pierwszeństwo ma Kościół wbrew lękom, które są podnoszone w kształtującej się dzisiaj nowej kontestacji. Mówią niektórzy, że Kościół chce sklerykalizować związki zawodowe i uczynić je konfesyjnymi. To nie jest prawdą. Kościół nie ma takich zamiarów. Któż to lepiej od nas wie? Natomiast chce tworzącym się związkom dać ducha Ewangelii Chrystusowej i ducha Bożego. Cieszymy się z różnych objawów zaufania do Kościoła, chociażby z podróży do Rzymu, ale wiemy, że to nie jest wszystko, że ludzie, którzy pojechali do Rzymu, byli różni. A idzie o to, żeby wszyscy byli ducha Bożego, żeby zrozumieli, iż w ojczyźnie naszej potrzeba prawdy ewangelicznej, miłości Chrystusowej i łaski z krzyża. [...]

O MORALNĄ ODNOWĘ NARODU Do wiernych w bazylice gnieźnieńskiej 2 II 1981

Umiłowane dzieci Boże, dzieci moje!

Wprowadzenie do dzisiejszej uroczystości wyjaśnia nam już jej charakter. Oto Chrystus chciał poddać się przepisom Starego Przymierza. Nie przyszedł bowiem po to, aby Zakon zniszczyć, ale by go wypełnić. Dlatego Maryja i Józef przynieśli Dziecię Jezus do świątyni i ofiarowali Je Panu. To co Bożego zostało oddane Bogu. Jakkolwiek Jezus Chrystus przyszedł na ten świat dla nas ludzi i dla naszego zbawienia, nie przestał trwać w nieustannej łączności ze swoim Ojcem, na którego łonie przebywał nawet wtedy, gdy żył jako człowiek na ziemi. Jednak od chwili przedstawienia Dziecięcia Jezus w starej świątyni jerozolimskiej Chrystus ujawnia swą więź z Ojcem w perspektywie dziejów ludzkich. Wchodzi niejako w dziedzictwo swoich ojców według ciała, w

dziedzictwo Dawida i jego potomków. Jest to Bóg-Człowiek. Odtąd jest On w świątyni. Możemy powiedzieć: Bóg i Człowiek w świątyni świata.

WEJŚCIE BOGA-CZŁOWIEKA W ŻYCIE ZIEMI

Tak pięknie mówi nam dziś modlitwa liturgiczna: *Oto przychodzi do świątyni swojej Święty Władca, Pan*. Wejście Chrystusa na ramionach Maryi do świątyni jerozolimskiej oznacza wejście Jezusa Chrystusa w życie świata, w życie rodziny ludzkiej, w życie ziemi. Wykładając to zdarzenie świątobliwy starzec Symeon wyjaśnił Matce Chrystusowej: *Oto znak, któremu sprzeciwiać się będą* (Łk 2,34). Jezus Chrystus jest na tym świecie znakiem. Będą Mu się sprzeciwiać, ale Go nie zniszczą. Jedni będą Mu się sprzeciwiać i dla nich będzie On ruiną, ale inni przyjmą ten znak i dla nich Jezus Chrystus stanie się zmartwychwstaniem i życiem. W ten sposób układają się dzieje Bożego Syna na ziemi. Po tej samej też linii idą dzieje Kościoła, w którym żyje Chrystus. Tak też układają się dzieje rodziny ludzkiej i każdego narodu. Dla jednych Jezus Chrystus i Jego nauka są zbawieniem: *Wszyscy, którzy Go przyjęli, otrzymali moc, aby się stali synami Bosymi* (J 1,12). Dla innych jest znakiem sprzeciwu. Nieszczęście spotyka tych, którzy Mu nie uwierzyli. Wtedy rozpoczyna się tragedia człowieka. A jeśli to jest naród, może się rozpocząć tragedia narodu. Można też mówić o tragedii rodziny ludzkiej, jeżeli uporczywie będzie odrzucała znak Chrystusa, który jest ustanowiony na zbawienie i na upadek wielu.

Widzimy, najmilsi, jak w dziejach świata sprawdzają się zdarzenia zapowiedziane w świątyni jerozolimskiej. Niewielu było świadków tego doniosłego faktu — wejścia do świątyni nowej światłości, Boga-Człowieka. Przedtem w podwojach tej świątyni zaledwie trwożliwie korzono się przed Jahwe, którego imienia ludzie nie mieli odwagi wymawiać, ale teraz, gdy Maryja wniosła Dziecię Jezus i przedstawiła je Symeonowi, Chrystus bierze w swoje ramiona całe dzieje życia religijnego, tworząc Nowe Przymierze; bierze w swoje dłonie dzieje rodziny ludzkiej, owszem — dzieje każdego człowieka, albowiem każdy z nas jest *mieszkańcem Boga z ludźmi* (por. Ap 21,3). To jest Światłość prawdziwa. Śpiewamy dzisiaj w czasie procesji ze świecami: *Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu izraelskiego*. To Światło może być gaszone, albo rozdmuchiwane. Jest gaszone, gdy ludzie uporczywie bronią się przed Bogiem i odmawiają Mu prawa obecności w świecie. Ale może też być rozpromieniane, gdy człowiek, rodzina ludzka, naród - żyje duchem Ewangelii. Wtedy to światło Chrystusowe staje się znakiem przewodnim dla każdego człowieka - bo kto chodzi w tej światłości, jest już poza ciemnością. Staje się też znakiem dla każdej rodziny, która patrzy na to przedziwne zdarzenie ze świątyni jerozolimskiej, gdzie Najświętsza Rodzina oddaje człowieka Bogu.

To jest, najmilsze dzieci Boże, program, który za przykładem Matki Chrystusowej mają wypełniać wszyscy rodzice. Wprawdzie to dziecko jest twoim, matko, dziećciem, owocem twojego trudu i męki, twojego cierpienia, poświęceń i ofiary, ale zawsze jest też dziećciem Bożym. Jezus Chrystus przyniesiony do świątyni jerozolimskiej przez Maryję na pewno był i Jej Dziećciem, bo ona prawdziwie była Mu Bogurodzicą Dziewicą. Ale Ona wiedziała, że otrzymała to Dziecię od Ojca niebieskiego. Wiedziała też, że Jego przeznaczeniem na ziemi jest odkupić Izraela, odkupić człowieka, wyzwolić go z niewoli i męki, bo na to przyszedł na świat, *abyśmy życie mieli i obficie mieli* (J 10,10). Dlatego stał się dla nas *drogą, prawdą i życiem* (J 14,6).

Najmilsze dzieci Boże! To, co jest prawdą w wymiarze każdego człowieka, jest też prawdą w wymiarze całej ludzkości, narodu, a nawet społeczności publicznej i politycznej. Dlatego musimy sobie powiedzieć, że obecność Chrystusa w świecie jest nadzieją rodziny ludzkiej, uznanie Jego miejsca wśród nas jest naszym błogosławieństwem. Ale nie daj Boże odmówić Chrystusowi miejsca w sercach naszych, w rodzinach, w narodzie, a nawet w społeczności publicznej, bo to zawsze prowadzi do ruiny. Jeżeli człowiek się spostrzeże w swojej niedoli, musi to sobie uświadomić. Wszelka bowiem odnowa musi się zaczynać od rehabilitacji Boga-Człowieka w naszym życiu osobistym, w życiu naszych rodzin, narodu i państwa.

FUNDAMENTEM PRAWDZIWEJ ODNOWY — REHABILITACJA PRAWA BOŻEGO

Ktoś powiedział, że jedną z przyczyn współczesnej niedoli i rozkładu moralnego naszego narodu jest to, że w początkach tego okresu dziejów Polski uporczywie odmawiano miejsca

Chrystusowi, zwłaszcza w życiu rodzinnym oraz w wychowaniu dzieci i młodzieży. Nie było dla Chrystusa miejsca w gospodarstwie, w tym polskim „Betlejem”. Schronił się On do świątyni, schronił się do naszych serc. I tam przetrwał programowaną zimnicę i wrogość wobec Boga-Człowieka, tam przetrwał obojętność jak też wyrafinowane oświadczenia: *Nie znam tego człowieka... Nie wiem, co mówisz* (Mt 26, 70.72). Niestety, tak było często. Na skutek takiej sytuacji pogłębiał się duchowy bezład wielu naszych braci, narastało wewnętrzne, psychiczne rozdzielenie, które prowadziło do chaosu i utraty zdolności właściwego wartościowania — wszystko jest względne, wszystko jest dostępne, wszystko można czynić, co się tylko komu podoba. Dzisiaj patrzymy na ten ujawniający się rozkład, który przyszedł na nas tak nagle, chociaż zdawałoby się, że wszystko było „względnie” dobrze. Panowała „względna” cisza, a tu nagle taki wstrząs! Zaczęło się od kryzysu gospodarczego, jednak powoli zaczęliśmy dociekać: No dobrze, ale dlaczego się tak stało? Jedni mówią — ludzie zawiedli, inni mówią — błędne były zasady nowej wspólnoty narodowej i politycznej. Gdy obecnie czytamy prasę krajową i zagraniczną, zastanawia nas to, że ludzie tak dobrze widzą teraz przyczyny naszej niedoli i umieją je wyliczyć.

Ale mnie się wydaje, najmilsi, że w szeregu najrozmaitszych przyczyn, które się podaje, nie wymienia się najstarszej: oto u podstaw tej sytuacji leży jakiś bezład moralny społeczeństwa. Zapewne, gdyby nie było błędów nadrzędnych, pochodzących od kierownictwa, do których się to kierownictwo teraz przyznaje, może łatwiej byłoby jeszcze wytrzymać błędy obywateli. Ale gdy się jedno z drugim sprzęgło, wtedy dopiero rozpoczęła się prawdziwa niedola. Trzeba teraz dłuższego czasu naprawy, żeby naród się z niej wydobył. Może jeszcze łatwiej się będzie nam dźwignąć z niedoli gospodarczej, ale z tej straszliwej fali rozkładu moralnego, która nas ogarnęła, wydobywać się będziemy z wielkim trudem. Jeżeli dziś weźmie się do ręki gazetę, łatwo dostrzec, jak dużo jest nieuczciwości, niesumienności, bezprawia, nie tylko na najwyższym poziomie, ale nawet na płaszczyźnie pracy czy to zawodowej, przemysłowej, czy rolniczej, zwłaszcza we wspólnotach uspołecznionych. Gdy się to łączy jeszcze z nietrzeźwością, a więc z osłabieniem postawy psychicznej i moralnej, wtedy rzeczywiście naprawa prędko przyjść nie może.

Trzeba zacząć od naprawy człowieka. Dzisiaj słyszy się wielkie wołanie o powrót moralności ewangelicznej do naszego życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Zawsze możemy powiedzieć: tak, ale przecież nie wszyscy są źli. Na pewno nie wszyscy. Gdyby było inaczej, naród już dawno by zginął. Jeżeli w każdym środowisku istnieje przynajmniej grupa ludzi, którzy umieją w sobie, w swoim życiu rodzinnym i w swojej pracy bronić moralności chrześcijańskiej, to bardzo często ci właśnie ludzie, których stać na męstwo, są przyczyną trwania całego narodu. Słuszną jest rzeczą, abyśmy oddali pełny szacunek tym ludziom, którzy w niebywałym trudzie przyznawali się zawsze do Chrystusa i do Ewangelii, którzy nie poddawali się złudzeniom. Niemniej jednak, trzeba sobie powiedzieć, że dużo musimy odmienić w naszym życiu społecznym. Dlatego dzisiaj wołanie o powrót moralności chrześcijańskiej jest tak niestłuchanie doniosłe. To może stać się warunkiem naszego uratowania, zwłaszcza, że Bóg uczynił narody „uleczalnymi” i nie ma sytuacji beznadziejnych. Istnieje bowiem jeszcze sumienie człowieka, jego zdrowy rozsądek, sumienie rodzinne, sumienie narodu, o którym mówiłem obszernie w katedrze świętojańskiej w dniu 6 stycznia bieżącego roku. To jest źródło naszej nadziei na uratowanie.

Przecież ten współczesny ruch, kierujący się ku Ewangelii Chrystusowej, to wołanie o obecność Chrystusa w pracy stoczniovców, górników, hutników, pracowników różnych instytucji przemysłowych, a także rolników jest właśnie przejawem wspomnianego zdrowego rozsądku, głosem sumienia narodowego. Trzeba to przyjąć jako szczególną łaskę Bożą. Garnące się do Kościoła związki zawodowe dają dowód, iż dobrze rozumieją, co jest dzisiaj potrzebne narodowi. Najpierw musimy wyjść z niewoli duchowej, z klęski moralnej, jaką jest przede wszystkim nietrzeźwość, pijaństwo, kradzieże, nieuczciwość, brak sumienności w pracy, nadużycia, szczególnie natury społecznej i publicznej. Świadomość konieczności takiej przemiany jest dowodem, że chociaż dużo było wśród nas zła, jednak sumienie pozostało i ono woła o miejsce chrześcijańskiej Ewangelii w naszym życiu społecznym, gospodarczym i narodowym.

Kościół, do którego tak powszechnie zwracają się dziś organizacje zawodowe, nie ma zamiaru tworzyć z nich jakichś bractw, nie chce im nadawać charakteru wyznaniowego, jak się to niekiedy mówi. My chcemy dla wszystkich — i dla tych, którzy pracują, i dla tych, którzy nimi kierują — ducha Ewangelii Chrystusowej. Dlatego Kościół dzisiaj przypomina podstawowe tezy chrześcijańskiego myślenia, katolickiej nauki społecznej.

TEZY KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

Na czoło wysuwa się sprawa godności człowieka. Pamiętajmy jednak, że nikt tej godności nie zdoła obronić — chociażbyśmy mieli najwspanialsze ustawodawstwo społeczne — jeżeli człowiek sam nie będzie jej bronił przez styl życia chrześcijańskiego. Sprawą podstawową jest godność człowieka, o której tak wiele mówi Kościół, ponieważ Jego założyciel, Jezus Chrystus, przyszedł na ziemię *dla nas ludzi i dla naszego zbawienia*. To od was, od waszego stylu życiowego, od waszej wierności Chrystusowi i Ewangelii w pierwszej mierze zależy moralna odnowa naszego życia społecznego i publicznego.

Ale mówiąc o godności człowieka, Kościół w swoich licznych listach przypomina jednocześnie o prawach człowieka. Aby bowiem mieć świadomość swej wysokiej godności, trzeba żyć w atmosferze wolności i sprawiedliwości. I o tę wolność ludzie dzisiaj walczą. Jednak znowu konieczne jest zastrzeżenie. Otrzymawszy wolność trzeba pamiętać, że ma być ona użyta do dobrego, a nie do swawoli, nieładu, do anarchii i rozkładu. Wolność jest wielkim darem Boga dla dzieci Bożych i ma prowadzić do dobra, do prawdy, do miłości i do wzajemnej służby. Oto jest prawdziwa wolność! Gdy człowiek korzysta z takiej wolności, może doprowadzić do szerszego wymiaru stosowania sprawiedliwości społecznej w codziennym życiu.

Z tym łączy się prawo człowieka do owoców swej pracy. To wszystko, co człowiek wypracuje uczciwie, jest niewątpliwie w pierwszym rzędzie własnością jego i jego rodziny. Ale prawo do owoców pracy łączy się również z obowiązkiem umiejętnego posługiwania się wypracowanymi dobrami, aby człowiek nie stawał się przez nie gorszy, aby się nie upadłał. Owoce pracy, cokolwiek człowiek osiąga, mają służyć jemu, jego rodzinie i tym, którzy są w potrzebie. Stąd też człowiek nie może używać i nadużywać wypracowanych dóbr: dużo zarobiłem, mogę przepić. To jest błąd i ciężki grzech. Człowiek musi pamiętać, że nie jest absolutnym panem owoców swej pracy. Bo dobra i zarobki, zdobyte z trudem, z wielkim wysiłkiem fizycznym i duchowym, przeznaczone są dla duchowego rozwoju człowieka, jego rodziny i tej wspólnoty, która pomaga mu żyć i pracować.

Z tym wiąże się inne, bardzo doniosłe prawo: nie masz wolności w społeczeństwie bez możliwości zrzeszania się, jednoczenia, zespalandia dla wzajemnej pomocy i potęgowania owoców swej pracy i służby społecznej. Może dlatego nasi bracia pracownicy zaczęli odnowę społeczną najpierw od zrzeszania się. Jednak to prawo niewątpliwie będzie utrzymane wtedy, gdy człowiek połączy z nim wysiłek zmierzający ku odnowie moralnej. Prawo do zrzeszania się jest prawem naturalnym, przyrodzonym, ale jest też prawem osobistym, indywidualnym, bo człowiek jest osobą społeczną. I chociaż ma i rozum, i wolną wolę, chociaż może mieć wielką wiedzę, talenty i zdolności, jeszcze sobie sam w życiu nie zdoła poradzić, jeżeli się nie odwoła do pomocy innych i jeżeli innym tej pomocy nie użyje. To jest prawo naturalne, a więc niezaprzeczone. Ale — jak powiedziałem — jest to również prawo indywidualne — to znaczy, człowiek może tworzyć takie wspólnoty społeczne, jakie odpowiadają jego potrzebom, zainteresowaniom i dążeniom. Prawa do zrzeszania nikt nam nie może ani narzucić, ani udzielić, bo ono jest naszym prawem wrodzonym.

Dzisiaj na przykład czytamy w gazetach wiele najrozmaitszych rozważań na temat: jeżeli pracownicy przemysłowi uzyskali prawo zrzeszania się, to trzeba to prawo przyznać również i pracownikom rolnym. Nie trzeba tego prawa „przyznawać”. Ono po prostu istnieje i nikt go nam odmówić nie może. Jedno jest prawo przyrodzone takie samo dla każdego człowieka bez względu na to, co on robi: czy pracuje w fabryce, w kopalni czy na roli. Każdy ma takie samo prawo przyrodzone, naturalne, zespalandia swoich sił i wysiłków dla wspólnego przeprowadzania zadań, które człowiek ma do wykonania. Ponadto, jest to również prawo indywidualne, jak najbardziej osobiste.

Weźmy na przykład wielką rzeszę pracowników na roli. Jezus Chrystus miał dla niej tyle szacunku, do tego stopnia, że mówił: Ojciec mój jest oraczem... Ojciec mój działa aż dotąd i Ja też działam. Gdy czytamy Ewangelię, zastanawia nas, że Chrystus tak bacznie obserwował proces rozwoju roślin: od źdźbła, poprzez kłos, do ziarna. Tak to wszystko umiał zastosować w swoich najrozmaitszych przypowieściach, iż można powiedzieć: chyba był rolnikiem. Ale znając ówczesne stosunki, trzeba uznać, że prawdopodobnie Józef, prowadzący warsztat, mógł mieć najwyżej jakiś zagon przy swojej chacie, ale niewielki, i może coś uprawiał razem z Maryją. Niemniej jednak Jezus rolnikiem, w znaczeniu dzisiejszym, nie był.

Jeżeli patrzymy dzisiaj na świat rolniczy, który ma tak doniosłe znaczenie w naszym życiu narodowym, widzimy, że ci ludzie mają swoje własne zadania. Na nich spoczywa odpowiedzialność za ziemię: Czyńcie sobie siemię poddaną (Rdz 1,28); odpowiedzialność za swoją pozycję w narodzie; na nich ciąży obowiązek żywienia i wyżywienia społeczeństwa. To są ich własne zadania, których nikt nie wypełni. Ale mają też prawo do pomocy. Jeżeli obecnie w prasie zagranicznej ukazują się artykuły o polskim skandalu — który polega na tym, że Polska, która była spichlerzem dla Europy, dzisiaj chodzi po prozonym od kraju do kraju po zboże — to oczywiście nie najlepiej świadczy o naszej gospodarce. Ale jeżeli zważymy, że istniał specjalny, nieprzyjazny styl odnoszenia się do świata rolniczego, głębiej pojmiemy dzisiejszą klęskę. Gdyby tylko jedno zrozumiano, że jesteśmy w ścisłym tego słowa znaczeniu krajem rolniczym, a jedynie na marginesie — przemysłowym, wtedy na pewno nastąpiłaby taka harmonia gospodarcza, że Polska nie byłaby „żebrakiem narodów”, ale mogłaby być jeszcze ich żywicielem. Stąd też zwlekanie z przyznawaniem ludności rolniczej prawa do zrzeszania się tak, jak ona tego chce, jest nierozumne, więcej, jest przeciwne prawu przyrodzonemu i prawu własnemu tego wielkiego żywiciela naszego narodu, jakim jest ludność rolnicza.

Takie rozważania snujemy dzisiaj, patrząc na Maryję, która niesie Dzieciątko do świątyni, i na Józefa, który składa na ofiarę to, co jego skromne życie pracy dało — jakąś parę synogarlic, może kawałek chleba; przynieśli to do świątyni, aby złożyć jako wykupienie za pierworodnego Syna Maryi i Ojca niebieskiego. I na pewno ten Syn Oracza, który otoczył całe życie i trud pracy rolniczej szacunkiem i umiłowaniem, sprawi, że będzie ona zrehabilitowana i w naszej ojczyźnie. Im prędzej to się stanie, tym lepiej, bo tym szybciej zapanuje w naszym kraju sprawiedliwość i pokój, którego tak głęboko wszyscy pragniemy.

Ale, najmilsze dzieci Boże, na tle dzisiejszej uroczystości, gdy Bóg-Człowiek wszedł do świątyni — nie tylko Bóg, ale i Człowiek, tak jak każdy z nas jest człowiekiem przeznaczonym do życia Bożego — pamiętać musimy, że trzeba zacząć od duchowej odnowy naszego życia.

NAKAZ ODNOWY LUDZI

Nie trzeba się oglądać na innych, na tych lub owych, może na polityków, żądając od nich, aby się odmienili. Każdy musi zacząć od siebie, abyśmy prawdziwie się odmienili. A wtedy, gdy wszyscy będziemy się odradzać, i politycy będą musieli się odmienić, czy będą chcieli czy nie. Nie idzie bowiem w tej chwili w ojczyźnie naszej tylko o zmianę instytucji społecznej, nie idzie też o wymianę ludzi, ale idzie przede wszystkim o odnowienie się człowieka. Idzie o to, aby człowiek był nowy, aby nastało „nowych ludzi plemię”. Bo jeżeli człowiek się nie odmieni, to najbardziej zasobny ustrój, najbardziej bogate państwo nie ostoi się, będzie rozkradzione i zginie. Cóż bowiem z tego — powiem może trywialnie — że krząca butelka spirytusu przejdzie z rąk jednych pijaków do rąk innych pijaków! Powiem jeszcze bardziej drastycznie: że klucz od kasy państwowej przejdzie z rąk jednych złodziei w ręce drugich złodziei?! Przecież chyba nie o to idzie, żeby wszyscy złodzieje mieli dostęp do kasy i wszyscy pijacy do wódki, tylko żeby sumienie wszystkich się obudziło, żebyśmy zrozumieli naszą odpowiedzialność za naród, który Bóg wskrzesza.

Dzisiaj wspomina się bardzo często powstania polskie, które były zrywami narodu, by go ratować. Dwieście lat temu Polska konała. Jej rozkład moralny był wtedy straszny. Sprzedawano Polskę na sejmie Grodzieńskim w 1794 roku po prostu kawałkami. Może się dziś komuś wydawać, że ktoś ma nas ratować. Powiedziałem w katedrze warszawskiej w dniu 6 stycznia: nie możemy handlować naszą ojczyzną, nie możemy też liczyć na to, że ktoś nas zbawi. Zbawi nas tylko Pan nasz Jezus Chrystus, jeżeli zaufamy Jego Ewangelii i rozpoczniemy rzetelną odnowę duchową od siebie, nie oglądając się wokół na innych, tylko zaglądając w swoje własne sumienie. Pamiętajmy, że ludzie ze starymi nałogami nie odnowią ojczyzny. Chrystus domagał się tego, gdy mówił: *Nie wlewa się młodego wina do starych bukłaków. W przeciwnym razie bukłaki pękają, wino wycieka, a bukłaki się psują* (Mt 9,17). Jeżeli w Polsce robi się teraz nowe wino, to trzeba pamiętać, że należy je wlewać w nowe dusze, w nowe serca, w nowe myśli, w zdrową wolę społeczną. Dopiero wtedy ojczyzna zdoła się podnieść, podźwignąć z tej niedoli, której na razie jeszcze końca nie widać.

Może to, co mówię, jest nie w smak wielu ludziom. Być może, ale w mojej 32-letniej służbie Kościołowi gnieźnieńskiemu, Kościołowi w Polsce i narodowi już nieraz tak się zdarzało, że nie w

smak było to, co mówiłem. Nie jestem jednak od tego, żebym schlebiał komukolwiek, żebym trzymał z tym lub owym. Ja jestem nauczycielem narodu w Kościele. I tego się trzymałem od pierwszej chwili, gdy przed 32 laty z lękiem, z obawą, ale i wielką czcią wchodziłem w te prastare mury prymasowskiej bazyliki. Dlatego muszę nieraz powiedzieć twarde słowa i postawić twarde wymagania.

Potrzeba ojczyźnie naszej Bożego pokoju i ładu. Mówił o tym papież w dniu 31 stycznia na audiencji dla Polaków w Rzymie: Modlę się, dla was o pokój, o rozagę, i o rozwój waszych osiągnięć. Najmilsi! Trzeba pamiętać, że to wszystko jest możliwe w duchu ładu Bożego. Ład musi być we wszystkich naszych pragnieniach, uczuciach i przedsięwzięciach. Nie jest możliwe osiągnięcie Bożego pokoju, gdy w duszach naszych jest nieporządek. Zdobywamy sobie prawo mówienia do ludzi i nauczania ich przez wysoki poziom naszego życia moralnego. Kończymy nasze rozważania. To jest światłość na oświecenie pogan — Jezus Chrystus, który wszedł do świątyni na ramionach Bogurodzicy Dziewicy, Tej, która jest nam tak bliska, której tak ufamy, której zawierzyliśmy bez granic, której ja, wasz biskup, służę od 32 lat — bo wszystko postawiłem na Maryję. Uczyniłem to, wsłuchując się w słowa kardynała Augusta Hlonda, który, gdy umierał w szpitalu sióstr Elżbietanek w Warszawie, mówił: *Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej*. Nie myślm, że to jest już pełnia zwycięstwa, bo Matka Chrystusowa jest niesłychanie hojna dla swoich czcicieli. Ona wniosła Dziecię Boże do świątyni jerozolimskiej. Pozwólcie, że Ona wniesie Jezusa do waszych serc, do wszystkich rodzin, do miejsc waszego trudu i pracy — w fabryce, w kopalni, na roli. Ona wprowadzi światłość prawdziwą do całego życia narodowego. Ona sprawi duchową odnowę w naszej wspólnocie państwowej.

A więc światła! Światła! Jak najwięcej Bożego światła dla serc i umysłów życzy wam biskup w 32-gą rocznicę swojej pokornej służby dzieciom Bożym świętego Kościoła archidiecezjalnego gnieźnieńskiego.

„1978. Wybór Papieża Jana Pawła II. Zapiski Prymasa”

Peter Raina

16 X 1978 – poniedziałek

Conclave dzień trzeci. Wchodzimy w ten dzień z rozeznaniem głównych kierunków orientacyjnych. Dobry Bóg, który patrzy na nasze wysiłki, by rozeznąć, co jest Kościołowi najbardziej potrzebne, uśmiecha się do nas pobłażliwie. On sobie zawsze poradzi z ludźmi Kościoła, by ich chwiejne kroki prostować.

7.45 W Kaplicy Sykstyńskiej - koncelebra, przewodniczy Kard. Siri, ja i Kard. König - asystujemy. Stara gwardia Kardynalska. Przypomniałem naszym sąsiadom - Austria, Niemcy i in., że dziś św. Jadwigi, wspólnej Patronki centralnej Europy. Kardynał Bengsch, z Berlina, Pasterz Katedry św. Jadwigi, podziela naszą radość. W Kaplicy panuje nastrój wyczekiwania co da dzisiejsze głosowanie. Jest poszukiwanie Dobrego Pasterza, w dalszym ciągu bierze górę ten obraz, nawet nad silnymi indywidualiami.

9.30 Głosowanie 6 i 7 było znakiem zmienienia się układu sił kandydata, który już utrzyma się tylko 1 głosem *inter papabiles* [pomiędzy uchodzącymi za branych pod uwagę przy wyborze], zaczął rosnąć. Nagle wzrosła jego liczba do 1/3 głosujących. Głosowanie następne już pozwoliło przewidywać coś. Ale zapisów czynić nie wolno.

Po obiedzie długa moja rozmowa z Kard. Królem, a później z Kard. Königiem. Nic więcej! Później z Kardynałami niemieckimi! Nic więcej!

Okres obiadowego wypoczynku był dla wielu bez wypoczynku. Czuło się ożywienie na korytarzach.

16.30 Dwa głosowania przebiegły w takiej ciszy, że zdawało się, że nikogo nie ma w Sykstyńcu. Cały czas pisałem kartki do członkiń Instytutu - aż to zainteresowało Kard. Leger. Opowiedziałem Mu, w czasie ostatniego głosowania, co to jest Instytut Pomocnic Matki Kościoła.

17.45 Głosowanie ostatnie było pełne napięcia i głębokiej ciszy, widać było wielu, że się modlą. Zdążyłem podsunąć się do Kardynała, który siedział za mną w drugim rzędzie. „Gdyby Ks. Kardynała wybrano proszę pomyśleć, czy nie przyjąć imienia Jana Pawła II. Dla włoskiej opinii publicznej byłoby to obrócenie na dobro tego kapitału duchowego, który zebrał Jan Paweł I”. Kardynał odpowiedział: „myślałem o tym” - Deo gratias [Bogu dzięki]!

Dalsze sprawy, ponieważ objęte są konstytucją *De eligendo S. Pontifice*, muszą pozostać w tajemnicy.

Wybór został dokonany zdecydowaną większością głosów i przyjęty b. dobrze.

W czasie homagium popłakaliśmy się obydwoj. Niewiele mieliśmy sobie do powiedzenia: „Proszę pamiętać, że od dziś na Jasnej Górze każdego dnia wieczorem będzie odprawiana Msza Święta w kaplicy Cudownego Obrazu - w intencji Jana Pawła II”.

Wielu kardynałów, wracając od ołtarza homagium, składało na moje ręce życzenie Polsce, której cierpienie i upokorzenia zostały przez Boga, który *exaltavit humiles* [wywyższył pokornych (zob. hymn Maryi Magnificat, Łukasz 1)] nagrodzone chwałą. Czterowiekowa tradycja - wyboru nie Włocha - chyba o tym świadczy wymownie.

Co mogło wpłynąć na ten wybór? - Nie sposób odpowiedzieć. Być może, że obawa przed aktualnymi 3 kandydatami. Żadnego nie chciano. Gdy wypłynęło nazwisko Kardynała Wojtyły - miało ono różne koleje w głosowaniach. Ale, gdy 3 kandydaci tracili głosy, zyskiwał głosy Kard. Wojtyła. Ale to tylko mechanika.

Bodaj istotne było to, że Polska, pomimo jarzma komunistycznego, zachowała wiarę, jedność z Kościołem, żywą religijność, którą podziwiali wielu Kardynałów świata w Polsce, żywą cześć do Matki Najświętszej. Wielu powtarzało - zwycięży Matka Najświętsza. Dzień św. Jadwigi dla Polski chwałą.

Właściwie składano życzenia Kościołowi Polskiemu. Myślę, że obok wysokiej popularności Kardynała w świecie - ta właśnie żywa religijność, wszystkim dawała wiele do myślenia. Wielu Kardynałów wypowiadało to zdanie. Moja krótka odpowiedź na wszystkie strony: Polska przeżywa wiele upokorzeń i udręki - *Deus exaltavit humiles* [Bóg wywyższył pokornych].

Co działo się na placu św. Piotra - to wszyscy widzą. Jako 3 najstarsi Kardynałowi - Siri, ja i Leger - zwani dziadkami Jana Pawła - dostaliśmy się na balkon centralny, z którego przemawiał Jan Paweł II. Takiego entuzjazmu nie spodziewałem się, pomimo, że nowy Papież „przybył z daleka” - jak sam mówił. „Z daleka - lecz bliski sercu, wiarą i naszym językiem”. Każde słowo było przyjmowane burzą oklasków. Czegoś podobnego nie słyszałem. Patrząc z wysokości widać było, jak plac jest wypełniony ludźmi. Polonia, Polonia. Nie było końca temu skandowaniu.

Pytano mnie, co na to powie „governo comunista”. Odpowiedziałem: „będą zadowoleni, że właśnie z Polski komunistycznej wyszedł Papież”. Może policzą to sobie za zasługę.

Trzeba dziękować Bogu, i Jego Matce, jako Matce Kościoła - jak powiedział Nowy Papież z balkonu Bazyliki.

22 X – niedziela

Trzeba by bardzo zdolnego kronikarza, by opisać ten dzień polski w Rzymie, na placu Św. Piotra. Wszyscy wiemy, że to jest dzień Kościoła Powszechnego. Radość, że Chrystus wskazał swojego Zastępcę i nie zostawia nas sierotami. Ale wszyscy też wiemy, że jest to jakiś triumf Matki Najświętszej.

Ja powtarzam swoim Dzieciom - księżom i Dziewczętom z Instytutu. „Pomóżcie mi być bardzo pokornym. Nie mówcie też o mnie. Nie powtarzajcie tego, co mówią ulica i prasa, trzeba oddawać chwałę Bogu, który *exaltat humiles*”. Byśmy sobie nie przypisywali niczego, tylko per Mariam soli Deo. „Ale czy tak możemy myśleć - co mówią ludzie”, dopytuje Marysia Okońska. – „Możesz myśleć, ale nie mów tego mnie, ani nikomu. Z waszych ust nie może wychodzić chwała ludzi, nawet Was, które okazałyście bohaterstwo modlitwy na Jasnej Górze”.

Zawsze - Chwała Pani, bo to Ona dziś zwycięża. W tym duchu - udajemy się z Bpem Dąbrowski i Ks. Br. Piaseckim do Bazyliki Św. Piotra.

10.00 Uroczysta celebra rozpoczyna się punktualnie o godz. 10. Papież modli się przy grobowcu Św. Piotra. Ja zostałem zaproszony do asysty w koncelebrze. Obok Kardynała Confalonieri, Dziekana Kolegium Kardynalskiego. Orszak Kardynałów prowadzi Papieża przed Bazylikę. Piękna pogoda sprzyja.

Kard. Felici nakłada Ojcu Świętemu paliusz. Po czym następuje homagium Kardynałów. Gdy ucałowałem rękę Ojca Świętego - bez słów - osunął się na posadzkę z tronu. - Reszta niech będzie przemilczana. Ponownie ucałowałem Go w rękę. Homagium trwało ponad 3 kwadranse. *Deus exultant humiles*.- Jesteśmy obydwaj pokorni, by zyskać łaski Boże dla Kościoła w Polsce.

Homilia Ojca Świętego była wspaniała. Mówił po włosku - świetna dykcja i z żywotnością słowa i kontaktu z wiernymi, jakich tu dawno nie słyszano. Papież polski nawiązał słowem - po naszymu - kontakt z pielgrzymami, którzy Go żywo oklaskiwali. - Mówił też po polsku, po francusku, po angielsku, po niemiecku, po rosyjsku i po ukraińsku, po czechosłowacku, po hiszpańsku, i po portugalsku. Zakończył po włosku. Zdobył sobie serca wstępnym bojem. - O radości serca!

W czasie koncelebry zdołałem ogarnąć okiem plac. Na czele stała krakowska barwna delegacja - mistrz ceremonii [Virgilio] Noe, nie zgodził się na składanie wieńców, przed *offertorium* [ofiarowaniem]. Może dlatego, by nie przedłużać obrzędu. Uczynią to jutro, gdy Papież będzie przyjmował pielgrzymki z Polski.

Podniosła uroczystość trwała 3 godziny. Przed zakończeniem Ojciec Święty - zszedł z tronu, by zbliżyć się do delegacji Krakowskiej. Wywołało to niepokój ceremoniarzy. Będą oni mieli wiele kłopotów z Papieżem, który ma swój własny styl kontaktu z wiernymi. Po powrocie do Bazyliki, Papież nas pożegnał słowami *Laudetur Jesus Christus* [Niech będzie pochwalony J. Chr.].